Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Part Code ST1316

DANES PICTA .COM

C M Y K

Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 B 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

R G B WH GR BL

# O POWOŁANIU OFICERA

GENERAŁ A. TANANT

# O POWOŁANIU OFICERA

(L'OFFICIER DE FRANCE)

TŁUMACZYŁA ZOFJA SKOLIMOWSKA

PRZEKŁAD PRZEJRZANY I PRZEDMOWĄ
ZAOPATRZONY PRZEZ GEN. M. KUKIELA

766

POZNAŃ 1927
WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO

355.71(15)

# PREFACE.

*Ce livre a été écrit pour les Officiers Français.*

*Je souhaite ardemment qu'il ait auprès de mes camarades de l'Armée Polonaise le succès qu'il a obtenu en France.*

*Les jeunes Officiers Polonais que j'ai eu l'honneur d'instruire à St. CYR, quand je commandais l'Ecole Spéciale Militaire, jeunes Officiers dont je garde le meilleur souvenir y retrouveront les ideés que j'ai exposées jadis devant eux. Je sais que la plupart d'entre eux partageaient mon opinion sur la façon dont l'Officier doit exercer son Commandement.*

*Je leur ai dit, et je répète ici, que ma méthode est à l'usage du soldat français que je connais bien, en paix comme en guerre. Elle devra être adaptée aux conditions spéciales de l'Armée et du pays en tenant compte des moeurs, de l'éducation, des sentiments et du caractère des soldats polonais.*

*Mais l'homme est toujours et partout „l'homme". Donc la plupart des principes valables chez nous Français conservent leur valeur en Pologne comme partout.*

*Si nous connaissons le coeur de l'homme nous le posséderons.*

*Si nous l'aimons, il nous aimera.*

*Alors la Patrie pourra nous faire confiance et ne redoutera plus rien, car elle aura la vraie force, la seule qui compte: l'Amour de ses enfants.*

*Général TANANT.*

61758/2



# SŁOWO WSTĘPNE AUTORA.

Książka ta była pisana dla oficerów francuskich.

Gorącem mem życzeniem jest, aby miała u mych kolegów z wojska polskiego to samo powodzenie, jakie uzyskała we Francji.

Młodzi oficerowie polscy, którym wykładać miałem zaszczyt w St. Cyr, gdy byłem komendantem „Specjalnej Szkoły Wojskowej" — młodzi oficerowie, których zachowuję w najlepszej pamięci, znajdą w książce te same idee, które ongi snułem przed nimi. Wiem, iż przeważna ich część podzielała moje zapatrywania o sposobie, w jakim oficer powinien wykonywać swą służbę i komendę. Mówiłem im i powtarzam to dziś, iż metoda moja nadaje się dla żołnierza francuskiego, którego znam dobrze z czasów pokoju jakoteż wojny. Metoda ta moja winna być przystosowaną do specjalnych warunków wojska i kraju, licząc się z obyczajem, wychowaniem, uczuciowością i charakterem żołnierza polskiego.

Ale człowiek jest zawsze i wszędzie „człowiekiem"! To też przeważna część zasad, ważnych dla nas, Francuzów, zachowuje swą wartość w Polsce, jakoteż wszędzie indziej.

Jeżeli poznamy serce żołnierza — będziemy je posiadali.

Jeżeli pokochamy żołnierza — on także nas kochać będzie.

Wówczas Ojczyzna będzie mogła mieć do nas zaufanie i niczego obawiać się nie potrzebuje, gdyż posiadać będzie siłę prawdziwą, jedyną, której ufać można: Miłość swych dzieci.

**Generał Tanant.**

# PRZEDMOWA

*Byłem gościem w Szkole Wojskowej w Saint Cyr, gdy generał Tanant, naówczas komendant Szkoły, zapełnionej wtedy, tuż po Wielkiej Wojnie, oficerami, przybyłymi na kursa uzupełniające, po raz pierwszy wykładał przedmiot, nazywany w programach „l'éducation morale" albo „la morale professionnelle", a każdy z wykładów był uroczystą chwilą nietylko dla oficerów uczniów, lecz także dla obecnego stale ciała profesorskiego i wychowawczego, oraz licznie hospitujących Szkołę cudzoziemców. Przez usta tego świetnego dowódcy i urodzonego wychowawcy mówiła myśl głęboka, wypracowana w doświadczeniu własnych dziesięcioleci służby, własnych jego długich lat wojny, umocniona gruntowną wiedzą, rozległą kulturą duchową, sięgająca korzeniami wgłąb narodowej tradycji wojskowej ostatnich stuleci. Wykłady te porywały ucznia, podniecały i zapładniały myśli, niepokoiły sumienia. Między wykładającym a słuchaczami powstawała doskonała spójnia ideowa. To, co mówił generał Tanant, nie było dla słuchających zwykłym tematem z dziedziny psychologji i pedagogji wojskowej: to wojsko francuskie po śmiertelnej próbie Wielkiej Wojny zdawało sprawę samemu sobie ze swoich podstaw ideologicznych, z zasad swej etyki zawodowej, ze swych wskazań wychowawczych, dostosowanych do wypróbowanej w ogniu psychiki francuskiego żołnierza i francuskiego dowódcy.*

*Wśród oficerów polskich, słuchających generała Tanant, powstawała parokrotnie myśl wydania jego wykładów w języku polskim. Wynikała ona z trafnego odczucia i zrozumienia ich doniosłości. Wykłady te, dopełnione i rozwinięte,*

*udostępnione ogółowi czytającemu w formie książki p. t. „L' Officier de France", oddawna dopominają się o wydanie polskie.*

*Czy jednak książka ta, francuska z ducha i treści, nadaje się jako drogowskaz dla oficerów polskich? Czy nie stać nas na wypracowanie takiej książki własnej, opartej o przeżycia własne, o własną tradycję narodową? Parokrotnie spotykałem się z podobnemi pytaniami. Na drugie z nich odpowiedziało życie. Ośm lat mija od czasu, gdy słuchałem w Saint - Cyr wykładów generała Tanant. Po tych ośmiu latach polska literatura wojskowa ma z dziedziny psychologji, etyki i wychowania wojskowego jedną tylką książkę samodzielnie napisaną na temat specjalny, jedną poważną rozprawę specjalną, pozatem parę luźnych artykułów, parę przekładów, niezawsze szczęśliwie dobranych. Nie zdobyliśmy się na syntetyczny wykład naszej etyki żołnierskiej i naszej doktryny wychowawczej. Ujmy nam to zresztą nie przynosi. Te rzeczy nie improwizują się. Potrzeba świadomych przeżyć wielu ludzi myślących w ciągu lat wielu, przeżyć przemyślanych głęboko, trzeba rozbudzonych silnie zainteresowań i studjów, trzeba literatury całej przyczynków naukowych, pamiętników, prac publicystycznych, by na tem podłożu wyróść mogła synteza. Na rzecz takiej polskiej syntezy w dziedzinie wojskowej etyki i wychowania pracowało w latach 1921—3 nasze Towarzystwo Wiedzy Wojskowej, w którem z inicjatywy i pod przewodnictwem ówczesnego Szefa Sztabu Generalnego, gen. Sikorskiego, rozwijały się żywo sekcje, poświęcone zagadnieniom wojskowo-wychowawczym. Wówczas postawione energicznie na porządku dziennym kwestje te żyją w naszej myśli wojskowej. Należy gorąco pragnąć, by ruch umysłowy w tej dziedzinie wzmacniał się i pogłębiał i by rosła liczba samodzielnych prac naukowych polskich. Ale nie dziwmy się, że młode nasze wojsko, mające trzynaście lat wskrzeszonego istnienia, z czego siedem wojennych, a sześć zaledwie pracy pokojowej, musi czerpać obficie z dorobku myśli wojskowej obcej. Niewątpliwie zaś w tej właśnie dziedzinie niezmiernie cennym jest dorobek wiekowej myśli wojskowej francuskiej, a także doświadczenia świeże wojska republiki demokratycznej, wojska nawskroś narodowego, które przetrwało*

*zwycięsko straszliwy upust krwi bitwy granicznej i niepowodzenia pierwotne, krwawe a bezpłodne ofensywy lat następnych, wielkie przesilenie moralne, wynikłe z zachwianego zaufania, druzgocące ciosy ofensyw niemieckich, a wreszcie, mocniejsze duchowo niż kiedykolwiek, złamało przeciwnika.*

*Czy doświadczenia francuskie mogą być przeniesione na wojsko polskie? Pytanie to sprowadza się w gruncie rzeczy do innego: czy żołnierz polski nie jest różnym psychicznie od francuskiego, czy nie potrzebuje odmiennego traktowania, odmiennej doktryny wychowawczej? Na pytanie takie nasi przyjaciele francuscy odpowiadali czasem szorstko, że ta doktryna wychowawcza jest dobra nietylko dla Francuzów, ale i dla Senegalczyków. Jednakże nie ulega wątpliwości, że różnice w charakterze narodowym i w kulturze intelektualnej mas muszą wpływać modyfikująco na psychologję danego wojska, a tem samem na pewne metody wychowania wojskowego.*

*Żołnierz francuski, którego postać duchową tak żywo przedstawił generał Tanant, odznacza się mocną świadomością narodową, dużem uspołecznieniem, rozbudzonym zmysłem krytycznym; jedyna karność, do której jest zdolny, to karność świadoma, oparta na zaufaniu i zrozumieniu. Tyczy się to nietylko żołnierza zmobilizowanej siły zbrojnej, nietylko kadry zawodowej, lecz także młodych rekrutów kontyngentu pokojowego. Niewątpliwie, rekrut polski, przeważnie chłopiec wiejski, mniej rozwinięty intelektualnie od francuskiego kolegi, a zarazem wytrzymalszy fizycznie, bardziej dziecinny, a zarazem bardziej bierny, mniej zaradny, a zarazem mniej wymagający, łatwiej poddaje się karności mechanicznej, więcej z niego wydobyć może tresura, przez wytwarzanie odruchów ślepego posłuszeństwa i uległości. Ale półtoraroczna służba w szeregach nie uformuje go na całe życie, nie robi zeń maszyny do zabijania według szkoły Starego Fryderyka. Żołnierz ten wróci jako rezerwista na ćwiczenia, czy w razie mobilizacji, mężczyzną dojrzałym, o umyśle dużo bardziej już rozbudzonym i krytycznym, z pewnem już poczuciem swych praw i pewnym duchem opozycyjnym, już bardzo pokrewny żołnierzowi francuskiemu. Cóż dopiero, jeśli ma już za sobą*

*wojnę, zwycięstwa budzące dumę, niepowodzenia zaostrzające krytycyzm, kryzysy, podrywające zaufanie, ślepe posłuszeństwo? Z takim zaś rezerwistą właśnie liczyć się trzeba, takich ludzi przyjdzie prowadzić. Te same zagadnienia, które stoją przed dowódcą francuskim, nasuwają się również dowódcy polskiemu — te same niebezpieczeństwa i trudności. Trudności nawet większe. Większe o tyle, o ile mniejszą jest przeciętna pojętność polskiego żołnierza, im słabszem jego przygotowanie umysłowe, im słabszem uświadomienie narodowe i wyrobienie państwowe. Ale do pokonania tych trudności niema innej drogi, jak wskazana oficerowi francuskiemu przez generała Tanant. Większe trudności zwiększają tylko odpowiedzialność oficera polskiego i natężenie jego wysiłku. W wyższym stopniu, niż we Francji, musi u nas oficer wychowywać, wyręczając rodzinę i szkołę. Tam analfabeci są wyjątkami, u nas stanowią ogromny odsetek rekrutów; tam nauczanie ich łatwo powierzyć nielicznym siłom cywilnym, u nas uczyć ich muszą oficerowie i podoficerowie. Tam ogół niemal rekrutów przychodzi z pełną świadomością narodową i obywatelską; u nas większość żołnierzy uczyć trzeba o Polsce, o jej przeszłości, o obowiązkach i prawach obywatela. Tam (poza „kolorowymi" Francuzami) wojsko jest jednolite narodowo: u nas poważny odsetek Rusinów, Białorusinów, Niemców, wymaga specjalnego wysiłku ze strony oficera, który urobić z nich musi świadomych i wiernych żołnierzy polskich. Od oficera polskiego wymaga dobro Ojczyzny więcej jeszcze, aniżeli to, czego od francuskiego żąda generał Tanant. Ale chcąc powołaniu swemu sprostać, znajdziemy w jego wskazaniach drogowskaz nieomylny.*

*Naodwrót ileż nam brakuje — młodemu korpusowi oficerskiemu, powstałemu wśród burz dziejowych, spojonemu z elementów różnych i niezgodnych, targanemu przez burze — do tej jednolitości intelektualnej i moralnej, która jest siłą francuskiego korpusu oficerskiego, do tej kultury obowiązku i pracy, do tej tradycji nieprzerwanej przez całe stulecia, tradycji służby i wyrzeczenia. Czyż nie znamienne, że generał Tanant ledwie dotknąć potrzebuje stosunku wojska do życia politycznego narodu, stosunku jego do Republiki, jej praw, jej wewnętrznego ładu, że nie ma nic do powiedzenia o możli-*

*wości jakichbądź w wojsku rozdźwięków? Sama prostota i lakoniczna zwięzłość tych ustępów książki mówi jednak dużo i wyraźnie. Mówi tutaj dojrzałe doświadczenie najstarszej demokracji Europy i najstarszego w niej wojska narodowego.*

*Książka generała Tanant została należycie przyjęta przez oficerów francuskich. Świadczy o tem jej czwarte już kolejne wydanie. Ale potrzebniejsza jest jeszcze Polakom.*

*Gen. bryg. M. Kukiel.*

*Wrzesień 1927 r.*

# CZĘŚĆ I.

ROZDZIAŁ I.

## SŁUŻBA.

Oficer, w znaczeniu etymologicznem, to: człowiek, pełniący swoją powinność.

Jakiż jest obowiązek oficera, oficera wolnego narodu?

Wielki historyk, Albert Sorel, objaśni nas o tem w słowach jasnych i ścisłych:

„Służyć ojczyźnie, zapewnić jej niezależność, strzec jej granic, zachować kolonje.

Na wewnątrz: bronić instytucyj państwowych i zapewnić społeczeństwu spokój, rękojmie i warunki wszelakiej pracy, ogólny dobrobyt, pełnię rozwoju umysłowego; zapewnić poszanowanie Republiki, sprawiedliwości i prawa.

„Ojczyzna jako cel, honor jako godło, karność, wiedza i odwaga jako środki wiodące do celu.

„Nie masz obowiązku zaszczytniejszego w swej prostocie".

Rozważmy tedy znaczenie owych określeń.

### I.

Najpierw i przedewszyszystkiem: Służyć.

Służyć, to znaczy oddać się ciałem i duszą, komuś, lub jakiejś idei. W danym wypadku, ów ktoś, to Ojczyzna, owa idea to idea ojczyzny. Ojczyzna, to najwyższy osobnik moralny jaki kiedykolwiek zaistniał naprawdę; idea ojczyzny, to najwznioślejsza idea, jakiej oficer Ojczyzny może poświęcić swoje istnienie.

Przeto oficer, jest tym, który ma służyć.

„Dobrze służyć, to zasadniczo słuchać i rozkazywać w wojsku.

„Należy użalić się na tą niewolą, lecz słuszną jest rzczą podziwiać tych niewolników. Wszyscy przyjmują swój los z wszelkiemi jego następstwami, a we Francji szczególniej, nabierają wrychle zalet potrzebnych w wojskowym stanie.

„Wojsko, w którem służysz, to forma, w którą wrzucą swoją odrębność, gdzie ona się zmienia, przetapia, aż kształt przybiera ogólny, nacechowany na zawsze. Człowiek ustępuje przed żołnierzem.

„Służba wojskowa ciężka jest i niezłomną, jak żelazna maska bezimiennego więźnia"[1]).

Że służba ta ciężką jest i niezłomną, o tem nie wątpicie.

Przyjmujecie ją jednak, z wszelkiemi jej następstwami.

Będziecie służyć, i może — życzymy wam tego przynajmniej z całej duszy dla Francji i ludzkości, my którzy prowadziliśmy wojnę — może w ciągu długich lat „służby" rozpoczynajającej się dla was, nie będziecie mieli sposobności oglądania z dumą, na własne oczy, że bezustanne wasze wywysiłki, potrzebne się stały dla zbawienia ojczyzny, że codzienne wasze poświęcenia, zrodziły poświęcenia i inne, na większą miarę, i uwieńczone niejaką chwałą.

Bowiem służycie w pokoju, cicho i bez sławy; atoli tem większą będzie wasza zasługa. Jeśli nasza służba często jest mało sławną, posiada zawsze niezawodną godność, należną nam tembardziej im nasze poświęcenia są cichsze, bardziej zapoznane przez tych, dla których je spełniamy, tem samem przeto surowsze i szlachetniejsze.

„Dzisiejsze wojsko skoro zaprzestanie wojować, staje się pewnego rodzaju żandarmerją. Odczuwa za siebie pewien wstyd i nie wie co właściwie czyni ani czem jest, zapytuje się przeto bezustannie żali niewolnikiem jest w Państwie, czy też królem. Szuka to ciało wszędy swej duszy, szuka i nie znajduje!"

W ten sposób pisał Alfred de Vigny w 1835 o wojsku, które nastąpiło po Wielkiej Napoleońskiej Armji.

[1]) Alfred de Vigny: O wielkości i niewoli służby wojskowej (jest przekład polski.)

Niezawodnie, mówi prawdę. Atoli, to co powiada, nie odnosi się do wojska dzisiejszego, jest ono bowiem i będzie wojskiem obywatelskiem. Nie potrzebuje szukać swej duszy, bowiem duszą wojska, jest naród.

Dużo słuszniej, w tem co nas dotyczy, dodaje Vigny:

„Wojsko jest głuche i ślepe....

„Jest to rzecz wielka, którą się kieruje i która zabija, atoli rzecz ta i cierpi!"

Zaiste, wojsko jest rzeczą wielką, która i cierpi! Wiemy coś o tem, my, starzy oficerowie, pragniemy jeno, by nasi młodzi następcy, nie potrzebowali znosić tych samych cierpień, jakich zaznaliśmy. A jednak, możliwem jest, że i was czeka cierpienie, jeżeli bowiem Naród, w błąd wprowadzony przez defetystów wewnętrznych, więcej jego wrogów niż naszych, zapomni kiedy, że uratowali go wasi starsi bracia, i że wy sami, skromni jego słudzy, zbawiacie go w dalszym ciągu waszą codzienną pracą, ofiarą ciągłych, cichych poświęceń; jeśli ten Naród potępi was niesłusznie, wy cierpicie naówczas najsroższe tortury moralne. Atoli, przeważnie od was zależy, aby rzecz taka nie nastąpiła. O ile służyć będziecie Narodowi, jako się należy aby mu służono, jeśli zajmiecie w narodzie tak wielkie miejsce, jakie wam przysługuje z prawa, Naród odnajdzie w was siebie i porzucając złych doradców ku wam się zwróci „bowiem Ojczyzna wielbi i uświęca nietylko świetne czyny dla niej spełnione, lecz również cichą i niewdzięczną pracą, której owe wspaniałe czyny będą kiedyś wynikiem i uzewnętrznieniem".[1])

Przestańcież zatem na służbie a będziecie zawsze cenieni, jeśli nie honorowani.

Przemyślcie piękne słowa Vigny'ego. Co po natchnieniu jest najpiękniejsze, to poświęcenie; a po poecie, to żołnierz!

Czyliż prawdziwi żołnierze, to nie potrosze poeci?

Widzicie przeto, że wasza rola jest najpiękniejszą, skoro w poświęcenie wkładacie tyle poezji!

Choćby to poświęcenie było zapoznane, wy nie będziecie tem samem ni mniej wielcy, ni mniej szlachetni. Zniechęcenie będzie wam zawsze nieznane.

Tylko, poprostu, wprowadzicie w czyn: wyrzeczenie.

[1]) Boutroux.

## II.

Służbistość wojskowa ciężką jest i niezłomną a nawet sama służbistość nie wystarcza oficerowi.

Jest ona powinnością stanu, od której żaden żołnierz nie może się uchylić.

Oficer winien różnić się od żołnierza ideą, wspólną wszystkim, dążącym do rozkazywania, owa idea, „nadająca cechę wielkiego majestatu“ to abnegacja.

Przeto, obierając sobie zawód wojskowy, należy spełnić akt wyrzeczenia.

„Od oficerów winno się dużo wymagać, bowiem żołnierze, to nie dziecinne zabawki, jak chętnie zdają się sądzić ci, którym przyszło im rozkazywać, gdy nie dzielili ich cierpień. Oficerowie powinni być dobrze traktowani i dostatecznie wyposażeni, a Rząd musi bardzo wiele od nich wymagać. Straszliwy ciąży na nich rachunek: z życia ludzi im powierzonych, ze sławy i bezpieczeństwa Państwa. Którzy zaś z oficerów zasługują na zaufanie Rządu, może się on łatwo przekonać, wymagając od nich nie rzeczy błahych, jeno spełnienia obowiązków zdrowych i zasadniczych.

Ci, którzy zapatrują się na służbę, jako na sposób przepędzenia bezczynnej młodości, odpadną, pozostawiając miejsce godniejszym.

Niejedni marzą jeno o awansach, odznakach, wyróżnieniach, i woleliby niechybnie, abym miast tych poważnych wywodów podał im jaki nowy tajemniczy sposób osiągnięcia owych korzyści, bez zadania sobie trudu, by na nie zasłużyć. Nie znam owych sposobów.

Piszę zaś jeno dla tych, którzy mając szlachetną dumę w sercu, gardzą uzurpowanemi łaskami, wyżej nad nagrodę ceniąc sobie szczęście, że mogli na nie zasłużyć. Piszę jeno dla tych, którzy przyjęli za godło: „ Pełnij twoją powinność, cokolwiek bądź się stanie”.

Oto co pisze jeden z najlepszych dywizjonerów Napoleona, generał Morand.

Co do mnie, który na polach bitew dowodziłem jedną z dywizyj Republiki, nie mogę nic dodać ni ująć, nad to, co powiada w słowach tak znamienitych.

Zaiste, ten który przyjął za godło: „Pełnij twoją powinność, cokolwiek bądź się stanie“, spełnił akt wyrzeczenia.

„Abnegacja wojownika, jest to krzyż cięższy, niżeli męczennika. Długo trzeba go nosić, by poznać wielkość jego i wagę.

„Trzeba, aby poświęcenie najpiękniejszą było rzeczą na świecie, skoro jest tyle piękna w owych skromnych ludziach, nie posiadających częstokroć świadomości swoich zasług, ni tajemnicy swego życia. Za jego to przyczyną z życia trosk pełnego i przyziemnego wykwita niby cudem charakter zachwycający i szlachetny, rysów wielkich i zacnych, jakby z antycznych medali.

„Wyrzeczenie tworzy owych ludzi o cechach charakterów antycznych, doprowadzających poczucie obowiązku do ostatecznych granic, bez skrupułów w posłuszeństwie, bez wstydu swego ubóstwa, skromnych w czynach i mowie, dumnych ze sławy kraju, nie bacząc na swoją własną, usuwając się w cień chętnie i dzieląc się z nieszczęśliwymi czarnym chlebem, za który zapłacili krwią własną!“[1])

## III.

Zarzucicie mi napewne, że w zbyt ciemnych barwach, w nadto surowym obrazie maluję zawód oficera? Jakże daleko od tego pojęcia odbiega wyobrażenie przeważnej części z was! Atoli nie poruszam rozmyślnie świetnych stron zawodu, te bowiem dostatecznie znacie.

Pojmuję, jak strasznem jest pojęcie całkowitego wyrzeczenia, pojmuję, że słysząc o niem bez ogródek, zadziwię nieco jednego. Nie waham się przed twierdzeniem, że dla tych, których ono przeraża, niemasz między nami miejsca; niechaj tedy, jak powiada generał Morand „ustąpią przed godniejszymi”.

Musicie wiedzieć niechybnie i niezwłocznie, do czego się obowiązujecie wy, którzy jesteście lub chcecie zostać oficerami Ojczyzny, musicie wiedzieć, że odtąd będziecie mieli więcej obowiązków do spełnienia niż na pokaz, większe żniwo trosk, niżeli bogactwa.

Nie w naszych bowiem szeregach zdobywa się bogactwa. Przeprowadziliśmy wojnę i nie wyciągnęliśmy z niej

[1]) Alfred de Vigny.

zysków. Nie masz między nami ani jednego „nowobogackiego". Nie dla pieniędzy służymy, służymy dla honoru.

Cóż to jest honor?

„Honor to sumienie, lecz sumienie wysubtelnione, szacunek samego siebie do najwyższego szczytu, do najżarliwszego odczucia. Nie widzę, coprawda, żadnej jednolitości w jego zasadzie, ilekroć zaś próbowano go ściśle określić, gubiono się w słowach, nie widzę atoli, aby jaśniejszą była definicja Boga. Czyliż to przeczy istnieniu, które się wszędy czuje?

„Honor, wszędzie i zawsze, utrzymuje w całej piękności osobistą godność człowieka".

„Honor, to cnota mężczyzny!

„Obawa, aby mu nie uchybić, wszystkiem jest dla nas. Przeto, owa rzecz niewytłumaczona, jest chyba rzeczą świętą.

„Honor jest tem uczuciem, które nam każe raczej stawić czoło wszystkiemu nie wyjąwszy śmierci, niżeli znieść ujmę moralną wobec siebie i drugich. Owo uczucie wzniosłe a subtelne, to niby kwiat wykwintny i delikatny, więdniący pod dotknięciem".[1])

Nauczycie się służyć dla honoru z wyrzeczeniem się samego siebie.

## IV.

W taki sposób staniecie się dla waszych podwładnych tem czem być powinniście, przykładem.

Jeżeli chcecie, aby wasi żołnierze dobrymi byli żołnierzami, jest rzeczą niezbędną, abyście się stali wzorem wszelkich cnót wojskowych.

Wszędzie i zawsze winniście im świecić przykładem, bowiem czy chcecie, czy nie chcecie, będziecie zawsze na ich oczach, a wzrok ich zawsze w was będzie wlepiony — czy to w codziennych, przyziemnych pokojowych pracach, czy w szczytnych niebezpieczeństwach wielkich godzin wojny — w ich dowódcy, czyli w jednym z was.

Siłą rzeczy, piętno wasze wyryje się na waszych podwładnych, ponieważ oni żyją z wami, a najczęściej przez was; zdarzyć się zaś może, iż umrą przez was, dla was, z wami.

---

[1]) Alfred de Vigny.

Jeśli dobrzy jesteście i postępujecie dobrze i oni będą dobrzy, i dobre będą ich czyny.

Jeśli niegodni jesteście i źle postępujecie, pójdą w wasze ślady, jeśli nie pogardzą wami.

Jeśli okażecie brutalność, wasze szarże podoficerskie będą jeszcze brutalniejsze a starsi żołnierze męczyć będą młodszych.

Jeśli będziecie niesprawiedliwymi, wasi podoficerowie będą nimi w jeszcze większym stopniu, i wasi ludzie staną się również takimi, osądzą bowiem wszystkich dowódców według swojego przełożonego.

Jeśli jesteście dobrzy i sprawiedliwi, takimi będą i wasi podoficerowie, wasi żołnierze bowiem będą wiedzieli, że zawsze w potrzebie znajdą do was drogę.

Może jesteście słabi? Wówczas wasi podoficerowie pewni, że nie znajda o was oparcia, rozluźnią węzły jednostki którą dowodzicie, i z trudem jeno uchwycicie ster z powrotem.

O ile przybędziecie na ćwiczenia ubrani niedbale, lub według własnej fantazji, wystarczy to, aby do tego samego zachęcić i upoważnić waszych podwładnych. Jakiem prawem, pytam, wyrazicie im naganę, skoro idą w wasze ślady?

Przy dowódcy, dającym przykład staranności i pracy, nikt się nie opuści, nikt nie poważy się uchybić służbie.

Jaki wódz, takie wojsko.

Przeto, musicie świecić przykładem w czasie pokoju, jak to potraficie uczynić w boju, bowiem, na myśl nikomu nie przyjdzie, aby oficer Ojczyzny nie miał być zawsze, jak dawna powiada gadka; „pierwszym w ataku, ostatnim w odwrocie!"

## ROZDZIAŁ II.

### KARNOŚĆ.

Znając wielkość imienia Ojczyzny, wzięliście ją za swój cel, starając się ją utrzymać w randze „wielkiego narodu";

Honor będzie waszym godłem,

Wyrzeczenie, przeznaczeniem,

Przykład waszym obowiązkiem.

Będziecie utrzymywać poszanowanie dla Republiki ,rządu, obranego przez Ojczyznę dobrowolnie i jeśli zachodziła jeszcze tego potrzeba, uświęconego zwycięstwem.

Będziecie utrzymywali poszanowanie sprawiedliwości, taki bowiem jest obowiązek każdego uczciwego człowieka i dlatego, iż jest to rzecz, którą naród wasz ceni więcej, niż Wolność, Równość, Braterstwo, — pojęcia te zresztą mieści on w tem jednem słowie i jednem je określa — ceni ją nad wszystko; będziecie czuwać nad poszanowaniem prawa, jest to waszym obowiązkiem jako poszczególnych ludzi, a dzierżąc z jej rąk władzę, jaką wykonujecie, powinniście w tem, jak w każdej rzeczy, dawać przykład wszystkim obywatelom.

Jeśli środkami osiągniecie ten cel? Karnością, wiedzą i odwagą.

## I.

Karność, stanowiąca w pierwszym rzędzie siłę każdego wojska, wymaga według tekstu Regulaminu „całkowitego posłuszeństwa i ustawicznej uległości" podwładnego, rozkazom swego dowódcy.

Posłuszeństwa bezsprzecznie biernego, uległości absolutnej, bez możliwości roztrząsań. Zbawienna to rzecz, bowiem dla żołnierza, „rozkaz jest tem samem czem dla obywatela prawo".

Tak, jak istnieć nie może społeczeństwo czy państwo bez posłuszeństwa dla prawa ze strony obywateli, tak nie można również pojąć wojska bez karności.

Regulamin wojskowy, zalecający z jednej strony posłuszeństwo bierne, zawarł drobiazgowe zarządzenia celem uniknięcia samowoli ze strony dowódcy, który wydaje rozkazy, aby w danym razie umożliwić podwładnemu, który je wykonuje, wnoszenie zażaleń przeciw samowoli, jeśli on sam był posłusznym. W ten sposób zostały ustanowione prawa i obowiązki każdego. Dowódca bierze i dźwiga odpowiedzialność za rozkaz wydany, podwładny zaś, który powinien w każdym razie usłuchać, może — powiem nawet powinien — wnosić zażalenie o ile jest pewnym, że regulamin został zgwałcony, lub że dowódca przekroczył nadane mu prawa.

Z drugiej zaś strony, karność nie jest jednoraka. Chcę przez to wyrazić, że się nie składa z posłuszeństwa prostego i zwykłego, mechanicznego i niedorzecznego.

Nie powinno się przemieniać człowieka w maszynę, nie licząc się z inteligencją, sądem, rozumem, często nawet musi się ona liczyć z jego osobistością, jego indywidualnością.

Istnieje karność moralna, przewyższająca karność materjalną, która pozostawiając podwładnemu pewną część inicjatywy, zmusza go do włożenia całej swej woli, całej inteligencji, całej siły i całego serca w wykonanie rozkazu, aby mógł osiągnąć cel mu oznaczony i dojść w najlepszych warunkach do oznaczonej mety.

Oto co dla tylu dowódców mało wykształconych, nie wiele myślących, a niekiedy bez serca, stanowi trudność osiągnięcia doskonałej karności, która jedynie wytwarza siłę jednostki lub armji.

Niezawodnie, skoro wypowiadam komendę, człowiek lub oddział do którego ona się odnosi, ma ją wykonać machinalnie.

Nie odzywam się do jego umysłowości, ale do jego odruchów. Lecz któż nie dostrzeże różnicy między komendą tego rodzaju a rozkazem, którego wykonanie wymaga siłą rzeczy ze strony podwładnego pewnego rodzaju namysłu, inteligencji oraz inicjatywy.

A nawet nie każda komenda odnosi się wyłącznie do odruchów.

Jeśli naprzykład zakomenderuję ogień pojedyńczy na przedmiot przezemnie wskazany, ludzie mający strzelać, nie ograniczą się poprostu do machinalnego złożenia się i naciśnięcia na cyngiel, lecz wyszukają miejsce, by przedmiot dobrze ujrzeć, nastawią celownik na odległość wskazaną, celować będą uważnie, zużyją jeno potrzebną amunicję.

Ogień, wykonany mechanicznie, będzie strzelaniną bez rezultatu, ogień, przeprowadzony umiejętnie, będzie niezawodnie skutecznym, lecz da się osiągnąć jedynie z oddziałem wyszkolonym, spokojnym i który dołoży wszelkich starań, by czynność wykonać dobrze.

Z jednej strony karność materjalna bezskuteczna, z drugiej strony karność moralna skuteczna.

Gdybym naprzykład dał podległemu mi oddziałowi rozkaz wykonania pewnego ugrupowania (naturalnie nie na placu ćwiczeń) a dowódcy poszczególnych jednostek ograniczyliby się jedynie do przyjęcia dystansu i odstępów poleconych przezemnie, oddział ich znajdzie się w sytuacji złej lub śmiesznej, są oni fatalnymi wykonawcami. I tu jeszcze zatem bywa różnie. Więc inteligencja i zastanowienie, uwaga i inicjatywa, — przeto karność moralna.

Widzimy przeto, że mało jest wypadków, jeśli nawet chodzi jedynie o wykonanie komendy, aby czysto materjalna karność była wystarczającą.

Jest wreszcie jeszcze inny rodzaj karności, przyjętej dobrowolnie, z której niejeden nie zdaje sobie sprawy i nie troszczy się zbytnio, w jaki sposób przyjdzie ją zrealizować: chcę powiedzieć „karność przyjęta dobrowolnie".

Niezawodnie dowódca, który znalazłby u swego podwładnego tego rodzaju karność, mógłby się pochwalić, że ma oddział dotąd niewidziany; jeśli w tym oddziale podwładni mogliby powtórzyć dawne francuskie powiedzenie „słucham z przyjaźni", ów dowódca osiągnąłby rezultat wspaniały, lecz nieoczekiwany.

Karność przyjęta dobrowolnie może się zdarzyć u paru wybitnych ludzi, którzy faktycznie uczynili akt wyrzeczenia. Otóż ci ludzie są nieliczni, należą do gatunku bohaterów.

Nie może się to stosować do całości. Dlaczego? Bowiem, jak to powiedziano, „w głębi serca człowieka zawsze mały prosiak drzemie."

Owe domowe zwierzątko, przedstawia tutaj egoizm i instynkt naturalny, instynkt ciążący na normalnej woli i reagujący w obliczu śmierci. Ci jedynie mogą nad nim zatriumfować, którzy łakną poświęcenia i posiadają duszę bohaterów i męczenników. Iluż ich jest w doskonałym nawet oddziale?

Lecz dlaczegoż — skoro o karności mowa, zajmować się jedynie oddziałem, a nie człowiekiem indywidualnym?

Bowiem siły moralne wszechmocne w wojnie, a pochodzące przedewszystkiem z karności takiej, jaką określiłem, nie są właściwie jeno brawurą oraz energją osobników jako

takich, lecz raczej związkiem dusz, pomnażającym siłę każdego zosobna, siłą wszystkich razem. Siły moralne są przedewszystkiem siłami ujednostajnienia, spójności i koordynacji. „Jeśli stosują się do liczby, to liczbę tę przeobrażają".[1])

Skoro dzisiaj nie chodzi o pojedyńcze walki, zależy obecnie w kwestji karności na tem, co zapewnia zwartość. O ile mam w moim oddziale parę owych rzadkich osobników, których nazywamy bohaterami, posłuży mi to bezwątpienia w chwilach krytycznych, dadzą bowiem przykład swoim sąsiadom i pójdą za mną wszędy; lecz cóż z tego, skoro gromada drży i przestaje słuchać.

Nie jest powiedziane, że nie należy się liczyć z wartością osobnika. Wprost przeciwnie, wrócimy jeszcze do tej kwestji. Lecz jasną jest rzeczą, że karność powinna służyć ogółowi, nie zaś wybrańcom.

Wobec tego, skoro się rozchodzi o spójność, koordynację, ujednostajnienie ze względu na rezultat całości, należy stworzyć i utrzymać ową karność materjalną i moralną, — narzuconą z konieczności — która wytwarza siły moralne, bez jakich żaden dowódca nie podejmie walki, skoro również wszelkie wykształcenie wojskowe do tego samego zmierza. To zaś uchodzi uwadze tylu niedowarzonych, zadawalniających się karnością czysto zewnętrzną, karnością w szczegółikach, a która będąc jedynie mechaniczną, nie odnosi się ani do serca, ani do rozumu żołnierza.

Lecz kimkolwiek jesteście, nawet jeśli uczyniliście akt wyrzeczenia, jesteście jednak ludźmi i zdając sobie sprawę, czem jest niezłomna karność, jak jest koniecznie potrzebną, przekonacie się w praktyce, że jeśli jesteśmy skłonni narzucić posłuszeństwo innym, rzadko znosimy je chętnie sami; zaś owa tak wychwalana karność wydaje się wspaniałą u naszych stóp, a niedorzeczną, gdy się nad naszymi głowami znosi.[2])

Musimy przeto się zastanowić w jakiej formie najlepszą jest karność, i jaka najbardziej odpowiada usposobieniu naszego francuskiego żołnierza.

---

[1]) A. de Vigny.

[2]) M. Boutroux.

## II.

Nie sięgając do Greków i Rzymian wiecie, iż rygor stanowiący siłę królewskich wojsk w XVII w. pod kierunkiem Louvois[1]), rozluźnił się w XVIII w. oraz, że było to jednym z głównych powodów upadku korony, opuszczonej przez wojsko, najlepszą podporę tronu.

Cóż tedy zaszło: Nie brakło z pewnością wskazówek dla oficerów, aby się dobrze obchodzili ze swymi żołnierzami.

W rozporządzeniu ministerjalnem p. de Saint - Germain[2]) z dnia 25 marca 1776 czytamy co następuje:

„Człowiek zepsutych obyczajów, człowiek dający zgorszenie, nie wart jest rozkazywać innym. Jego Królewska Mość uznaje godnym zaufania jedynie człowieka wykształconego i cnotliwego.

„Wymaga, aby oficer świecił przykładem, co jest najlepszym i najwięcej trafiającym do przekonania sposobem nauczania, aby czuwał nad obyczajami, zachowaniem i dobremi warunkami życia żołnierza...

„Przełożony powinien znaleść zawsze w podwładnym bierne posłuszeństwo, a rozkazy jego, w służbowym zakresie (zastrzeżenie przeciw samowoli) mają być wykonane dosłownie, bez opóźnienia i bez wszelkich reklamacyj.

„Karność winna być ojcowską oraz łagodną. Trzeba, aby oficerowie prowadzili żołnierzy, rządzili nimi i otaczali opieką, jaka się należy ludziom wartościowym, których posłuszeństwu w pewnym stopniu mogą zawdzięczać własną chwałę"...

Jest to ten sam minister, który w 1786 wprowadza do armji karę polegającą na płazowaniu szablą żołnierzy! nie brutalnością wiedziony, jak powiadano, ale przeciwnie humanitarnością, bowiem w owych czasach, gdy prawo cywilne karało biczowaniem, zmienienie bicza na szablę, zdawało się zastąpieniem kary podlejszej natury na karę szlachetniejszą. Zamiar niewątpliwie chwalebny jak na ludzi owej epoki.

Atoli rzecz sama źle była przyjęta.

Francuzi, powiada jeden grenadjer, lubią z całej szabli tylko ostrze. W istocie rozluźnienie karności, zobojętnienie żołnierza inne zgoła miało przyczyny.

---

[1]) Minister wojny Ludwika XIV (przyp. wyd.)

[2]) Minister wojny Ludwika XVI (przyp. wyd.)

Najważniejszą z nich była niezawodnie próba, uskuteczniona w tym czasie gdy Fryderyk Wielki, przyjaciel Woltera, był przedmiotem podziwu, wprowadzenia do naszego wojska pruskiego rygoru. Obecne Ministerjum, powiada Lloyd,[1]) zamierza wprowadzić u Francuzów niemiecki rygor, nie biorąc w rachubę różnicy usposobień obu narodowości. Naturę można wydoskonalić, lecz nigdy zgnieść. Mogą męczyć ludzi jak chcą, pisze Lückner[2]), nie uda im się na szczęście Niemców z nich uczynić.

Zaś o oficerach dotkniętych ostrą gorączką awansową, jak nazywamy dzisiaj, powiada marszałek de Broglie:[3]) Ci panowie obchodzą się ze swemi pułkami, jak z pocztowemi końmi: nie troszcząc się zbytnio czy nie zdechną, byle dotrzeć do celu!

Atoli to wszystko nie przeszkadzało dobrze się bić naszym poprzednikom, bowiem francuskie wojsko ma już we krwi wojowniczość rasową. Duch wojskowy oddziału był zawsze silnie rozwinięty, jakoteż zmysł współzawodnictwa. Atoli w przeddzień Rewolucji sprawa stała marnie. A jeśli stała marnie, to dlatego, że przepisy karności nie odpowiadały ówczesnemu wojsku, a niesprawiedliwość owych praktycznych reguł, oraz złe ich zastosowanie do charakteru rasy, były nie do zniesienia na dłuższą metę.

Ćwiczenia na modłę pruską, karność niemiecka ze swą drobiazgowością, pedantyzmem, „d r i l l e m“, niezrozumieniem ludzkiej natury, wprowadzają ferment u naszych żołnierzy.

Traktują ich jak Prusaków, gdy oni chcą zostać Francuzami. Nie, doprawdy tak dalej iść nie mogło.

Człowiek świadomy, człowiek, którego zdrowy sąd nie ulega wątpliwości, Jomini[4]) pisze o tem wonczas: „Każdy stara się zepchnąć francuskie wojsko w ostatni szereg. Jeszcze krok dalej, a będzie na poziomie wojska papieskiego“.

I oto ci rzekomi żołnierze papiescy, stają się nieśmiertelnymi obrońcami Republiki, zdobywcami Europy, epicznymi bojownikami Napoleona. Należy wyznać, że pierwszem na-

[1]) Wybitny pisarz strategiczny XVIII w. (przyp.wyd.)
[2]) Generał francuski z czasów Ludwika XVI.
[3]) Wybitny wódz w czasie wojny siedmioletniej (przyp. wyd.)
[4]) Szwajcar w służbie francuskiej, wybitny sztabowiec napoleoński, teoretyk napoleońskiej sztuki wojennej i historyk wojskowy (przyp. wyd.)

stępstwem rewolucji oraz jej ducha, było prawie całkowite zniszczenie karności wojska królewskiego, gdy się stało linjową armją.

Emigracja prawie wszystkich oficerów zawodowych, awans na wyższe stopnie podoficerów, niedostatecznie na takie stanowiska przygotowanych, sprawiły po ochłodzeniu pierwszego entuzjazmu poważne wyłomy w karności.

Lecz, przedewszystkiem i bezzwłocznie, kary cielesne zostały zniesione dekretem z 20 października 1790. Punkt pierwszy. Poczem można sobie z tego zdać sprawę przechodząc codzienne rozprawy Zgromadzeń, iż sprawa przywrócenia karności, sprawa tak wielkiej wagi, została rozważona z wszelkich punktów widzenia.

Gdy wybucha wojna, a pierwsze niepowodzenia mają swe źródło — nikt już o tem nie wątpi — w niesubordynacji żołnierza, leczy się zło metodą rewolucyjną. Było to dobrze, bowiem wojskom stworzonym przez rewolucję potrzebnym był rygor rewolucyjny.

„Pierwsze nasze zgromadzenia prawodawcze, powiada marszałek napoleoński Gouvion Saint - Cyr, miały w armji żywy dowód skutku niezadowolenia spowodowanego zaprowadzeniem niemieckiego rygoru, które doprowadziło wojsko do upadku, a tem pozbawiło środków obrony.

Nadane przez nie prawa były, jak na rząd republikański, surowe, nieledwie krwawe, ale jedynie odnośnie do najważniejszych zasad karności. Że zaś nie były zbyt drobiazgowe i dokuczliwe, a wprowadzone jeno na czas wojny, znoszono je, a swego celu dopięły.

Aby uzyskać dobroczynne skutki, jakich słusznie należało oczekiwać, nie mogły owe prawa być przesadzone, lecz stanowcze i zastosowane do charakteru francuskiej ludności z uwzględnieniem jej pochodzenia od owych Gallów, których główne cechy, zalety, oraz wady zachowała zawsze mimo owoców wysokiej cywilizacji. — Cywilizacja zmieniła obyczaje oraz stworzyła sztukę wojenną, wymagającą równocześnie waleczności oraz karności. Ideałem dla wojska jest połączenie w najwyższym stopniu owych dwóch zalet. Wśród dzisiejszych narodów północne większą pokładały ufność w karności, niż w waleczności. Doprowadziły karność do

przesady a niekiedy uczyniły poniżającą. Południowe narody, do których i Francję zaliczam, z natury mniej do rygoru podatne, silniejszy położyły nacisk na waleczność..."

Zaprowadzono przeto karność żelazną, lecz bardzo francuską i bardzo republikańską.

A poważny znawca, marszałek Soult,[1]) wspominając młodzieńcze lata, pisze co następuje:

„Żołnierze nie pozostawiali nic do życzenia pod względem wyszkolenia, odwagi oraz karności. Wystarczyło trzech lat wojny, by nasze wojska podnieść na poziom najlepszych armij Europy".

Jakże daleko od papieskich żołnierzy Jominiego!

Nietylko karność stworzyła wielką armję, lecz także fakt, że w tej chwili, zgodnie z formułą Guiberta, „polityka dostosowała ustrój siły zbrojnej do genjuszu i potęgi Narodu".

Z pewnością tak! Ale genjusz Narodu żądał karności takiej, jaka mu odpowiada, a Rząd i wielcy naczelnicy Republiki umieli wprowadzić taką karność.

## III.

Skoro przeto zasada została postawioną, sprawdzoną doświadczeniem opartem o wyniki osiągnięte, zadanie twórców Regulaminu staje się łatwem. To też ich przepisy mało się zmieniły, nawet w dosłownem brzmieniu. Jeśli regulamin z 24 czerwca 1792, głosi, że „bierne posłuszeństwo należy się we wszystkiem co dotyczy dobra służby oraz uczciwości publicznej", co jest bardzo szeroko pojęte, oraz jeśli dodaje, że „rozkazy winny się zgadzać z prawem lub być ugruntowane na rozumnych podstawach", co brzmi jeszcze ogólniej, to Regulamin z 3 maja 1818, zatwierdzający rezultaty długiego wojennego okresu, porusza ponownie to zagadnienie — dochodząc do tego samego rozwiązania, wyrażonego w tej samej formie, prócz ostatniego zdania, zastąpionego następującem: „Zwierzchność wydająca rozkazy, przyjmuje za nie odpowiedzialność, zaś reklamacja jest dozwolona temu, który usłuchał".

[1]) Jeden z najznakomitszych wodzów napoleońskich, książe Dalmacji (przyp. wyd.)

Tak jest do dziś dnia. Owe wahania w zredagowaniu Reguiaminu dowodzą, że od 1792 r. zwierzchność chciała narzucić posłuszeństwo podwładnemu, lecz równocześnie uczyniła wszystko, aby podwładnego zabezpieczyć przed samowolą. Omówimy to wszystko w rozdziale: Sankcje.

Jeśli znamy trafność twierdzenia wielkiego wojskowego filozofa, jakim był pułkownik Ardant du Picq, karność w armjach Drugiego Cesarstwa nie była taka, jaką mogła być i powinna. Ardant du Picq odkrył przynajmniej usterki w pancerzu i po głębokiem, a świetnem przeprowadzonem studjum, wskazuje środki i sposoby dla zaradzenia złu.

Wszyscy oficerowie francuskiej armji znają na pamięć „Studjum o walce",[1]) jest to zasadnicza książka dla tych, którzy zamierzają dowodzić; wszyscy zawdzięczamy jej wiele przed Wielką Wojną. Jest to jeden i nienajmniejszy z powodów naszego zwycięstwa.

„Zadaniem karności, powiada Ardant du Picq, jest prowadzić ludzi w bój, często wbrew ich chęci. Naiwnością byłoby twierdzić, że niema armji bez karności; niema karności bez organizacji, wadliwą zaś jest każda organizacja, zaniedbująca choćby najdrobniejszy sposób zadzierżgnięcia silniej i mocniej węzła solidarności między współwalczącymi. A środki nie mogą być wszędzie jednakie: karność wynika z ustroju społecznego, lub też powinna się oprzeć o zalety i wady przeważające w Narodzie.

W rzeczywistości człowiek walczy jedynie pod naciskiem karności. Ta zaś nie przychodzi na rozkaz, nie można jej stworzyć z dnia na dzień. Jest dziełem urządzenia i tradycji".

Przedewszystkiem należy rozwijać solidarność; „Solidarność francuska sprawia, że w wojsku francuskiem zwartość wytwarza się prędzej, niż w wojskach innych Narodów...

„Żołnierza, bojownika zdolnego do posłuchu i przodownictwa w akcji, wytwarza przedewszystkiem własne poczucie karności, szacunek dla przełożonych i wiara w nich, zaufanie do towarzyszy, obawa, aby mu nie mogli wyrzucić, że ich opuścił w niebezpieczeństwie, współzawodnictwo, każące mu iść tam, gdzie inni idą, nie drżąc więcej od innych; — jednem słowem duch wojskowy oddziału!" Można twierdzić,

[1]) Istnieje przekład polski (przyp. wyd.)

że filozofja wojskowa dochodzi jeszcze przed r. 1870 do tych samych wniosków, do jakich doszedł wielki filozof Boutroux w 1898:

„Solidarność, spójnia dusz, pomnaża siłę jednostki siłami wszystkich. Siły moralne, jakie karność musi wytworzyć, są zasadniczo siłami ujednostajnienia, spójności, koordynacji; czynnikiem zaś owej łączności potrzebnej, a przeciwnej egoistycznym zapędom człowieka, jest karność".

Późniejszy marszałek Lyautey[1]) w artykule, który w swoim czasie narobił tyle wrzawy — i tyle dobrego uczynił, propagował ową zdrową doktrynę, jego wskazówki zbawienne i dokładne były niby jasnem światłem pochodni dla tych, którzy w sercu żywili miłość zawodu i pragnęli znaleść taką formę karności, jaka najbardziej odpowiadać mogła armji nowej, służbie wojskowej przymusowej i powszechnej służbie skróconej, — wojsku mającemu odbyć wojnę 1914.

Uzyskaliśmy ową karność. Stworzyły ją świadomość zalet i wad rasy, wyzyskująca pierwsze a obracająca drugie w korzyść dla służby, stworzyła ją znajomość serca ludzkiego, a opierała się o wiele więcej na wytworzeniu zmysłu solidarności przez zaufanie dowódcy do swoich żołnierzy oraz odwrotnie, jednem słowem ducha wojskowego oddziału, aniżeli na bojaźni i stosowaniu środków represji.

Niepodobna zamknąć tego rozdziału o karności, nie wspominając o tak ważnym kryzysie, jaki przeszła armja francuska w 1917 r., o kryzysie, który nie tylko dotknął ją, lecz równocześnie, w różnych okresach czasu, prawie wszystkie armje. Po rosyjskiej bowiem i niemiecka mu uległa.

Ów kryzys, który omal że nie zawiódł wszystkich nadziei pokładanych w karności tak bardzo francuskiej i republikańskiej, zaprowadzonej w naszem wojsku, a który szczęściem dotknął jedynie nieznaczną część naszych pułków, miał rozliczne źródła.

Długotrwałość wojny, złe zastosowanie niektórych zasad dowodzenia, nawet zarządzenia niesprawiedliwe, nie mówiąc o niezwykle zręcznej propagandzie szwabów zewnętrznych

---

[1]) Zdobywca i pacyfikator Maroka (przyp. wyd.)

i wewnętrznych, umiejącej zastosować największą siłę napięcia w najstosowniejszej chwili, a opartej o dobrze znane twierdzenie: „Zawsze ci sami idą na śmierć“ i t. d. i t. d.

Atoli najgłębsze powody zła, te, które karności najgroźniejszy zadały cios, były tylko dwa: — Pierwszy to brak zaufania do Naczelnego Dowództwa, które olśniło oczy żołnierzy fantastycznemi obietnicami, zawiedzionemi zbyt wcześnie i brak zaufania do dowódców niższych, których wartość zmniejszyła się wybitnie wskutek olbrzymich strat, jakie przez trzy lata poniósł korpus oficerski.

Drugi powód — to upadek siły moralnej, który zniszczył spójnię, solidarność, związek dusz, wytwarzające właśnie ową siłę moralną, a zanikające gdy i ona ginie wskutek zewnętrznych wpływów.

Na szczęście zjawił się człowiek, którego charakter stał na wysokości ważnych wypadków, generał Petain, i ten, znający do gruntu żołnierza francuskiego, potrafił wydać zarządzenia, stosowne do położenia. Oparty o masę wierną obowiązkowi, mógł on uciec się do surowych środków, przed któremi inny, mniej biegły psycholog, nie byłby z pewnością się cofnął. Straszna represja mogła przynajmniej na zewnątrz przywrócić zachwianą karność. Proceder był łatwy. Gdyby się udał, byłby nazwany „energją“, jeśliby zawiódł, otrzymałby miano „okrucieństwa“.

Wódz Naczelny, jako dobry Francuz, wymyślił coś lepszego.

Polecił uwzględnić słuszne zażalenia co do kolejności urlopów, organizacji transportów, okresów odpoczynkowych, rozmieszczeń kwaterunkowych i t. d. i t. d.

Powiedział wszystkim słowa prawdy, rozgłosił co chciał uczynić. Dowiedziano się, że odtąd, aż do chwili gdy armja nie posiądzie dostatecznych środków, nie będzie podejmował owych ofenzyw, w rzekomo rozstrzygających celach, które istotnie niczego rozstrzygnąć nie mogły; zamiast żądać niemożliwości, co sprawia tylko, że podwładni, nie mogąc uskutecznić tego czego od nich żądają, działają na własną rękę, okazał się powściągliwszym w zamierzaniach, a przedewszystkiem obudził zaufanie do siebie, okazując zaufanie do wojska istotnie olbrzymie; nakazał przełożonym wszystkich stopni budzić ufność swoich podwładnych, którzy odtąd mogli

się wypowiadać otwarcie, gdyż „naturalnym powiernikiem oficera jest jego przełożony"; rozwinął niepomiernie szkoły dla instruktorów, które przygotowywały kadry młodszych dowódców, dotychczas mniejwięcej improwizowane, zwiększając ich wartość, a tem samem czyniąc je godniejszemi zaufania żołnierzy.

Jednem słowem, zdrowy rozum, takt, umiar, sprawiedliwość, stanowczość, zaufanie, były metodą jego działania, metodą zresztą czysto francuską. Oglądał na miejscu swoje dywizje, rozmawiał z dowódcami wszelkich stopni, jak i z prostymi żołnierzami.

Rezultat znacie: Bez gwałtownej represji, stosowanej jeno w wyjątkowych razach i wobec prawdziwych złoczyńców, nastąpił związek dusz na przekór ludzkiemu egoizmowi, a ufność zagościła w sercach.

W parę miesięcy potem, siła moralna stanęła na takim poziomie, że to samo wojsko, które uległo, gdy powodzenie okazało się mniejszem niż było spodziewane i obiecane, lecz w każdym razie było powodzeniem, umiało się oprzeć zwycięsko ciosom wielokrotnych klęsk. Dzięki niewzruszonemu rygorowi panującemu w szeregach, takiemu, że nic go nie mogło nadszarpnąć, stało się wojsko w ręku wielkiego wodza, który je podźwignął i ożywił, owym wspaniałym czynnikiem, zbawiającym Ojczyznę.

III.

Rozumiecie teraz, przypuszczam, jaki to rodzaj karności potrzebny jest charakterowi francuskiemu, zużytkowujący jego wybitną zdolność wojenną, a nawet i wady.

Karność materjalna jest potrzebną, atoli jest niedostateczną i niskiej kategorji. Karność moralna wywołuje skutki trwalsze, szczególniej w wojnie.

„Prawdziwa karność jednoczy posłuszeństwo bierne z posłuszną inicjatywą. W istocie, między wydaniem rozkazu a rzeczywistemi warunkami jego realizacji, istnieje zawsze przedział. Ten, który naprawdę chce być posłusznym, sam musi nadrobić co się należy, aby spełnić wolę przełożonego.

„Jeśli tak jest istotnie, karność nie jest owym czysto zewnętrznym węzłem, jak sobie to często wyobrażamy. Jest przedewszystkiem poddaniem się i posłuszeństwem, wymaga

atoli u wydającego rozkazy zaufania do swoich podwładnych; musi on wiedzieć, że oni pójdą za nim i że nawet poza oczami zastosują się do jego rozkazów z inteligencją i poświęceniem. U tych, którzy słuchają, wymaga karność zaufania do dowódcy, zaufania ugruntowanego wówczas tylko, jeśli poświęcenie i zdolności dowódcy są wyższe ponad wszelką wątpliwość. Jednem słowem, prawdziwa karność to zaufanie jednego do wszystkich, to realizacja owej jedności moralnej, która jest pierwszorzędnem źródłem siły".[1])

Jest to coraz większa prawda wobec taktyki walki, zmierzającej coraz bardziej do rozpraszania walczących oddziałów, czyniąc z nich pyłki rozsiane na całem polu walki, niby niezliczone serje mikrokosmów, posiadających życie własne, lecz potrzebujących jedne drugich.

Owóż, im bardziej rozluźnione być mają węzły, tem bardziej muszą być elastyczne i silne, aby się nie zerwały.

Dobrze zrozumiana karność zapewni rezultat temu, kto ją pojmie właściwie i potrafi narzucić. Lecz karność wymaga zaufania, zaufania zaś nie zaskarbicie sobie bez wiedzy.

Przeto jako podstawę karności musimy przyjąć w końcu wiedzę dowódcy.

## ROZDZIAŁ III.

## WIEDZA.

Marszałek Gouvion Saint-Cyr powiada: w wojnie istnieją trzy rzeczy: sztuka, wiedza, rzemiosło.

Sztukę charakteryzuje twórczość, pomysł. Zostawmy to na boku, rzecz owa zajmie w końcu niewielu z pośród nas.

Wiedza opiera się na wiadomościach, których nabieramy przez naukę i rozmyślanie.

Posiada się rzemiosło, skoro się długo pełniło jakiś zawód. O tem nie mamy narazie nic do powiedzenia, skoro jedynie ćwiczenie praktyczne może nas doskonalić. Pozostaje przeto wiedza i o tej chcemy pomówić.

[1]) M. Boutroux.

## I.

O potrzebie wiedzy nie potrzeba rozstrząsań, u nas mniej niż gdzieindziej, skoro celem naszym jest tworzenie dowódców.

Dowódca, le chef, to łacińskie c a p u t — to głowa, to mózg oddziału. Głowa może być wspaniała, ale jeśli nic się w niej nie mieści, jest jeno niepotrzebną maską. Również nie wątpię, że każdego z was ożywia szlachetna ambicja. Jesteście młodzi, przyszłość ściele się przed wami.W waszym wieku, wszystkie nadzieje są dozwolone. A jeszcze należałoby w miarę jak piąć się będziecie po szczeblach hierarchji, abyście okazali się godnymi spełniania powierzonych wam funkcyj, i zdolnymi przyjąć na siebie ciężką odpowiedzialność, jaką przyjdzie wam dźwigać.

Nie sądzę bowiem, jak niektórzy radziby twierdzić, że wyrzeczenie starczy za wszystko, i że ofiara z życia, radośnie uczyniona, zwalnia nas z wiedzy. Ten, który narażając życie, szczytnie i bohatersko, sądzi że tem samem spełnił wszystkie swe obowiązki, oraz okazał, że stoi na wysokości swych zadań, popełnia błąd wielki, mogący ojczyznę drogo kosztować, jeśli podobnie myśli wielu.

Siłę moralną oddziału zwiększa niezawodnie przykład, jaki mu daje dowódca, lecz pamiętajmy, że istnieje ona faktycznie jedynie przez poczucie wyższości nad przeciwnikiem oraz przez zaufanie w wiedzę dowódcy. „Nowicjuszu w boju, powiada Św. Augustyn,nie wiesz na jaki członek nałożyć ten szyszak, ten pancerz! Jedno bierzesz za ochronę nóg, drugie głowy i szemrasz, że zbroja zła na twoją miarę."

Napoleon zaś, wydrwiwszy „poczciwego człowieka, który mniewa, że wypełnił regułę, skoro dopełnił wszelkich form", powiada nam: „Trzy czwarte ludzi zajmuje się potrzebnemi rzeczami wówczas jedynie, gdy sami znajdują, że zachodzi tego potrzeba; naonczas jednak zwykle już bywa zapóźno... Odwaga i naturalne zdolności nie dorównują odwadze i zdolnościom opartym o wspomnienia i różne porównania. Głowa bez pamięci, to twierdza bez załogi. Do jakichże pomyłek doprowadzić może próżność i pewność siebie człowieka niewykształconego!"

Dodaje ponadto: „pracą można uzyskać równie wiele jak genjuszem".

Wiemy skądinąd, że genjusz to „cierpliwość na długą metę“ i nie wątpimy, że „praca jest prawem ogólnem“.

Oficer, jak każdy człowiek musi się poddać ogólnym prawom, a skoro chce i powinien być przykładem, winien pracować więcej niż inni.

II.

Szerokim jest zakres wiedzy. Jakąż tedy cząstką, z pośród tego ogromu, powinien uprawiać oficer?

W istocie, oficer powinienby umieć wiele rzeczy. Czyliż nie on, pionier przedniej straży, przebiegać ma nieraz tereny, których jeszcze przed nim stopa ludzka nie tknęła? Przeto, będzie z kolei geografem i topografem, historykiem i archeologiem: inżynierem, dla pomiarów, budowy mostów, dróg; administratorem, by swoim stworzyć warunki do życia i przetrwania; kolonistą dla wykorzystania miejscowych środków i przygotowania przyszłości; dyplomatą niekiedy, skoro zachodzi potrzeba układów, cóż więcej?

Nie idąc jednak dalej, będzie miał w najbardziej cywilizowanem mieście administrację majątkową i gospodarską swojej jednostki, jako rządca i gospodyni zarazem! Przyjdzie mu baczyć nietylko na wyżywienie, lecz i higjenę swych ludzi. Będzie musiał wybierać i rozróżniać mięsa, artykuły żywnościowe, dobre od złych. Czyż nie przypadnie mu również zajęcie się odzieżą i obuwiem, przyjęciem lub odrzuceniem skóry czy sukna, stosownych lub nie?

Pod swemi rozkazami ma nietylko ludzi, lecz musi otaczać pieczą rozmaite zwierzęta, począwszy od konia aż do wielbłąda. Pozatem, utrzymać w ładzie cały materjał, od instrumentów muzycznych, które należy stroić, do skomplikowanego mechanicznie bojowego sprzętu, armat, karabinów maszynowych, aeroplanów, nie mówiąc już o całej gamie środków łączności, jak telegrafy, telefony, radio, telegraf ziemny i t. d. i t. d.

W inną wchodząc dziedzinę, będzie wymierzał sprawiedliwość jako asesor w sądzie wojskowym.

Mógłbym w ten sposób przejść wszelkie gałęzie wiedzy i wykazać, że „nic człowieczego nie jest nam obcem“ oraz że oficer powinien mieć pojęcie o wszystkiem, począwszy od prawa i dyplomacji, aż do znajomości weterynarji, być obeznanym z administracją, kolonizacją, budownictwem i t. p.

Brak mi już tchu od wyliczania, zatrzymuję się przerażony ogromem materjału wiedzy, jaką należałoby nam posiadać, a jakiej, wyznaję ze wstydem, nie posiadamy.

A zatem, niegodni jesteśmy czy niezdolni? Nie sądzę. A jako środek na brak owej wiedzy, widzę dwie rzeczy: ogólną kulturę i specjalizację.

Nie ulega wątpliwości, że oficerowi w wysokim stopniu potrzeba ogólnej kultury, skoro może mu przyjdzie pełnić jedną z rozlicznych funkcyj, z których niejedną wymieniłem i skoro w społeczeństwie zajmować ma stanowisko na jednym z pierwszych planów.

Człowiekowi, którego powołaniem jest wypisać swoją krwią i swym mieczem nowe karty historji własnego kraju, człowiekowi, który przedewszystkiem winien sam posiadać oraz innym wpajać miłość swojej ojczyzny, nie może być obcem nic ze świetnej przeszłości Ojczyzny.

Ten, którego działalność polega na wydawaniu rozkazów z jakiegokolwiek punktu wielkiej kuli ziemskiej, musi posiadać szeroką i drobiazgową znajomość geografji.

Nie mówiąc już o tem, co określamy nazwą kultury ogólnej, czyliż nie trzeba, aby oficer znał wszelkie subtelności języka ojczystego, umiał wyrażać się i pisać, jeśli nie wytwornie, to choć poprawnie i ściśle, co mu pozwoli w raporcie czy sprawozdaniu znaleść odpowiednie określenia i nadać słowom właściwą wartość.

Nie idźmy dalej. Stwierdzamy, że oficer, godny tego miana, winien posiadać kulturę człowieka, którego nazywaliśmy dawniej „przyzwoitym człowiekiem".

Aby dojść choćby tylko do tego rezultatu musi pracować wiele i być ustawicznie obeznanym z nowościami z literatury, historji, polityki i nauki.

Ten pierwszy ładunek, to konieczne minimum; określając je zaś po wojskowemu, to porcja normalna.

Ponieważ oficer nie może zgłębić wszelkich gałęzi wiedzy, powinien specjalizować się i kształcić w tym zakresie, który w danej chwili jest mu potrzebnym, aby mógł stanąć na wysokości swego zadania.

Dla wszystkich kultura ogólna: to znaczy teren zbadany, uprawny, zapłodniony ziarnem. Dla każdego zosobna kultura specjalna, to znaczy pogłębienie, pomnożenie wartości, pilność w specjalnym kierunku, codzienna praca aż do chwili żniwa.

Dla artylerzysty: armata, dla inżyniera maszyny, dla kawalerzysty koń, dla oficera piechoty — piechur.

Dla wszystkich wogóle i dla każdego w szczególności znajomość techniczna środków, broni i amunicji, a nadewszystko i przedewszystkiem znajomość tego, bez którego wszelkie środki i najbardziej wydoskonalony materjał nie byłby niczem, i nie posłużyłby na nic, — człowieka, — człowieka Francji, który jest najtrudniejszym niezaprzeczenie do poznania, a najłatwiejszym do prowadzenia dla tego, który go zgłębił, który jest żołnierzem niezrównanym z dowódcą zdolnym, a jego godnym.

III.

Rozróżnimy przeto w wojskowej wiedzy, część techniczną i część praktyczną.

Pierwszej odpowiada codzienna praca do jakiej byliście lub będziecie obowiązani w szkole.

Druga może być zaledwie zaznaczona, bowiem w szkole niema ani czasu ani sposobu doprowadzenia jej do końca. Jedynie w oddziele, żyjąc w nim i z nim długo, poznawszy go dokładnie, nauczywszy się prowadzić go we wszystkich okolicznościach pokoju i wojny, możecie nabyć ową gałęź wiedzy, jeśli zaś jej nie posiądziecie, nie ma co się łudzić: mimo ambitnych widoków, mimo wszelkich dyplomów, włączając nawet dyplom dobrze ukończonej naszej wielkiej Szkoły Wojennej, tak niesłusznie przez nieuków okrzyczanej, mimo zdobywania stopni za stopniami, mimo to wszystko, pozostaniecie zawsze lichymi terminatorami. Aby stać się mistrzem w naszym zawodzie, należy czas dłuższy przeżyć z żołnierzem, przecierpieć wraz z nim duszą i ciałem, dzielić jego zmartwienia i troski, jakoteż radość i zapał. A przedewszystkiem, wiele rozważyć, przemyśleć długo.

Tego wszystkiego nie daje szkoła!

Przeto część techniczna przestudjowana gruntownie, część praktyczna jeno zaznaczona.

To wszystko zaś, na tle doskonalenia waszej ogólnej kultury.

Oto jest program dostateczny do zapełnienia dwóch lat nauki.

Ten program jest jeszcze za szeroki, aby mógł być należycie spełniony. Zbyt obszerne programy, to jeno mamidła.

Mówiąc poważnie o programach uniwersyteckich, wyraża się p. M. G. Lançon:

„Programy są obszerne, można przejść ich zakres jedynie za pomocą podręczników mogących na zawsze obrzydzić wiedzę i przyjemność czytania".[1])

To też w naszych szkołach, nie należy dawać podstaw do podobnych krytyk. O wiele bardziej jest wskazanem żywić mniejsze ambicje, a za to osiągnąć cel dający się określić w następujący sposób:

1-o. Dać kształcącemu się na oficera wiadomości podstawowe: to znaczy takie, jakie posiąść musi, a których brak uniemożliwiłby mu uzyskanie wiedzy rozleglejszej i gruntowniejszej.

Położyć trwałe podwaliny pod gmach, który będzie jego własnem dziełem, a któremu poświęci wiele lat poważnej pracy, zanim jego budowę ukończy.

Wpoić mu ze wszystkich dziedzin oznaczonych w programie parę głównych zasad odpowiednio wybranych, które dobrze zrozumiane, wbiją się w pamięć na trwałe.

Przyszły oficer, o ile znałby z każdej dziedziny wiedzy, niemożliwej do przyswojenia sobie w krótkim przeciągu czasu, choćby najgłówniejsze zasady, może być pewnym jeśli nie całkowitej wygranej, to przynajmniej tego, że nie ulegnie na skutek kapitalnych błędów.

3-o. Należy przedewszystkiem dać mu metodę pracy.

4-o. Wreszcie uzbroimy go w potrzebny zasób wiadomości, aby mając w ręku narzędzia, uświadomiony w jaki sposób ma ich używać, mógł znaleść sam wszelkie potrzebne pierwiastki nauki dla udoskonalenia się w technice, przyczem praktyka otworzy mu rozległe pole doświadczeń.

Praca osobista, jedynie owocodajna dla ludzi w naszym wieku, uczyni resztę.

---

[1]) G. Lançon, *L'art d'écrire.*

Ci zaś, którzy nie pracowali w szkole, a poza szkołą nie będą dalej pracować, są, że się bez ogródek wyrażę, — niedowarzeni i marni.

Przyjdzie im kiedyś pożałować własnej głupoty, gdy sami poczują się niezdolnymi do pracy z powodu braku wiadomości i gdy u własnych podwładnych odczują pogardę. Gorzej jeszcze — wstydem zapłoną, o ile nie zapłacą śmiercią, — jeśli stchórzywszy podle przed potrzebną pracą, dadzą się pobić wrogowi o większej wartości, przelawszy napróżno krew dzielnych ludzi, których powinni byli poprowadzić do zwycięstwa, z mniejszemi stratami, niż te, jakie sprawiła ich niegodziwa opieszałość.

Za wszystko przyjdzie zapłacić.

Ten, który pogardza pracą i naigrawa się z wysiłku swoich sąsiadów, zapłacze jutro, nie mogąc naprawić szkód nieuchronnych, spowodowanych straconym czasem.

My, wojskowi, zmuszeni przewidywać odpowiedzialności ciężkie i krwawe, my, od których zależy życie ludzi powierzonych nam przez Naród, a w pewnej mierze i bezpieczeństwo Państwa, możemy rzec śmiało, że niedbałość jest błędem, lenistwo zbrodnią, nieuctwo zaś więcej niż zbrodnią, szaleństwem!

Pragniemy, byście pokochali pracę, w każdym razie waszą pracę, albowiem najpierw jest ona waszym obowiązkiem, powtóre zaś jest prawdziwem źródłem szczęścia.

Mam nadzieję, iż nie należycie do owego podrzędnego gatunku, o którym mówi mistrz wychowawca Payot, że „dla niego praca to ciężar, zadanie dokuczliwe i żmudne, którego zbyć się należy najprędzej, z najmniejszym nakładem sił", nie należycie do owego gatunku, dla którego „przyjemność jest przeciwieństwem pracy, a który, nie posiadając odwagi serca, umyka od pracy do pijaństwa i rozpusty", to jest do przyjemności uzyskanych bez trudu, przyjemności chwili, tem się odznaczających, że zostawiają po sobie posmak goryczy, zdolny zatruć życie".[1])

Nie należycie do nich, przeciwnie, zaliczycie się do tej części wyższej ludzkości, która uratuje przyszłość naszej rasy „tej jasnowidzącej, która wie dobrze, iż praca dobro-

[1]) Payot, Zdobycie szczęścia.

wolnie podjęta, jest głównym warunkiem szczęścia. Szczęśliwy kto znalazł swoje zadanie, niechaj innego błogosławieństwa nie żąda".[1])

I wy należycie do owej uprzywilejowanej klasy, skoro wybraliście własnowolnie właśnie ten zawód, wiodący po linji prądów waszego najgłębszego jestestwa.

Koniecznem jest, aby praca szła równolegle ze zdolnościami, aby człowiek nie przystępował do niej w rozterce ze sobą, i jedna jego część duchowa nie stawiała oporu drugiej. Należy oddać jej się całemu, ze swemi uczuciami, popędem i charakterem.

Wasza praca odpowiada temu wszystkiemu i więcej jeszcze, skoro wykonując ją, nie spodziewacie się przysporzyć sobie bogactwa i skoro, żołnierze duszą, zależycie dumnie tylko od siebie samych, nie oczekując od innych „pieniędzy ni pochwały, któremi ludzie obdarzają jeno pod przymusem".[2])

Macie do spełnienia święte zadanie, jesteście obarczeni istnem kapłaństwem kultu dla Ojczyzny, będziecie apostołami, których promienność daleko może wysyłać blaski, pojmiecie istotę pracy, nieledwie religijną, będącą dla was dziełem, wyłonionem w Narodzie, a przez niego, wykwitłem dla ludzkości.

## IV.

Jakaż powinna być metoda pracy w szkołach?

Wspomniałem już o obfitości programu i krótkim czasie dla jego realizacji.

Czy uczeń powinien uczyć się wszystkiego po trosze, i starać się zdobyć o wszystkiem pewne pojęcie?

Byłoby to doprawdy kroczyć w kierunku przeciwnym od zamierzonego celu. Lecz, skoro niemożliwem jest wyuczenie się wszystkiego, a potępiamy używanie podręczników i skrótów, należy uczynić w każdej dziedzinie stosowny wybór.

Wszystko, co podstawowem jest i zasadniczem, winno być wyłożone teoretycznie oraz praktycznie przez instruktorów i profesorów. Wszystko, co ma znaczenie drugorzędne

[1]) Payot j. w.

[2]) Payot j. w.

lub z czem można zaczekać, pozostawi się raczej własnej pilności, do późniejszej nauki. Sięgnijmy przedewszystkiem po to, co grunt stanowi, dopełnienia przyjdą potem. Wobec tego wszelkie pompatyczne wykłady będą musiały odpaść, a wykłady zwykłe będą ograniczone do minimum. Dobrze, jeśli profesor wyłoży nie kurs powielony, który uczniowie mają w rękach i którego nie potrzebuje odczytywać, skoro sami umieją czytać, lecz z owego kursu raczej punkt specjalny, wymagający obajśnienia czy szerszego omówienia: to będzie analizą. Lub też przeciwnie, ujmie całość zagadnienia w obrazie uwypuklającym główne jego rysy: będzie to synteza.

Jeśli uczeń słucha i robi notatki inteligentnie, nie usiłując stenografować słów prelegenta, będzie mógł po wykładzie rozważyć i przemyśleć jego treść.

Po każdym wykładzie profesorowie powinni być do dyspozycji uczniów, by w danym razie służyć im uzupełniającemi wskazówkami. Będzie to wówczas nauka prawdziwa: w ten sposób w pracy wspólnej między profesorem a uczniami wszelkie kwestje będą wyjaśnione; jeno taka praca wydać może pożądane owoce.

Skoro profesor ukończył swoje zadanie, zaczyna się zadanie ucznia. Postępy, jakie osiągnie, zależeć będą od jego osobistej pracy, ją przeto, jako jedynie wiodącą do celu, należy umiejętnie zorganizować.

W naszych szkołach uczniowie rozporządzają małą ilością czasu, nie ma tedy ani chwili do stracenia. Sposób należytego użycia czasu przeznaczonego dla pracy osobistej „godziny uświęcone“, to może lekcja najważniejsza ze wszystkich, jakie szkoła wojenna dać powinna i dać jest w możności.

Stanowi to pewną część metody, należy bowiem wpoić w młodzież wartość czasu, świadomość, do czego dojść można organizacją, ścisłością, porządkiem.

Jeżeli zobowiązano was do rozpoczęcia nauki o ściśle określonej godzinie, do absolutnego milczenia, w poszanowaniu pracy towarzyszy, to w tym celu, abyście przystępowali do dziennych zajęć bez chwili straty.

Skoro plan pracy zawczasu jest sporządzony, a wszelkie potrzebne dokumenty, czy narzędzia znajdują się pod ręką, zawsze w dobrym stanie, zawsze w porządku, gotowe do użycia, łatwo jest ruszyć z miejsca.

Za przyczyną owego rygoru, jaki wam narzucono, mogliście się przekonać, iż czas jest wrogiem jedynie dla tego, który pozwala się nim zaskoczyć, zaś przyjacielem dla tego, który umie go zużytkować; mogliście stwierdzić, iż dwie dobrze zapełnione godziny pozwalają wiele rzeczy zrealizować, bowiem uwaga nie ma jeszcze czasu się znużyć, co jest głównym warunkiem dobrego wykorzystania.

Bierzcie i w tym wypadku przykład z Napoleona.

„Nie było — mówi Roederer — człowieka tak całkowicie jak on oddanego czynności przez siebie spełnianej, i tak zdolnego do należytego rozkładu czasu dla zajęć, jakie nań czekały".

Nie było równie nieubłaganego umysłu, jeśli chodziło o odmówienie sobie zajęcia, lub myśli przychodzących w nieodpowiedni dzień lub porę, nie było równie gorliwego w ich szukaniu, zręczniejszego w pościgu za nimi, gdy przyszła na nie stosowna chwila...

... Wówczas gdy jedną zajęty jest rzeczą, nic innego dlań nie istnieje; jest to jakby polowanie, od którego nic go odwrócić nie zdoła".

Napoleon nigdy nie „odrabiał roboty" jeno zawsze pracował. Owóż, odrabiać i pracować, to dwa całkiem różne pojęcia.

Odrabiać robotę, to rozpraszać swoje oddziały i swój wysiłek na całe pole walki, to zdążać do klęski z niepotrzebnemi stratami. Pracować, to znaczy skoncentrować cały wysiłek i wszelkie środki, na jeden specjalnie przedmiot, na punkt wskazany w danej chwili.

Należy pracować, lub wypoczywać. Nigdy nie marudzić.

Uczciwy człowiek nie zniesie źle odrobionej pracy.

## V.

Każdy, zachowując zasady, jakie wykazaliśmy tutaj, winien mieć metodę pracy zastosowaną do swej osoby, a przyjętą po namyśle i doświadczeniu.

Jakąkolwiek wybierzecie metodę, nie uchylicie się od następujących reguł:

1) Należy wiedzieć co się ma czynić.

2) Sporządzić plan i rozkład czasu.

3) Przystąpić do jakichkolwiek studjów z ogólnem pojęciem całego przedmiotu.

4) Rozłożyć zagadnienia serjami.

5) Przygotować pracę dla przestudjowania zagadnień, sprawdzić swoje udokumentowania.

6) Przemyśleć, rozróżnić rzecz główną od drugoplanowej; patrzeć prosto i trzeźwo.

7) Chcieć w należytym porządku.

8) Brać się do rzeczy stanowczo i nie tracąc chwili.

Jeśli zaś spotkacie punkty mocne i słabe, wspomnijcie na zasadę taktyki, że nie atakuje się nigdy punktów mocnych, najpierw zwalcza się punkty słabe i przechodzi dalej.

I tutaj jak w wojnie wiedzieć należy, czego się żąda i do czego zmierza.

Zdążajcie przeto, do głównego przedmiotu, który wam został wskazany, przechodząc w razie potrzeby przez przedmioty drugorzędne i kolejne.

## VI.

W ciągu waszych studjów główne wasze dążenie powinno zmierzać do ukształtowania waszego umysłu, nie zaś do zapełnienia go; do wykształcenia woli, inteligencja bowiem posiada wartość jedynie wtedy, gdy służy woli, a „wiedzieć“ jest niczem, jeśli go nie popiera „chcieć“.

Wykształcenie winno odtąd stać się przedewszystkiem wykształceniem woli. Doszedłem do przekonania, że wielcy ludzie, ci którzy rozświetlają drogę całemu pokoleniu, a może i na zawsze, zawdzięczają swą wyższość nie tyle inteligencji, jak najwyższym zaletom woli. „Wobec rzeczywistości drażliwej i nieuchwytnej, mieli wytrwałą cierpliwość myśliwego na czatach. Chcieli widzieć rzeczywistość, całkowitą rzeczywistość — i tylko rzeczywistość“.[1])

[1]) J. Payot.

Oto jest cel: szukać zawsze rzeczywistości, gdyż „inteligencja, to zdolność pojęcia rzeczywistości!“[1]) A trzeba chcieć, skoro bez woli najświetniejsze plany inteligencji nie doprowadzą do niczego, szczególniej podczas wojny, o której mówi p. A. Sorel, że „miewa potrzeby niezbędne i natychmiastowe, nie znosi utopji, a spekulacja wiedzie w niej do klęski“.

Należy wreszcie, ilekrotnie zajdzie potrzeba, uciec się do metody eksperymentalnej.

Przestudjowałem metody używane w głównych szkołach wojskowych obczyzny, stwierdzając, że w większości z nich wykształcenie teoretyczne zajmuje olbrzymie miejsce na szkodę wyszkolenia praktycznego. Używają w nich twierdzeń dogmatycznych, nie zaś metody doświadczalnej; raczej dedukcji niżli indukcji.

Regułą jest przeładowanie, a wykłady tak rozliczne, że wydaje mi się niemożliwe, aby nawet zdolny uczeń mógł je przetrawić.

Młody Francuz nie zniósłby czegoś podobnego, jego żywy umysł, zmysł krytyczny i wrodzona intuicja. podniosłyby bunt niechybnie.

Licząc się poważnie z naszemi narodowemi właściwościami, powinniście odbyć studja techniczne potrzebne i nieodzowne, oraz poświęcić przeważną część czasu. jakim rozporządzacie, praktyce i doświadczeniu.

Atoli mimo to, istnieje granica stawiana nam przez rzeczywistość.

Przedewszystkiem, nie wszystkie doświadczenia są nam dozwolone, nie wszystkie możliwe w czasie i przestrzeni.

Lekkomyślnie byłoby nie liczyć się z wynikami doświadczeń dawnych, które znać należy, nie potrzebując powtarzać ich lub sprawdzać.

Pomnijcie zaś przedewszystkiem, że w zawodzie wojskowym, prawdziwem doświadczeniem jest pole walki, że kosztuje ono straszliwie dużo, wytacza strumienie krwi.

---

[1]) Konfucjusz pisze: Prawdziwy ideał nie istnieje nigdy dalekó od rzeczywistości, a skoro ludzie chwytają się ideału zbyt wysokiego, zbyt oddalonego od rzeczywistości, możecie być pewni, że to ideał nietrwały i nieprawdziwy.

Wobec tego musicie znać gruntownie doświadczenia uczynione dawniej, oraz świeżo nabyte obecnie, aby z nich wyciągnąć należytą korzyść. Byłoby nie do darowania, gdybyście w danym razie z podobnem przygotowaniem nie liczyli się na polach bitew przyszłości z straszliwie kosztownemi doświadczeniami, do których zmuszeni byli się uciec wasi poprzednicy, a które w nieskończoność nie mogą być odnawiane.

Winę oficera opłaca krew żołnierzy. Drogo kosztuje Naród wykształcenie dowódcy armji; wiele potrzeba krwi napróżno wylanej, aby rozpoznać oficera godnego zaufania i pozwolić mu nabyć doświadczenie, mocą którego osiąga się największe powodzenie z najmniejszemi stratami.[1])

Wojskowy nie może, jak to czyni uczony w swojem laboratorjum, oddawać się doświadczeniom rzeczywistym. Przeto zmuszony jest stawiać prowizoryczne hipotezy, zanim uzyskają one sankcję faktów, mogących zajść jeno w wojnie, od której uchowaj nas Boże!

Należy zatem posługiwać się hipotezami, rozważanemi na rozlicznych „konkretnych wypadkach“ zbliżając się o ile można do rzeczywistości.

Na zakończenie, chciałbym was przekonać, abyście się wyrzekli owej skłonności do dedukcji, zamykającej umysł dla rzeczywistości; pragnę zaś, aby został opanowany tendencją wprost przeciwną, wielką pokorą wobec realnych faktów, aby umysłowość wasza nasiąkła przenikliwą subtelnością, jaką Pascal tak trafnie przeciwstawia umysłowości geometrycznej.

W istocie nic nie jest mniej do matematyki podobnem, niż to co zwiemy „Sztuką wojenną“. W matematycznych wywodach, opiera się każdy na tych samych niewzruszonych danych, posługując się zaś metodą ścisłą i jednakową, musi dojść każdy do tego samego wyniku.

Nic podobnego z dowódcą wojskowym, bowiem, własna jego wrażliwość oraz wrażliwość jego podwładnych, informacje mniej lub więcej ścisłe o siłach nieprzyjacielskich, nastrój jego umysłu, rozsądek jego, zmysł decyzji i przenikliwość wchodzą tu w grę, zarówno jak tysiąc innych okoliczności.

[1]) Generał Morand: *L'armée selon la charte.*

Tyle jest możliwości, ilu ludzi, aby je w czyn wprowadzić; ten sam człowiek, w dwóch różnych chwilach, pójdzie po dwóch odmiennych linjach.

Dla nas istnieje nieprzyjaciel, stanowiący pewną daną, bezustannie zmienną i pełną nieznanego, oraz nasz oddział, którego wartość, moralna i fizyczna zdolność, zmieniają się co chwila. Nic, powtarzam, równie mało zbliżonego do „matematyki".

Przeto cała metoda pracy, jaką polecić mogę, po zaopatrzeniu was we wszystko, co wiedza „pozytywnego" dać może, polega na powiadomieniu was, że na polu prawdziwych doświadczeń, na polu bitwy, wy, dowódcy, winniście oddać się obserwacji i hipotezie.

Wówczas będziecie wiedzieć, że żyjecie w prawdopodobieństwie, będziecie usiłować zebrać najlepsze informacje o tem, jak stoją rzeczy, by do nich dostosować waszą działalność.

„Ten stan umysłowy nie jest bynajmniej niszczycielskim dla woli, ani dla decyzji. Wola polega właśnie na tem, aby, gdy mamy już jakieś światło, — w akcji światło bywa jeno połowiczne — rzucić na szalę całą swą wiedzę i całą intuicję, oraz powziąwszy decyzję, narzucić ją z niezłomną siłą. Jeśli przed decyzją nie jesteśmy w tym stanie duchowym prawdziwie naukowym prowizorycznej wątpliwości, idziemy ku najgorszej katastrofie".[1])

Owóż, tego właśnie nie chcemy, przeto w ciągu ćwiczeń kierownik winien przyjąć i przedyskutować wszelkie rozsądne rozwiązania, jakie mu poddacie, o ile naukowo będą uzasadnione. Nie bywa więc nigdy bezwzględnego rozwiązania. jeno rozwiązanie, które się zdaje najlepszem wobec niemożliwości udowodnienia, że dałoby maximum rezultatu, gdyż brak do tego sprawdzianu z sankcją, jaką w sobie mieści.

Czy chcecie przykładu, dla tego, co tu przytaczam? Znowu Napoleon nam go dostarczy.

Znacie kampanję z r. 1806.

Napoleon powziął wszelkie możliwe środki ostrożności dla wyjścia z armją z Frankenwaldu oraz zaatakowania armji

[1]) Payot.

pruskiej. Maszeruje w czworoboku bataljonowym, to znaczy w formacji, pozwalającej mu w każdej chwili dysponować wszystkiemi środkami i odpowiadającej przez swe rozczłonkowanie różnym jego hipotezom o nieprzyjacielu.

Otóż i jest, prowizoryczna wątpliwość!

Wyrusza. Kontakt jest nawiązany. Nieprzyjaciel tuż, już go się trzyma.

Czy się go zaatakuje? Jeśli uczyni się to przedwcześnie, nieprzyjaciel może jeszcze się wymknąć, a genialny manewr Cesarza zawiedzie.

Wszyscy dowódcy korpusów armji pragną się zaangażować.

Napoleon ich powstrzymuje, nie wiedząc jeszcze, jakie są zamiary nieprzyjaciela, dane podstawowe.

Uspokoił dzielnego Soult'a, ofuknął porywczego Ney'a, przytaknął zręcznemu a ostrożnemu marszałkowi Lannes.

Rozkazuje Davout'owi: „Rzuć całą twą lekką kawalerję podjazdami na równinę i przyślij mi wiadomość."

Pisze do Murata: „Dziś rano, przed południem, będę w Gera. Zobaczysz z sytuacji armji, że okrążam nieprzyjaciela, lecz potrzebne mi są wiadomości, co on zamierza czynić. Mam nadzieję, że je znajdziesz na poczcie w Zeitz. Zalej kawalerją równinę Lipską."

13 października w Gera o 9 rano dowiedział się nareszcie, otrzymał bowiem informacje od Murata, Davout'a, Lannes'a i może napisać: „Zasłona wreszcie przedarta, nieprzyjaciel rozpoczął odwrót na Magdeburg."

Wówczas ustaje stan chwilowej wątpliwości. Cesarz się decyduje, a energja jego woli triumfuje pod Jeną.

Nie zapominajcie atoli, że mimo genjuszu Napoleona, mimo jego intuicji i woli, triumf jego był zupełny jeno dlatego, iż przewidział jeszcze rzecz inną niż te, które jak osądził, były rzeczywistością; że Jena nie byłaby zwycięstwem decydującem bez Auerstädt, bez drugiego zwycięstwa, odniesionego tego samego dnia przez człowieka charakteru i woli, marszałka Davout.

## ROZDZIAŁ IV.

### Odwaga.

Czyliż, zwracając się do oficerów, należy mówić o odwadze? O ile chodziłoby o ten rodzaj odwagi, której pojęcie mieszamy z brawurą, nie wahałbym się, pominąłbym to, by pójść dalej.

Widziałem po zawieszeniu broni, cztery promocje oficerów - uczniów w Saint-Cyr, przybyłych skończyć lub uzupełnić studja przerwane przez wojnę. Na piersiach tych oficerów błyszczały krzyże wojenne, o wstążkach, pokrytych gwiazdkami i palmami, oficjalne dowody walecznych czynów, jakich dokonali, stwierdzonych imponującą liczbą rozkazów pochwalnych. Widziałem, jak młody oficer, dekorowany krzyżem oficerskim legji honorowej, a eskortowany falangą 160 kawalerów Legji, niósł chorągiew szkoły. Żadna chorągiew nie posiadała jeszcze straży tego rodzaju.

Dosyć powiedzieć, iż po świeżych doświadczeniach zdaje mi się niemożliwą rzeczą, aby oficer nie miał brawury. Przeto o brawurze mało będziemy mówić. Należy jednak przedyskutować odwagę.

#### I.

Aby oficerowi brakło brawury, zbyt często branej za odwagę, jest rzeczą nie do pojęcia.

Istotnie, tego rodzaju odwagę posiada dowódca, lub też nabiera jej łatwo. Wywiązać się z zadania w pełni światła dziennego na polu bitwy, gdy czujesz na sobie oczy swoich ludzi, jest rzeczą prostą. Ten, który wie, że od jego postawy zależy postawa jego oddziału, że jedna chwila odprężenia spowodować może załamanie długich i ciężkich wysiłków, który jest pewnym, że jeśli on lęka się śmierci, jego żołnierze nie będą śmieli stawić jej czoła, ten przeto musi być dzielnym, lub „nadrabiać miną". Serce jego może bić gwałtownie, lecz rysy nie powinny zdradzić wzburzenia, a nerwy zostaną poskromnione.

Oto młody porucznik, świeżo wyszły z Saint-Cyr, o którym wspomina I. Bédier[1]); został zaatakowany nagle; roz-

[1]) Wysiłek Francji.

kazał swojej sekcji położyć się na ziemi i stosownie do reguł, jakich się nauczył, wysyła gońca do dowódcy kompanji z prośbą o pozwolenie otwarcia ognia.

Sam zaś, stojąc, nieco blady, oczekuje powrotu gońca.

Ten porucznik stojący i nieco blady, to może jutro któryś z was. To oficer Francji, na którego patrzą żołnierze Francji. Lęka się jednej jeno rzeczy: by się broń Boże nie lękał. Jeżeli zadrży, — jest osądzony. Jest dzielny, nie może nie być dzielnym. Czy to zasługa? Niewątpliwie jest to zasługa patrzeć w oczy śmierci, która nadchodzi, która jest tuż. Lecz gdyby nie miał owej zasługi, byłby niegodnym być oficerem. — Idźmy dalej.

II.

Nie rozchodzi się przeto o wygłoszenie kazania co do konieczności odwagi, skoro jest stwierdzonem, iż jesteście odważni. Chcę wam jeno wykazać, na czem polega prawdziwa odwaga w wojnie oraz pokoju.

Więc najpierw w wojnie. Tutaj obawiam się raczej zbytku, niźli braku odwagi. Dlaczego? Bowiem, mojem zdaniem, nazbyt wielu oficerów francuskich posiada o prawdziwej odwadze pojęcie niedokładne, przeto należy na przyszłość sprostować te wyobrażenia.

Potomkowie Gallów, odziedziczyliśmy charakter tej rasy, a nasze wykształcenie jest odbiciem długiej tradycji honoru i dzielności.

Tak piękna tradycja, to zaiste rzecz święta i nie mogła zaginąć.

Naszą tradycją jest „punkt honoru“ i „junactwo“.

Dziś jeszcze mimo wszystko, ona stanowi nasz pokarm, ona tło naszego życia, dla niej umarło z nas wielu.

Czy umarli potrzebnie, lub umarli napróżno, pociągając w grób cały legion dzielnych, których ubytek w tragicznych chwilach omal nie spowodował utraty Ojczyzny?

Śmierć potrzebna, czy śmierć napróżno? Oto jest pytanie.

Że zaś, możnaby rzec na to, iż śmierć wojaka, nie może być nigdy całkiem daremną, postawię problem inaczej i zapytam:

Jeżeli trzeba umrzeć, czy nie należy, aby człowiek dzielny, który uczynił ofiarę z życia, nie oddawał go bez potrzeby dzisiaj, skoro jutro zbawienie ojczyzny będzie go wymagało koniecznie?

Nie dyskutuję bowiem o tem, że ofiara jest cnotą, twierdzę jeno, że jeśli bohaterską jest zawsze, to w niektórych razach jest bohaterską i szaloną, zaś w innych, bohaterską i rozsądną.

Nie wołajcie tedy, że jest to świętokradztwem, bowiem nie podaje się tu w wątpliwość olbrzymiej zasługi, i podziwienia godnego bohaterstwa tych, których zwę naszymi „Świętymi", skoro ich przykład tyle cnót wywołał, skoro spłodził tyle wzniosłych poświęceń, z których wykwitło zwycięstwo.

Nie napadam również na uświęconą tradycję; zamierzam jeno skonfrontować ową tradycję z rzeczywistością, aby służyć mogła dla dobra naszej Ojczyzny.

Pozatem oddaję głos mistrzom, których powaga nie ulega wątpliwości.

Cezar, którego osobista odwaga była legendarną, pisze: „Podczas oblężenia Awaricum, armja domagała się bitwy. Cezar przedstawiał jej, jakiemi ofiarami, jaką ilością trupów, przyszło by stosować zwycięstwo, przeto zawiniłby ciężko, gdyby, widząc jak są na wszystko gotowi, aby zdobyć sławę, nie cenił ich życia drożej, niźli swojego własnego".[1])

Opisując oblężenie Leridy, powiada o sobie: „Cezar ufał, że zakończy wszystko, odcinając żywność swoim przeciwnikom. Czemuż okupywać choćby i zwycięstwo kosztem krwi swoich? Czemu narażać na rany ludzi tak dzielnych? Czemuż kusić fortunę, skoro obowiązkiem dowódcy jest zwyciężać rozwagą równie jak mieczem. Zresztą, brała go litość na myśl o tylu obywatelach rzymskich, skazanych nieodwołalnie na śmierć, wolał przeto wybrać rozwiązanie inne, mogące ich ocalić. Owo postanowienie zostało przeważnie zganione. Żołnierze sarkali głośno, że jeśli Cezar opuści tak doskonałą sposobność, odmówią Cezarowi posłuszeństwa, gdy innym razem rozkaże im się bić. Cezar atoli pozostał niewzruszony."[2])

Montluc, znamienity wojownik, bohater tylu świetnych czynów, nie waha się oszczędzać krwi swoich żołnierzy i poleca się cofać przed nieprzyjacielem o przeważającej sile.

[1]) De bello Gallico VII.

[2]) De bello civili I.

„Należy — powiada — zdecydować się na cofanie w stosownej chwili, aby zapobiec klęsce. Jeśli nieprzyjaciel jest o trzy godziny drogi, przyśpieszcie kroku, aby w dwie godziny przebyć odległość, do której potrzeba mu trzech. W ten sposób mając przed sobą przestrzeń, nie uciekając się do sromotnej ucieczki, zostawicie domostwo opróżnione."

Montaigne drwi z tego rodzaju odwagi, która polega na „twardej skórze i mocnych kościach".

Bossuet powiada: „Jedną z najpiękniejszych cech rzymskiej milicji jest, że nie wychwalano fałszywego męstwa. Maksymy o fałszywym honorze, które zabiły tylu z nas, nie były znane w narodzie tak chciwym chwały. Można zauważyć, iż Scypio i Cezar, dwaj pierwszorzędni ludzie wojny i najdzielniejsi z pomiędzy Rzymian, nie narażali się nigdy inaczej, jak z ostrożnością i wówczas jeno, gdy to nakazywała potrzeba. Nie spodziewano się niczego dobrego po wodzu, który nie pojmował konieczności oszczędzania swojej osoby na dalszą służbę, a czyny nadzwyczajnej odwagi, zachowywano na chwilę, gdy tego istotnie wymagała sytuacja."

Gouvion Saint Cyr powiada nam o wojskach pierwszej Republiki: „We wszystkich prawie epokach Francuzi byli dzielni i świetni w bojach. Atoli, nigdy jeszcze nie byli równie odważni; wielką zaś jest różnica między brawurą a odwagą: miłość sławy jest bodźcem pierwszej, zaś źródłem drugiej miłość Ojczyzny i Wolności.

Napoleon pisze do marszałka Lefebvre, oblegającego Gdańsk: „Piersi twoich grenadjerów, których chcesz stawiać wszędzie, nie rozwalą murów! Pozostaw to inżynierom... Zachowaj odwagę twoich grenadjerów na chwilę, gdy wiedza uzna, że można ją zużytkować z korzyścią; aż dotąd, uzbrój się w cierpliwość."

Ardant du Picq robi o Rzymianach uwagę uderzająco aktualną dla tych, którzy przebyli wojnę: „Rzymianie nie są ludem junactwa, lecz karności i wytrwałości. Nie mamy pojęcia o wojennym duchu Rzymian, nic podobnego w niczem do naszego ducha...

„Ileż u nas medali, ileż odznaczeń, za które żołnierz rzymski uzyskałby jeno rózgi!"

Według Sorela istnieje owa odwaga fizyczna, o której powiada Montaigne: „Jest również inny rodzaj, pochodzący z nieświadomości niebezpieczeństwa, a który w niebezpieczeństwie doznaje pomięszania. Istnieje zuchwalstwo, w przystępie którego człowiek wprost wychodzi z siebie, atoli jeno na chwilę, aby pozostać potem, gdy mu już tchu brakło, bez sił, w upadku ducha.

Rzucić się w niebezpieczeństwo przez bohaterstwo, zawziętość bojową, zapał, rozpacz, szał; uderzyć z zamkniętemi oczami, nie jest prawdziwą odwagą.“

„Należałoby, pisze p. Boutroux, aby żołnierze dzisiejsi inne żywili troski niźli pragnienie, — całkiem zresztą naturalne — odznaczenia się czynami indywidualnej świetności. Wszystkie ich czyny winny być podporządkowane wspólnemu dziełu , dążyć do ostatecznego zwycięstwa, nie powinni się więc zawahać pomiędzy poświęceniem, mającem jeno ich własne sumienie za świadka, lecz zbawiennem dla armji, a czynem świetnym lecz bezowocnym.“

P. M. R. Hubert po doskonałej analizie odwagi wojskowej i wykazaniu, że pewien rodzaj owej odwagi jest w gruncie rzeczy jeno gwałtowną manifestacją instynktu samozachowawczego, obroną człowieka, chcącego ukrócić trwanie niebezpieczeństwa, a zabijającego, aby nie być zabitym, dodaje ponadto:

„Wypada przeto, aby w boju myślał jeden za wszystkich, a wszyscy działali za jednego. Instynkt życia nakazuje wszystkim potrzebne odruchy, atoli do dowódcy należy, aby się stały skuteczne, by je koordynować, zastosować do okoliczności.“[1])

Wreszcie, czyż nawet nie sam Moliere daje nam prawdziwą lekcję, gdy w usta mistrza broni M. Jourdain, wkłada słowa, z których tylu wojskowych może czerpać korzyść: „Fechtunek jest sztuką rozdawania razów, bez odbierania ich w zamian“.

W wojnie jak przy fechtunkowem natarciu, nie zależy na tem, aby odbierać ciosy, oraz zabijać — bohatersko, — lecz aby nieprzyjacielowi zadać większe straty, niż te, jakie sami

[1]) R. Hubert: Les interprétations de la guerre.

ponosimy z jego ręki. Dość znajdzie się sposobności, godziny tragiczne będą dość liczne, aby grunt bohaterski francuskiego wojownika wypłynął na światło dzienne.

Lecz czyliż można zmienić naturę? Czy zastanowienie, rozsądek, zdołają opanować legendę? Niewiem!

„O szalony narodzie, powiada światły Vauban[1]), który sądzisz, że można zawsze bić się, jak wypada, a troszczyć się jeno o to, aby dobrze uderzyć."

Jeśli przeto stwierdzam, iż wielu z tych, których zwiemy bohaterami, zapłaciło życiem za nieścisłe pojęcie o odwadze — jeśli o honorze mieli wyobrażenie, które Bossuet określa mianem „fałszywego honoru", jeśli ich olśniła tradycja „junactwa", to nie mówi o tem dla tego, aby ich ganić. Pragnąłbym jeno, aby u progu nowej wojny, młodzi ich następcy, ożywieni tą samą odwagą, umieli zużytkować ją lepiej, niźli ich śmiali poprzednicy. A zresztą, w miarę jak się przedłużała wojna, oficer francuski zdał sobie wreszcie sprawę, że poświęcając siebie — nie napróżno, bowiem żadne poświęcenie nigdy daremnem nie bywa — lecz jedynie dla rozkoszy poświęcenia i „więcej dla sławy niż dla ojczyzny", jak powiada Gouvion Saint-Cyr, ryzykował sprawę końcowego zwycięstwa i mógł spowodować załamanie się naszej armji, miast jej zapewnić triumf.

Przeto nic nie wymyślam. Stwierdzam jeno. Chciałbym, abyście spełniając wielkie zadanie dowódcy wiedzieli jednak od pierwszej walki, że aby zwyciężyć należy trwać, a umarli nie zmartwychwstają!

Że, wobec tego, winniście życie dać bez wahania, skoro zajdzie tego potrzeba, zaś w niektórych razach nawet dla przykładu, nie należy atoli poszukiwać śmierci, nawet bohaterskiej, jeśli owa zupełna ofiara jest płonną i bezużyteczną. To wszystko.

Tedy, zapytacie może, cóż myśleć o postępku owych wychowanków z Saint-Cyr, którzy ustroili czapki w szkolne pióropusze i włożyli białe rękawiczki idąc na nieprzyjaciela?

Całkiem otwarcie odpowiem: Podziwiam bez zastrzeżeń to, co uczynili wychowankowie Saint-Cyr w r. 1914. Byli młodzi, pełni zapału i entuzjazmu: wczoraj w Szkole, dziś w boju!

[1]) Wielki fortyfikator francuski XVII.

Nauczono ich, że przed człowiekiem z wielką moralną siłą, z wielką zuchwałością, nic się nie ostoi.

Żyli w marzeniu, a oto marzenie przyoblekło szaty rzeczywistości. Miast siedzieć na ławach szkolnych, lub debiutować w zapadłym garnizonie, staną się oficerami Francji, rozpoczną karjerę, wiodąc żołnierzy w bój i w śmierć, wraz nimi zaś wejdą sami na pole chwały. Są bohaterskiemi ofiarami metod przeżytych, tych samych, które urobiły ich światłodawców, które były dobre ongiś, obecnie atoli nie odpowiadają już potrzebom chwili. Tradycja ich zagarnęła, ufają, posiedli wiarę. Czyliż od młodych, dwudziestoletnich ludzi, można było żądać jeszcze czegoś więcej, szczególniej zastanowienia, rozmysłu, które jeno z wiekiem przychodzą?

Na ich miejscu uczyniłbym toż samo, bowiem, wychowany byłem jak oni, wykształcony jak oni, w ich wieku myślałem tak jak oni.

Zresztą i my w dwudziestym roku życia przysięgliśmy sobie, że jeśli wybuchnie wojna, wybiegniemy przeciw nieprzyjacielowi w wesołym pióropuszu na czapkach i rękawiczkach białych.

Na chrzest ognia chcieliśmy wystąpić w odpowiednim stroju, nienagannie, w gali, jak do Komunji Świętej.

Pomnijcie wreszcie na taktykę z r. 1914, stawiania wszystkiego na kartę, na duch rycerski, nieświadomość niebezpieczeństwa, upojenie pierwszą komendą, konieczność postawienia się wobec żołnierza, który cię nie zna jeszcze, naiwność młodości, zapał neofity, radość poświęcenia, pragnienie męczeństwa, by stać się bohaterem.

Dzisiaj, po ciężkich doświadczeniach, to wszystko dziwne się zdaje i sztuczne. Lecz wówczas? I od tego czasu?

Wówczas było to piękne, albowiem było w tonie. Nie należy nigdy osądzać czynu, nie wprawiając go napowrót w te same ramy, w jakich został spełniony, nie wnikając w umysłowość tego, który go spełnił, nie biorąc w rachubę chwili, w której miał miejsce.

Przeto w r. 1914, gest wychowanków z Saint-Cyr był piękny.

Od tego czasu? Odtąd datuje się wszystko, czego nas nauczyło doświadczenie ciężkie i krwawe. Szaleństwem byłoby nie liczyć się z tem.

Zachowajmy dla swych młodych bohaterów bezgraniczny podziw, lecz wyciągnijmy z faktów naukę, a w wieku praktycznym i bez poezji, w jakim żyjemy, zostawmy na boku junactwo, kosztujące za wiele, przyjmijmy radośnie wszelkie ofiary, lecz nie zapominajmy, że życie żołnierza, jak oficera, zbyt jest cenne, aby zostało strwonionem miast spożytkowanem.

Zachowajmy nasze ideały; niechaj przedewszystkiem — przed sławą — służą zbawieniu Ojczyzny. Salus Patriae suprema lex esto.

III.

Jeśli brawura nie jest odwagą, czem jest prawdziwa odwaga? Z rozlicznych jej definicyj, nie zadowolniła mnie żadna, każda bowiem zajmuje się jedną z wielorakich form odwagi i nazbyt często wykłada jej rezultaty miast określać przyczynę, biorąc manifestację odwagi za samą odwagę.

Według mnie, odwaga zasadza się przedewszystkiem na woli wyruszenia naprzeciw niebezpieczeństwa oraz woli triumfu nad nim. Atoli niebezpieczeństwo, przeciw któremu chce wyruszyć człek odważny, może być znane lub nieznane. Jednem słowem prawdziwa odwaga, to wola stawienia czoła niebezpieczeństwu, jakie się przedstawi, a którego wielkość wtedy jeno da się odmierzyć, gdy rzeczywiście twarz w twarz z nim staniemy, to wola opanowania go, jakiekolwiek będzie.

Prawdziwa odwaga nie polega przeto na rzucaniu się w niebezpieczeństwo, jeno na tem, by je poskromić, uzbroiwszy się przeciw niemu fizycznie, intelektualnie i moralnie. Odwaga tego rodzaju wymaga wartości intelektualnej, fizycznej i moralnej, której nie zdobędzie byle kto, jest zaś rzeczą niezbędną by ją oficer posiadał; wymaga specjalnego przygotowania, takiego właśnie, jakie daje wam Szkoła.

Wojna jest rzeczą zbyt poważną, aby jej szukać w szkole Cribouilla'a, który „rzuca się w wodę, aby przypadkiem nie zmókł".

Również nie polega na tem,, aby rzucić się w niebezpieczeństwo, powiadając sobie: „Jeśli będę zabity, spełnię moją powinność." Nie, obowiązek oficera nie opiera się na tem.

Obowiązkiem jego bić nieprzyjaciela, szczędząc krew żołnierza oraz swoją własną, zaś dać jej szeroki upust, jeśli jeno za jej cenę można uzyskać zwycięstwo.

Odwaga nie wymaga nigdy samobójstwa, bowiem człowiek, który śmierć sobie zadaje, dlatego się w nią chroni, że nie umie opanować niebezpieczeństwa życia.

Samobójstwo nie obawia się śmierci, jeno życia. To podły tchórz.

Więc też tyle wojennych czynów, które, na pierwszy rzut oka, zdają się zasadzać na wspaniałej odwadze, dają się w gruncie wytłumaczyć jedynie rozstrojem moralnym, egzaltacją nerwową, napadem szału, a nawet, prawdę powiedziawszy, pewną małodusznością. Czy żołnierz, który pod ustawicznem bombardowaniem odchodzi od zmysłów i żeby prędzej skończyć, aby być zaraz zabitym, wychodzi z rowów strzeleckich, jest człowiekiem odważnym czy tchórzem? Nie wiem, napewno jest chorym, a niezawodnie i szalonym.

Czy Tureniusz, który drży wobec niebezpieczeństwa, a „prowadzi swoje gnaty w jeszcze gorsze niebezpieczeństwa“ jest tchórzem? Nie, bowiem jeśli odczuwa bojaźń fizyczną posiada wolę, która ją opanowuje, i siłą woli szuka niebezpieczeństwa jeszcze większego, by je poskromić. Tureniusz jest człowiekiem odważnym. Człowiek, który się boi — a któż w wojnie nie odczuł bojaźni, — tchórzem jest wonczas jedynie, jeśli się podda bojaźni. Jeśli nad nią zatriumfuje, inną będzie jego zasługa niźli owego gruboskórcy, który swój spokój zawdzięcza jedynie brakowi inteligencji i zastanowienia oraz „twardej skórze i tęgim kościom“.

Odwaga składa się z woli, sądu, śmiałości, potęgi i wytrwałości.

Zdaje się, iż przed wojną nie zastanawiano się nad tem wiele. Istniała pewna liczba aforyzmów, nie potwierdzonych na szczęście przez doświadczenie. Mówiono powszechnie, iż francuski żołnierz nie lubi długich kampanij. Lecz, któż to lubi wojnę, trwającą miesiące i lata? Nie zdaje się, aby ktokolwiek z naszych sojuszników czy nieprzyjaciół, więcej od nas cenił przyjemność bicia się bez odpoczynku, bez folgi.

Chwalono wytrzymałość Rosjan, zimną krew Anglików, utrzymywano, że żołnierz nasz jest dobrym jeno w ofenzywie, że „furia francese“ winna być wykorzystana do gruntu, że

klęski nasze 1870 pochodziły z naszych defenzywnych teoryj, że należy zmienić to wszystko! Jakże okrutny kłam zadali nasi „poilus“ owym twierdzeniem, przeinaczającym naszą chwalebną przeszłość i zapominającym o niezliczonych oblężeniach, w których od niepamiętnych czasów brali udział nasi żołnierze w rowach jako oblegający, lub jako oblegani. Wytrzymałość francuska równa się, mam nadzieję, wytrzymałości pruskiej lub rosyjskiej!

Zaś co do zimnej krwi, przypuszczam, że nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż nasi żołnierze — chociaż nie mieli angielskiej flegmy, która zresztą zimną krwią nie jest, okazali jej mniej, niż ich angielscy towarzysze.

Powtarzam maksymę Rosjanina Suwarowa, cytowaną przez Dragomirowa i Cardota:

„Kula jest szaloną, jedynie bagnet jest rozsądny.“ Wprowadzenie w czyn tej maksymy, doprowadziło nas do straszliwych szturmów, bez poprzedniego przygotowania r. 1914. Do djabła z maksymą! Może za czasów Suwarowa była coś wartą. Lecz dzisiaj? Nic, bowiem bagnety nie osiągnęły celu bez przygotowania, bez osłony ognia i to jakiego ognia! Opowiadano, wyznajemy, wiele głupstw, bowiem leniwe umysły omijały chętnie trudności i przeskakując w szalonym rozmachu konieczne fazy bitwy, chciały dojść od jednego razu do końcowego działania. Było to ochrzczone mianem odwagi i sądzono nawet, że brakło jej tym, którzy znali i widzieli prawdziwą rzeczywistość.

Otóż nie! Nie była to prawdziwa odwaga, złożona z inteligencji, — to znaczy ze zmysłu rzeczywistości, z wartości moralnej, — to znaczy z charakteru i z woli, złożona z siły fizycznej, — to znaczy z mocy i zimnej krwi.

Było to lenistwo umysłowe, zaślepienie, chwalba, uniesienie, „junactwo“, „fałszywy honor“, wszystko co chcecie, bohaterstwo nawet, atoli nie była to prawdziwa odwaga.

## IV.

Czegóż zatem, pod względem odwagi, należy żądać od oficera i żołnierza?

Dla wykazania, musimy znowuż obalić legendę i spojrzeć w oczy rzeczywistości. Co w nowoczesnym boju, w czasie i przestrzeni najszersze i nie spodziewane przybrało rozmiary,

co najbardziej charakteryzuje akcję, to rozproszenie walczących, ruch przerywany, próżnia pola bitwy, długotrwałość walk.

Żołnierze są rozproszeni bądź indywidualnie, bądź w nieznacznych grupach. Teren jest zaprószony plamami sinemi lub khaki. Ludzie kurczą się i chowają w ziemię, nie mogąc się pokazać bez narażenia na śmierć, chyba jeno tam, gdzie nieprzyjaciel nie strzela, lub w chwili, gdy przestał strzelać.

W dymie wybuchowym pocisków gazowych lub dymiących, nie widzi się nic, lub prawie nic, wówczas gdy bitwa wre.

Żegnajcie piękne kwadratowe formacje, ślicznie podciągnięte w linję, które oficer miał na oczach i trzymał w garści, któremi komenderował głośno!

Żegnajcie ruchy regularne i w dobrym ordynku! Żegnajcie zafrontowi krzyczący: łączyć w szeregach!

Żołnierz nie widzi swego dowódcy, dowódca nie widzi żołnierza. To wielka nowość. Tak jest istotnie i tem bardziej, im więcej dowódca posiada galonów. Jeśli podporucznik i kapitan znajdują się jeszcze między swymi ludźmi, lub raczej na tym samym terenie i mogą widzieć się wspólnie podczas chwil spokojniejszych, inaczej dzieje się z dowódcą bataljonu, pułkownikiem i generałem.

Ci znajdują się na stanowisku dowództwa, to znaczy na miejscu, z którego mogą pełnić swą czynność coraz trudniejszą i bardziej złożoną. Muszą być tam a nie gdzieindziej, szczególniej w chwilach przełomowych; albowiem właśnie w owych tragicznych godzinach powinni dowodzić, a nie mogliby tego czynić, gdyby opuściwszy swój posterunek, udali się na linję ognia, pełnić rolę szefa sekcji. Jeśli tak czynią, to abdykują. Generał staje się napowrót podporucznikiem.

Oto jest rzeczywistość. Takie są konieczności. Tak jest. Czy się to podoba, czy nie podoba, takim jest obowiązek.

Lecz wówczas, rzecby można, — dowódca tem mniej może służyć przykładem, im wyżej stać będzie w hierarchji?

Jeśli pod przykładem rozumie się akt bojowania, gest heroiczny, junactwo, to tak jest istotnie. Dowódca, od pewnego stopnia, nie będzie już dawał takiego przykładu, wyjąwszy w wypadkach nader rzadkich i rozpaczliwych.

Lecz czyliż taki właśnie przykład winien dawać dowódca? Nie sądzę. Przykład, jaki dawać powinien, to spełnienie obowiązku. Któż dzisiaj śmie utrzymywać, że ten sam obowiązek

istnieje dla żołnierza jak dla generała? Oddalam owego generała z linji ognia, bowiem nie ma tam nic do czynienia, a jeśli się na niej znachodzi, to opuścił swój posterunek i zaniedbuje obowiązek dowodzenia.

Wynika z tego, że generał mniej ryzykuje, niż jego „poilus". Oto jest straszny zarzut teorji równości.

Odpowiem przedewszystkiem, że jeśli generał ryzykuje nieco mniej niż „poilus" pierwszej linji, to jednak ryzykuje wiele, przypuszczam bowiem, że nieprzyjaciel strzela na znaczna odległość i mój generał nie będzie oszczędzony. Przeciwnie, jeśli nieprzyjacielowi uda się odkryć jego stanowisko (rzecz niezmiernie łatwa) obdarzy go porcją osobistą i sowitą.

A potem, pocóż znowu ta kwestja osobistego ryzyka? Czyliż nie chodzi o to, by zgładzić lub pobić nieprzyjaciela?

Poprostu, chodzi o to, aby każdy pełnił swoją czynność i wywiązał się ze swej powinności.

Przypuśćmy atoli, że nasz generał, porwany wrzącą odwagą, porucza swoją komendę swemu szefowi sztabu, że zaniedbuje własną odpowiedzialność, by udać się na linję ognia i zaprezentować swój — nieistniejący pióropusz.

Cóż zobaczy i przez kogo będzie widzianym? Gdziekolwiek się uda, będzie miał koło siebie dwie drużyny, nie więcej, to znaczy będzie go widzieć około dwudziestu ludzi, zajętych swoją robotą. I to nie sądzę, jeśli bowiem stał będzie, zginie. Jeśli się położy, w jaki sposób da się poznać? Ubrany jest jak prosty „poilu", a gwiazdy jego nie błyszczą zbyt silnym blaskiem. Zniknie w dymie, w jamie, wywalonej pociskiem. A jeśli musiał przywdziać maskę? „Cóż u djabła ma do roboty na tej galerze?" Jeśli może ukazać się zachwyconym oczom swych ludzi, to widocznie jest wszędy spokój. Wówczas, nie było warto opuszczać swego posterunku, gdzie pracy nigdy nie braknie, dla przechadzki po linji, gdzie nic się nie dzieje i gdzie żadnego przykładu dać nie potrzebuje.

Przesadzam rozmyślnie, należy bowiem aby generał ukazywał się żołnierzom i stwierdzał na własne oczy, jak rzeczy stoją, atoli będzie to czynił, wybierając odpowiednią chwilę, a nigdy w krytycznej, to znaczy, gdy mógłby dać przykład antycznej brawury. Skoro okręt zatonięciem grozi, kapitan winien trwać na posterunku, jeśli wszystko stracone, zniknąć z okrętem w toni. Niechaj jutro generał uczyni to samo.

Powiadam wam doprawdy, należy patrzeć realnie, należy aby każdy swój obowiązek znał i spełniał go. Tyle wystarczy.

Bądźmy uczciwi, bądźmy szczerzy, nie starajmy się wzbudzać podziwu, a podczas walk trwajmy na naszem miejscu.

Tam będzie dla nas lepiej niż gdzieindziej, bowiem obecnie, nie mamy innej rady.

V.

Przeto, ani dowódca nieco wyższej rangi nie widzi walczących żołnierzy, ani ci nie widzą swego dowódcy, oprócz bezpośredniego.

Pole walki jest puste. Bitwa miast się rozwijać rytmem regularnym i uczonym, postępuje przerywanem tempem. Każda kwestja rozwiązuje się swoją koleją. Skoro jeden przedmiot został osiągnięty, należy przygotować nowe natarcie przeciw następnemu, a wszyscy walczący wiedzą, ile czasu i środków potrzeba, aby to osiągnąć.

Ten, który tego nie widzi, który nie pojął przemiany, jaka nastąpiła w rzeczywistościach wojska i wojny, nie rozumie nic z problemu odwagi a również i nic z problemu dowodzenia

Na czemże dzisiaj polega odwaga żołnierza? Poprostu na wymierzaniu razów nieprzyjacielowi, najczęściej razów ognia, ryzykując odbieranie ich od niego, ryzykując zabicie, rany. Tej samej odwagi wymagano od bojownika greckiego, od rzymskiego obywatela. Istota jest jednaka.

Atoli wielka różnica zachodzi w warunkach walki. Grek we falandze, Rzymianin w manipule, żołnierz Henryka IV i Napoleona, oraz jeszcze ten z r. 1870, chociaż już w mniejszym stopniu, widział swego nieprzyjaciela: zwalczał go wprost, lancą, szpadą, muszkietem; mierzył w jego osobę z karabinu. W każdym razie, ocierał się łokciem o swoich towarzyszy boju i szeregu, ci zaś go otaczali. On widział wszystko, co czynili oni, a nic z tego, co on sam czynił, nie uszło ich uwagi. Przed żołnierzami, albo też za nimi, stosownie do okoliczności, znajdował się dowódca, który rozkazywał, dawał baczenie, przykład, zmuszał do posłuszeństwa. Odwaga osobista oraz zbiorowa była naonczas względnie łatwa do uzyskania i skontrolowania.

Dzisiaj nie bywa tak samo, pod straszliwym ogniem dział, karabinów maszynowych, w obłokach gazu, w terenie zakrytym jamami z pocisków armatnich.

Żołnierze są rozproszeni, uchodzą oczom i bezpośredniej działalności oficera.

Antyczne funkcje dowódcy bywają poruczane pomniejszym dygnitarzom, porucznikom, sierżantom, kapralom.

Komórka organiczna bojowa kurczy się coraz bardziej.

Była to dawniej olbrzymia falanga, potem kohorta, następnie manipuł, później „lanca", poczem bataljon, kompanja.

Czyliż nie mówiono po r. 1886 i 1870: „przyszła wojna będzie prowadzona przez dowódców kompanij".

Obecnie stanęliśmy już nie na plutonie, ale na drużynie bojowej.

Komórka składa się z tuzina ludzi. Wszystkie te drobne komórki są oddalone od siebie. — Pluton zajmuje sto metrów, nie więcej.

Stąd wniosek: Dzisiejszemu żołnierzowi potrzeba dużo więcej odwagi, niż jej się wymagało od jego poprzedników, ponieważ ów żołnierz daleko częściej obecnie staje wobec swego s u m i e n i a i najczęściej jedynie sumienie nakaże mu spełnienie o b o w i ą z k u. Dawniej żądano od żołnierza brawury. Dzisiaj, oczekujemy od niego bohaterstwa. Wymaga się nietylko, aby nie zadrżał wobec tego, co najbardziej może spokój zakłócić: wobec niewidzialnego niebezpieczeństwa, ale nadomiar nie jest się w możności obiecać mu tego, co najbardziej podniecało jego odwagę: spojrzenia dowódcy, spoczywającego na podwładnym.

Poeta opisuje, jak pod Waterloo żołnierze Gwardji, zanim weszli w ogień piekła:

„Rozumiejąc, iż umrą w owo wielkie święto, witali swego boga, który stał wśród nawałnicy."

Owej zachęty, najwyższej i ostatecznej żołnierze nasi będą pozbawieni; będą musieli spełnić swoje zadanie sami.

Spełnić zadanie samym, jak to uczyniło tylu naszych drogich „poilus" w jamach i dziurach Verdun i Somme'y, w zburzonych rowach na całym froncie, w czystem polu, w wysokich kulturach lub w lasach jak w 1918. Oto czego obecnie żądamy od naszych żołnierzy.

Jeśli owo zadanie wypełni, jeżeli on, nieznany, którego nazwisko i świetne czyny pozostaną niewiadome, poświęci się

dla misji, jaką jego dowódca polecił mu przed chwilą, wielkim zaiste jest nasz żołnierz, a jego odwaga nic nie ma równego sobie. Nie chodzi o to, aby jak dawniej dopisała przez kilka godzin, ale tygodnie, miesiące, lata!

## VI.

„Wyjawienie tajemnic bitew — powiadał już generał Morand, który znał się na tem, — pocieszyłoby popioły wielu dzielnych, którym sława była odjęta, a nazwisko zaginęło jak oni."

Skoro wiemy na czem polega prawdziwa odwaga żołnierza, owa odwaga bezimienna, a tem samem jeszcze bardziej podziwienia godna, jakże możliwe aby nas nie przejęło wzruszenie, silne i głębokie, u triumfalnego grobu Naszego Nieznanego Żołnierza?

Pomysł szlachetny i tak bardzo francuski, tego, który ten symbol stworzył, nabiera w moim umyśle znaczenia o wiele szerszego, niźli przyjęte ogólnie.

Moje serce starego żołnierza drży każdym razem, gdy w otoczeniu tych, którzy walczyli pod mymi rozkazami, udaję się hołd złożyć Nieznanemu, spoczywającemu pod Łukiem Triumfalnym. Czyż to nie żołnierz spoczywa pod czujną strażą towarzyszy, utrzymujących wieczny płomień Pamięci, czyliż to nie on przedstawia owych niezliczonych zmarłych, których nazwiska nieznane i wszelki ślad o nich zaginął, czyż to nie żołnierz francuski? Tak, on jest tem wszystkiem i więcej jeszcze.

Cudowny grób zawiera symbol wojskowej odwagi. Dość powiedziane.

Cześć, jaką temu grobowi oddaje lud rozumny, kulturalny, szlachetny i rycerski, odnosi się do odwagi. Owe honory, owo wzruszenie, płonące światło, wszystko to dowodzi, że lud francuski zrozumiał wreszcie wielkość wojennej odwagi swych dzieci, a owa wdzięczność, pełna namaszczenia i tak wymowna, zapewnia nam przyszłość, w której francuska odwaga objawiać się będzie hojnie, skoro przyszli bohaterowie nieznani mogą mieć pewność, że jeśli ich nazwisko zaginąć może jak oni, sława przynajmniej nie będzie im odjęta, ani wieczysta wdzięczność Ojczyzny!

VII.

Aby oficer mógł taką odwagę posiadać, aby przystał na takie ofiary, musi być ożywiony niezwalczoną siłą.

Ta siła będzie moralną, lub nie będzie jej wcale, jasną bowiem jest rzeczą, że karność ściśle materjalna nie jest wystarczająca, aby ją stworzyć i utrzymać.

Obecnie jest dla człowieka tak łatwą rzeczą uchylić się od obowiązku, ujść przed wzrokiem dowódcy oraz towarzyszy, iż doprawdy całkiem jest zrozumiałe, jak obawa kary mało waży na duszy, i że potrzeba innej rzeczy jeszcze.

Ta „inna rzecz“ będzie przeto siłą moralną; atoli siłę moralną nabywa się przez zaufanie do siebie, które nadaje wykształcenie i wyszkolenie, przez zaufanie do towarzyszy, zrodzone w życiu wspólnem, we „wspólnie znoszonych cierpieniach jednoczących dusze“,[1]) w niebezpieczeństwach zwalczonych dzięki solidarności: a przedewszystkiem wiarą żołnierza w dowódcę, wiarą w ideał.

Skoro zrozumiecie, że prawdziwym celem wykształcenia dla wszystkich dowódców i żołnierzy jest nauczyć jedni drugich trwać i zwyciężać, unikać niebezpieczeństwa i opanować je, będzie w przeważnej części osiągnięte to, co da żołnierzowi owo zaufanie w siebie, w towarzyszy, w dowódcę, to, co tworzy siłę moralną, służącą ideałowi.

Skoro stworzycie siłę moralną, spełnicie akt odwagi, prawdziwej odwagi.

VIII.

Odwaga dowódcy składa się z tych samych czynników, jak odwaga żołnierza. Wymaga tego samego ducha rozumnej ofiary i w tych samych warunkach.

Atoli jej natura nie jest równie prostą. Oprócz zwykłej odwagi, oficer winien mieć odwagę swej funkcji. Otóż jego funkcją jest rozkazywanie. Oficer wydaje zawsze rozkazy, bądź z własnej inicjatywy, bądź spełniając misję przełożonego.

Wydając rozkaz, bierze zań odpowiedzialność na siebie. To już wymaga pewnej dozy odwagi.

Ponieważ wie, iż nie może i nie powinien żądać od swych żołnierzy niemożliwości, ponieważ jest przekonany, iż stróżem jest tych dusz i za życie swoich podwładnych odpowiada przed

[1]) Św. Paweł

swymi dowódcami, przed Narodem, przed Bogiem, zastanowi się zawsze i nie ulegnie szalonemu impulsowi. Jego własny interes, jeśli już i o tem mam mówić, nie wymaga, aby niepotrzebnie przelewał krew. Jeśli obowiązek zmusza go — cokolwiekbądź nastąpi — do uzyskania poleconego rezultatu, powinien starać się osiągnąć go ceną jaknajmniejszą.

Otrzymując rozkaz, nie powinien — niech kto mówi, co chce — wykonać go biernie. Wszystkie jego usiłowania winny zdążać do realizacji poruczonego zadania, użyje zawsze takich środków, jakie będzie uważał za najlepsze, a często będzie mógł sam wybrać chwilę odpowiednią do wykonania go, jeśli i nie sam teren. I tu, jak we wszystkiem, zależy od sposobu. Napoleon powiedział: „Rozkaz wojskowy wymaga biernego posłuszeństwa tylko wtedy, jeśli wydaje go przełożony o b e c n y — w chwili wydania rozkazu".

I jeszcze: „Każdy generał, wydający na podstawie wyższych rozkazów bitwę z pewnością przegranej, jest przestępcą".

To jasne. Rozkaz nie może wiązać tego, który go otrzymuje, jeśli okoliczności zmieniły się między chwilą, w której go odebrał, a chwilą, w której ma być spełniony. Takim jest sens, jeśli nie litera, wszystkich regulaminów wojskowych.

Przeto oficer, biorący na siebie odpowiedzialność, ma prawo i obowiązek, gdy przychodzi do wykonania go, wykazać swemu dowódcy, niemożliwości, zmiany zaszłe w położeniu; powinien, przed zredagowaniem rozkazu wyrazić swoje umotywowane zdanie, jak również może go wypowiedzieć przed wykonaniem rozkazu, jeżeli tenże nie odpowiada już rzeczywistej sytuacji, i jeśli ma możliwość to uczynić. Nie sprzeciwia się to bynajmniej idei karności — n i e c h k t o m ó w i c o c h c e — lecz wymaga, od zbyt wielu małodusznych umysłów, obawiających się wymówki dowódcy, czasem niesłusznej, więcej niż samej śmierci, nowego rodzaju odwagi.

Jest to tak prawdziwe i tak wielkiej wagi dla utrzymania nieodzownej ufności między współwalczącymi, że generał Pétain przypomina w swoim rozkazie z 17 maja 1917:

„Nasi oficerowie dali od lat trzech dowody wprost bohaterskiej odwagi, niemniej atoli, wahają się przed wykazaniem swoim dowódcom trudności wykonania, chociaż je stwierdzają, obawiając się zarzutu bojaźliwości..."

Oto wyraz prawdy.

Często w pewnych sferach dawały się słyszeć głosy: „Jeśli dowódca mówi, że oddział jego zmęczony, to widać, sam ma dosyć!“

Rezultat takiego aforyzmu jest taki, że dowódca, któremu raz odpowiedziano w ten sposób, więcej się nie odezwie. Wykona rozkaz, cokolwiekbądź miałoby się stać i nastąpi kosztowne doświadczenie, którego można było uniknąć.

„W współczesnej wojnie, powiada jeszcze generał Pétain, mordercza potęga ognia nie pozwala robić doświadczeń, najmniejsza operacja wymaga drobiazgowego przygotowania, do czego współpraca dobrej woli u wszystkich jest nieodzownie potrzebna.“

To znaczy: „Oficerowie, wy, którzy wobec nieprzyjaciela odznaczacie się taką odwagą, miejcie ją wówczas, gdy należy wam powiedzieć waszemu dowódcy to, co uważacie za prawdę.

Wy zaś dowódcy, bądźcie przystępni, przyjmujcie wszelkie zdania, wywołujcie je nawet, budźcie zaufanie, pomagajcie waszym podwładnym.“

A potem: „Skoro decyzja została raz powzięta przez dowódcę, biorącym całą odpowiedzialność na siebie, wykonanie winno być przeprowadzone z całą energją i wytrwałością, wykluczającą wszelkie wahania.“

Taka jest w istocie, prawdziwa wojskowa doktryna francuska.

Wymaga u dowódcy przystępności, zdrowego rozumu, zaufania do swego podwładnego, nie wyłączając stanowczości ani zmysłu decyzji. Wymaga od podwładnego odwagi wypowiedzenia swych myśli, zaufania do dowódcy, żądania od niego pomocy i poparcia.

Następnie czy doszło do uzgodnienia zdań, czy nie doszło, dowódca bierze górę i decyduje.

Wówczas podwładny słucha, bowiem ofiara zażądana od niego, częstokroć zupełna, będzie usprawiedliwiona. Wszyscy którzy prowadzili wojnę, wiedzą, iż dowódca zmuszony jest często, dla osiągnięcia całkowitego rezultatu, poświęcić część swego oddziału. To wojna!

Cóż zresztą obchodzi to oficera, z chwilą jak wie, czego się żąda od niego i dlaczego się żąda!

Ach, gdybyż od samego początku przemawiano do nas w te słowa, z jakiemi zwrócił się do nas nasz bardzo wielki dowódca z r. 1917, ileż unikniętych nieporozumień, ile błędów nie popełnionych, ileż zaoszczędzonej odwagi, tak roztrwonionej.

O ileż mniej szalenie bohaterskich czynów, to prawda, lecz również ile mniej trupów ludzi szalonej brawury, trupów spiętrzonych przed owymi przeklętymi synami żelaza, których piersi naszych woltyżerów nie zdołały przebić, jak grenadjerzy Lefebvre'a nie mogli piersiami rozwalić murów Gdańska!

Ci, którzy usłuchali, uczynili dobrze. Mogli to tylko: usłuchać i umrzeć!

I ten, który rozkazał, sądził, że dobrze czyni, przeto winnym nie jest.

Winnymi są ci, którzy wpoili w armję fałszywe wyobrażenie odwagi, wyobrażenie, będące jeno pozostałością przeszłości, a nie mające nic wspólnego z obecną rzeczywistością.

Nie zapominajcie nigdy tej nauki i miejcie zawsze rozum, siłę i wolę, by widzieć rzeczywistość, całą rzeczywistość i tylko rzeczywistość, bez której nie masz prawdziwej odwagi.

## IX.

Ten rodzaj odwagi, jakiej wymagamy od oficera, polega na zimnej krwi i sile charakteru. Jest tego samego gatunku, jak ta, którą zwykliśmy zwać odwagą cywilną. W zwykłych pokojowych czasach można ją osiągnąć codziennem ćwiczeniem dobrze pojętego obowiązku i zapewne z tej racji owa zwykła odwaga jest rzadszą, niż ta, jaką wojenne okoliczności wytwarzają samą siłą rzeczy.

Dużo łatwiej odegrać przez kilka minut rolę bohatera, niż być przez całe życie człowiekiem skromnym i odważnym.

Spełniać swoją powinność codziennie, gdy nikt nie wie, jaki wysiłek był na to potrzebny i uskuteczniony: spełniać swoją powinność, gdy na poprzek jej drogi wszystkie stają pokusy, gdy jedynym sędzią jest twoje sumienie, oto co wymaga wielkiej zaiste odwagi.

Rozumieć odpowiedzialność, jaka nam przypada, stać zawsze na wysokości naszego zadania, pracować, trudzić się, pracować bez nadziei nagrody, nie dbając nawet o nią, odczuwać nazbyt często, że nasi przełożeni nie rozumieją nas i nie oddają nam sprawiedliwości, widzieć, że towarzysze mniejszej

niż naszą wartości, uzyskują łatwo awans, do którego według naszego mniemania my mieliśmy prawo, żyć życiem zawsze skromnem, a czasami bardzo trudnem, bez żadnej nadziei polepszenia, i bez gwarancji przyszłości dla swoich, a przedewszystkiem widzieć, że podwładni nasi, dla których poświęcamy się nieustannie, pozostają obojętni, a czasem nawet wrodzy, czyliż, by znieść to wszystko, nie trzeba prawdziwej odwagi?

Będziecie mieli tę odwagę, jeśli jesteście naprawdę ludźmi z charakterem.

Jeśli zaś jej nie macie, jeśli wasze sumienie słabnie, jeśli cofacie się przed odpowiedzialnością w pokojowych czasach, możecie okazać wobec nieprzyjaciela świetną odwagę, niezamąconą obawą śmierci, lecz skoro zajdzie potrzeba, nie będziecie mieli odwagi własnej opinji, a dla okazania dzielności, skapitulujecie przed własnem sumieniem, wprowadzicie w błąd dowódców, jak również oszukacie żołnierzy. Pójdziecie na śmierć dzielnie, bezwątpienia, ale dlatego, że się nie zdobędziecie na odwagę rozumną, przemyślaną, spokojną i zdecydowaną, z waszej przyczyny będą zabici dzielni ludzie, których krew mogliście i powinni byli oszczędzić. Osiągniecie powodzenie drogie, lecz nie przyczynicie się do osiągnięcia prawdziwego zwycięstwa. Powiecie „Niechaj nastąpi co może", atoli nie ośmielicie się twierdzić, że „uczyniliście to, coście powinni byli uczynić".

Rzeczywiście, nie masz dla oficera dwóch rodzajów odwagi. Istnieje odwaga w pokoju jak w wojnie. Nie wystarczy być wojownikiem. Wojsku potrzeba dowódców. Będziecie jednym z nich, zrozumiecie bowiem, że poza odwagą całkowitą i należycie pojętą, istnieje tylko słabość, chełpliwość, szaleństwo, a niejednokrotnie tchórzostwo.

## X.

Jeśli zechcecie się zastanowić, przyznacie, że prawdziwym dowódcą jest ten, który ma pełną świadomość niebezpieczeństwa, który spogląda nań spokojnie, waży ryzyko i przemyśla, w jaki sposób można je zmniejszyć lub uniknąć; to ten, który słucha, — bowiem słuchać należy — lecz który ma odwagę powiedzieć przełożonemu prawdę, a który w każdym razie umie dostosować wszelkie środki do celu, osiągając rezultat najmniejszym kosztem.

To, powtarzam jeszcze raz — ten, który wie, że jeśli trzeba oprzeć się nieprzyjacielowi lub patrzeć nań, to dlatego aby go zwyciężyć; że gramy jego grę, trwoniąc wysiłki, odwagę, krew; że wszystko należy poruszyć, by spełnić całkowicie poruczone zadanie, unikając w miarę możności niebezpieczeństwa, aby je opanować.

To ten, jednem słowem, który nie „kusi djabła“ przez egoizm, próżność, głupotę, przez miłość własną lub niezrozumienie prawdziwego pojęcia obowiązku i odwagi.

To ten, który ma zimną krew; to więcej niż wojownik, to dowódca.

Przemyślcie to wszystko. Zacznijcie od rozważania słów Montaigne'a: „Któż nie sądzi, że śmieszną jest odwaga, gdy wyrwie się po za właściwe leże.“ Taka odwaga jest szaleństwem.

Mądrość zaś, to uregulowane kierowanie naszą duszą, którą prowadzi z umiarem, proporcją i za którą przyjmuje pełną odpowiedzialność.

Od mądrości do odwagi, niema takiej odległości, jak sądzi tylu ludzi, nie rozumiejących się na nich zgoła, jeśli owe pojęcia przeciwstawiają sobie. We wszelką czynność, a przedewszystkiem w wojnę, należy wkładać mądrość, dlatego poprostu, że jest przeciwieństwem szaleństwa.

Czyż mądry czyn nie będzie przez to samym pięknym?

Jeśli rozpisałem się o odwadze, to dlatego, że dla nas żołnierzy, bez niej nic nie ma wartości. Wszystko, co powiedziałem, tyczy się jeno zbytku odwagi, odnosi się do tych tylko, którzy jej mają do zbytku.

O innych nie warto mówić.

## XI.

Jakkolwiek rzeczy stoją, aby w waszym umyśle żadna nie powstała wątpliwość, weźcie za regułę zasadę działania.

Jeśli niepewni jesteście tego co macie czynić, jeśli wobec nieprzyjaciela zamęt panuje w waszem sercu i głowie, nie pozostańcie nigdy bezczynnymi. Do czynu. Działanie, które w normalnych warunkach zdawałoby się szalonem, może dać na wojnie największe rezultaty.

Jeśli nie macie odwagi mózgu, miejcie zawsze odwagę serca.

Pomnijcie, że dla żołnierza „jedynie bezczynność przynosi niesławę".[1])

Z tego wywodzi się morał: Nie podnoście zastrzeżeń zbytecznych lub niepotrzebnych. Wierzcie że dowódca o b e c n y, znający lepiej niż wy trudności waszego zadania, wydając wam rozkaz, wie dobrze co czyni.

Byłoby całkiem inaczej, gdybyście byli daleko od waszego dowódcy, a rozkaz wydany przez niego nie odpowiadał, czy już nie odpowiadał rzeczywistej sytuacji.

Wówczas obowiązkiem waszym jest go uprzedzić.

## ROZDZIAŁ V.

### Wesołość.

„Nienawidzę, powiada Montaigne, owych umysłów smutnych i swarliwych, nieczułych na radość życia, a karmiących się jeno troską i niedolą".

Dodaje ponadto: „Cnota jest zaletą wesołego i przyjemnego rodzaju".

Barbey d'Aurevilly pisze: „Wesołość jest odwagą.... jedną odwagą więcej".

„Trzeba, aby nawet bohaterowie byli w dobrym humorze i śmiali się do wszystkich niebezpieczeństw".[2])

Zaś generał Buat[3]) powtarzał chętnie „Zwycięstwo będzie należało do tego, który zachowa wesołość". Wesołość jest, prawdę powiedziawszy, właściwością naszej rasy.

Nie zawsze, przyznajmy, jest przyprawiona solą attycką a jej objawy bywają najczęściej — „gallickie".

---

[1]) Generał Gouraud opowiedział mi fakt następujący: Na początku pobytu jego w Syrji wydał rozkaz wysłania batalionu dla operacji w okolicy trudnej.

Dowódca tego batalionu, doskonały oficer, okryty chwałą podczas wojny, prosi o posłuchanie u Generała, który przyjmuje go, ze zwykłą sobie dobrotliwością.

Dowódca batalionu przedłożył ważne zastrzeżenie: „W okolicy, w której operacja ma być podjęta, niema dróg, zatem nie można zabierać wozów i polowych kuchen. Przeto, nie można zapewnić wyżywienia oddziałowi. Przeto, rozkaz jest niewykonalny."

Generał odpowiedział: „Czy pan myśli, że żołnierz francuski, który zdobył Algier, Marokko i wszystkie kolonje wlókł cały tabor za sobą?

Nie, nieprawdaż? A jednak poszli wszędzie! Obejdzie się bez waszych kuchen polowych. Jestem mimo to pewnym, że panu i pańskim ludziom nie zbraknie na niczem."

Oficer zrozumiał. Kolumna wykonała operację z powodzeniem. Nikt nie zaznał głodu.

[2]) Francuski szef Sztabu Generalnego w końcu wojny światowej.

[3]) Kawaler des Touches.

Owa wieczna wesołość wyróżnia bohaterów Germanji od bohaterów słodkiej Francji.

Podczas gdy Zygmuntowie i Zygfrydzi przywdziewają do walki czapkę magiczną czyniącą ich niewidzialnymi a otaczają się gęstemi chmurami, nasz Roland, wesoły, żartobliwy i szczery, lubi wojować w dzień jasny przy pięknem słonku, zaś ojciec Bugeaud przystraja się w legendarny kaszkiecik.

Wesołość, ożywiająca dzielnych rycerzy jak Wilhelma o krótkim nosie, Bertranda de Born, d'Artagnan'a i tylu innych do Cyrana de Bergerac włącznie, posiada iście francuską domieszkę, złożoną z wrażliwości i uczucia.

Grenadjer la Fleur, Fanfan Tulipan, sierżant Fricasse i sierżant Bourgogne nie żałują sobie, baraszkują wśród największych niebezpieczeństw.

Posłuchajcie poczciwego komendanta Genestas:

„Nigdy nie uśmiałem się tak serdecznie na przedstawieniach w Paryżu, jak przy krotochwilnem opowiadaniu starszego wachmistrza o odwrocie z Moskwy, świeżym rekrutom bojącym się wojny.

Opowiadał że armja francuska robiła w prześcieradła, że wszelkie napitki były mrożone, że umarli stawali w połowie drogi, że konie czyściło się zębami, że ci co lubili ślizgawkę użyli sobie do woli, że kobiety bywały zwykle zimne, a jedyna rzecz prawdziwie nieprzyjemna, to, że nigdy nie bywało ciepłej wody do mycia. Wreszcie tak śmieszne wygadywał kawały, że stary furjer z odmrożonym nosem, którego zwano „nos pozostały" sam się z nich zaśmiewał.[1])

Śmieszne kawały. Mój Boże, tak, niepotrzeba wiele, aby rozśmieszyć waszego poczciwego szeregowca.

Atoli nie wszyscy kapitanowie umieją w pojedynku improwizować ballady jak Cyrano: ani jak on tworzyć teoryj moralnych, jakie wkłada mu w usta Rostand w scenie obozowej pod Arras, gdy wygłodzonych kadetów doprowadza do śmiechu z własnego ich głodu.

Ale natomiast, iluż naszych żołnierzy podobnych do owego kapitana Merle, tego wesołego żołnierzyka, będącego

[1]) Balzac: Le médecin de campagne.

istotnem wcieleniem pojęcia o szeregowcu francuskim, który gwiżdże sobie piosnkę wśród kul, a nie zapomni powiedzieć na poczekaniu dowcipu o koledze, jeśli pada niezgrabnie.[1])

Czyż trzeba jeszcze wspominać naszych przodków z Wielkiej Armji: „Ta armja ma rozmach, ogień werwę, fanfaronadę, wesołą beztroskę, djablika we krwi. To armja bohaterów, armja dobrego humoru, jeno północna zima zabija w nich wesołość. Tymczasem patrzcie jak przebiegają zdobyte stolice w zwycięskim, grzmiącym marszu poprzez Europę. Przechodzą weseli i dziarscy, dobrzy chłopcy w gruncie i z sercem na dłoni, ale chełpliwi i hałaśliwi, wiecznie z dowcipem lub swawolnem słowem na ustach; sądząc zresztą, że pod każdym względem nikt im się oprzeć nie zdoła, rzucają na kobiety zwycięskie spojrzenia, zawieszają serca pięknych dziewcząt na końce swoich wąsów".[2])

Niestety, w ciągu Wielkiej Wojny, nie było nam często dane wkraczać triumfalnie, atoli widziałem wiele pochodów na skromne kwaterunki na tyłach i wszystkie były dziwnie podobne do owych triumfalnych z opisu historyka, przynajmniej w tem, co odnosiło się do uczuć i zachowania naszych „poilus".

Trzeba było widzieć kolekcję dzienników z frontu, humorystycznych, satyrycznych i..... wzruszających, aby zrozumieć naszą piękną i zdrową wesołość.

Trzeba było uczestniczyć o paręset metrów od linji ognia w rewji muzykalnej, wykonanej przez zaimprozowany zespół z pośród żuawów, strzelców i piechurów.

Trzeba było widzieć z jaką wybuchową radością ludzie przybyli z rowów strzeleckich oklaskiwali zacnych artystów z Paryża, którzy pod nosem nieprzyjaciela odgrywali komedję naszego Moliera.

Skoro się to wszystko widziało, można śmiało powiedzieć, że dawna wesołość rasy, zawsze jeszcze żyje, oraz, że istotnie jest „drugą odwagą."

Smutek sprowadza „chandrę" (cafard) a „chandra" otwiera drzwi rozpaczliwemu zwątpieniu i niweczy moralną siłę.

Przeto u waszych żołnierzy zwalczajcie zawsze smutek. Atoli w jaki sposób?

---

[1]) Balzac: Szuani.

[2]) Albert Vandal.

Przedewszystkiem przykładem, w tem jak we wszystkiem. Dowódca nie ma prawa być smutnym. Wesołość to zdrowie dowódcy, a jego stan moralny nie powinien ujawniać się na zewnątrz, równie jak fizyczna boleść, nie powinna wywierać wpływu na jego stan moralny.

Dowódca powinien być stoicznym. Więcej jeszcze, powinien zawsze być wesołym. Nie ma prawa być w złym humorze, a tembardziej nie wolno mu odbijać złego humoru na swoich ludziach. Podziwiano w czasie wojny, jak dzielnie ci, których dotknęły najsroższe rodzinnne żałoby, znosili te ciężkie doświadczenia. Ów podziw warto jedynie skonstatować. Zresztą, jest zbyteczny. W wojnie więcej jeszcze niźli w pokoju człowiek powinien zniknąć w powłoce żołnierza. Spełniliśmy jeno nasz obowiązek. Żelazna maska „bezimiennego więźnia" pokrywała nasze oblicza i nikt nie widział łez przez nas wylanych.

W podobnych okolicznościach wesołość ma coś sztucznego. Być może. Człowiek wojny ma prawo być poważnym, lecz nie ma prawa być smutnym.

Nie chodzi o objawy głośnej wesołości, która, niestety, nie zawsze byłaby odpowiednią do okoliczności, lecz w życiu garnizonowem, jak podczas wojny, jasne spojrzenie dowódcy, jego uprzejme obejście, życzliwość, żarcik rzucony przy sposobności, dowcip nie złośliwy ale trafny, oto, co dostateczne aby zaufanie wzbudzić w żołnierzu.

Ten zaś, wierzcie mi, nie jest ani w koszarach ni w boju, człowiekiem wiecznie smętnym lub nieustannie uśmiechniętym, jak go przedstawiają pewni fabrykanci książek, więcej dbający o to, aby się opowieść spodobała czytelnikowi, niźli o odbicie prawdy.

Nie będę usiłował odmalować wam francuskiego żołnierza, jakim jest w istocie. Stwierdzić tu jeno mogę, że zawsze jest człowiekiem, to znaczy, ani całkowicie dobrym, ani zupełnie złym, ani zawsze smutnym, ani ustawicznie wesołym. Według tego, czy będzie zajętym, czy bezczynnym, czy będą się z nim obchodzić jak się należy, czy mu będzie za zimno czy za ciepło, czy otrzyma swą porcję, lub braknie mu tego co potrzebne, czy będzie odbierał wiadomości od swoich, czy w jego rodzinie wszystko będzie szło źle czy dobrze, zależnie od tego wszystkiego, żołnierz nasz będzie raz smutny, raz wesoły „chandra" będzie go trapić lub wszystkich rozrusza weselem.

Ten sam człowiek innym będzie wieczór niż rano.

Atoli jeżeli chcecie dobrze waszego żołnierza zrozumieć, pożegnajcie się z typem zawodowym żołnierza lub z wiarusem armji o służbie wieloletniej.

Im bardziej czas służby wojskowej się skraca, tem bardziej żołnierz pozostaje cywilem. W wojsku jest mu z początku nieswojo. A skoro zaczyna zżywać się z nowym zawodem, powraca do siebie. Żołnierz będzie więc dla nas, ludzi zawodowych, człowiekiem „wykorzenionym", który nie miał czasu się „zakorzenić".

To może wam się nie podobać. — Co do mnie, utrzymuję, że sprawa tak źle nie stoi, jak niektórzy sądzą, bowiem wojsko to wszakże naród w zbroi. Powiem wam — nawet, że d o b r y ż o ł n i e r z to nic innego jak d o b r y s y n.

Jakkolwiek jest, nie ciążą na żołnierzu te same zobowiązania jak na dowódcy; do niego to należy powzięcie zarządzeń odpowiednich do natury ludzi, którymi dowodzi, by ich utrzymać w zdrowiu moralnem, jak również staranie się o ich fizyczne zdrowie.

Przeto, najpierw własnym przykładem, potem opieką nad jego osobą, usuniecie od waszych żołnierzy wszelkie powody smutku; jeżeli zaś mimo to się pojawi, postaracie się o potrzebny środek zaradczy

Znajdziecie zawsze pomiędzy waszymi ludźmi jakiegoś „wesołka", zacnego chłopca, który wam pomoże i będzie odgrywał — bezwiednie, — rolę Cyrana wśród Gaskończyków.

Znajdziecie w garnizonie cenne pomocnicze siły, z pomiędzy oddanych organizatorów czy organizatorek „żołnierskich domów", jakie znachodziliśmy wszędzie w wojnie, za frontem i nawet na samym froncie, skoro chodziło o podtrzymanie moralnych sił naszych „poilus".

A wreszcie i przedewszystkiem jesteście młodzi i jesteście Francuzami.

W dzień, w którym wesołość opuści francuską młodzież, będzie coś zmienionego pod słońcem.

Nie próbujcie przeto wobec waszych ludzi, zasępionych min starych pierników. Nie byłoby wam z tem do twarzy.

Pozostańcie długo tem, czem jesteście, to jest młodymi!

Wasza piękna, wesoła młodość to, wierzcie mi, mówię to wesoło i bez ukrytego znaczenia — wasza najpiękniejsza zaleta.

Zalet, których nabraliśmy z wiekiem i wam kiedyś nie braknie. Tej zaś, którą posiadacie, my nie odnajdziemy już więcej.

Przeto, jak mówi dewiza bataljonu szaserów, którym miałem zaszczyt dowodzić:

Wesoło, naprzód!!!

## ROZDZIAŁ VI.

### Inicjatywa.

Wielkie to i nadużywane słowo. Wszystkie spełnione błędy są wybaczane, skoro dany osobnik tłumaczy się, iż dał dowód inicjatywy.

Wszyscy Francuzi godni tej nazwy, są ludźmi inicjatywy. Któż z nas nie praktykował w czasach wojny słynnego systemu D.

Któż nie stosował zasady „Dawaj sobie rady, jak chcesz".

Otóż systemem D. można zajść daleko. Niezawodnie, w wielu razach pomaga on rozwikłać samemu sytuację, lecz indywidualna praktyka systemu doprowadza zawsze do rozrzutności, a zbyt często i do anarchji. Przeciwstawia się usiłowaniom wszystkich jako całości, a co za tem idzie i pracy umiejętnie rozłożonej. Chwilowe jego korzyści niweczą trwałe niedogodności, sięgające daleko i na długą metę.

Przeto, system D oraz inićjatywa, nie jest to to samo. Odrzućmy pierwszy, zastanówmy się nad drugą.

### I.

Ilekrotnie dyskutowano o filozofji wobec mego znajomego, starego wojskowego filozofa, odzywał się w ten sposób:

„Na początku był chaos. Bóg, tworząc świat, zastąpił ładem nieład. Ujarzmił z łatwością żywioły. Lecz, skoro Bóg Ojciec wprowadził na ziemię istoty żyjące, ludzi, zwierzęta, rośliny, zatroskał się wielce, spostrzegł się bowiem, że łatwiej kierować piorunem, wodę w oceanach gromadzić i piętrzyć góry, niźli prowadzić żywe istoty, którym w swojej niepojętej dobroci użyczył w różnej mierze rozumu. Ludzie zjadali owoc zakazany, zwierzęta dziczały, rośliny z uporem krzewiły się w nieładzie. I znów zagrażał chaos!

Wonczas powziął Wiekuisty zamiar nałożenia wszystkim swoich praw. Wypisał je przeto dla człowieka i wręczył Mojżeszowi. Od owej chwili poznał człowiek obowiązek.

Równocześnie wymyślił Bóg karność, zmuszającą człowieka do pełnienia obowiązku, i sankcje zostały stworzone, mianowicie dla dobrych raj, zaś dla złych piekło.

Poczem, znowuż zatroskał się Stwórca; bowiem to wszystko okazało się niedostatecznem, bo nazbyt ściśle określonem. Wreszcie, przyszła mu myśl iście Boska, powiedzieć człowiekowi: „Spełniaj twe zadania według reguł, spisanych na Tablicach Prawa. Jeśli nie będziesz mógł wykonać tych przepisów dosłownie, lub jeśli między mym rozkazem a możnością spełnienia go zajdzie okolicznościowa trudność, pomnij człowiecze, że obdarzyłem cię rozumem na to, byś się nim posługiwał. Przeto, stosuj się do reguły rozumnie, oraz z należytą znajomością Prawa...“

Filozof dodawał: „W ten sposób tedy, inicjatywa została człowiekowi nadana. Zaś Bóg Ojciec został uwolniony od srogich trosk. Amen!“

Inny filozof, wprawdzie nie wojskowy, lecz znacznie większej wartości, niźli nasz stary wojak, p. Boutroux, pisze: „Prawdziwa karność, to w dalszym ciągu posłuszna inicjatywa po biernem posłuszeństwie. Faktycznie między wydanym rozkazem a istotnemi warunkami jego realizacji, — zawsze znajduje się przedział. Ten, który naprawdę chce usłuchać, sam uzupełnia rozkaz tem, co uskutecznić należy, aby spełnić wolę dowódcy“.

Taką jest w istocie prawdziwa inicjatywa, składająca się zarówno z posłuszeństwa oraz inteligencji, jak i z wiedzy.

Przypuszczając nawet, że wszystkie inicjatywy rozumne są i posłuszne, muszą z konieczności być ponadto uzgodnione z sobą. Chcąc ten cel osiągnąć, nie wystarcza, aby ludzie inicjatywy posiadali znajomość swego zawodu, oraz w czyn wprowadzali najlepsze sposoby do uzgodnienia celu ze środkiem, należy ponadto, aby dowódcy, wydający rozkazy, oraz podwładni, którzy spełniają je z inicjatywą, mówili tym samym językiem, stosowali te same główne zasady, i jeśli można, myśleli nawet tak samo.

Wyobraźmy sobie egoistę, głupca, człowieka impulsywnego, spełniającego akt odosobnionej inicjatywy, zobaczymy jak ładną uskuteczni robotę! Widok, jaki się naszym oczom przedstawi, słusznie da się porównać do spustoszeń, dokonanego przez bawoła, który wtargnął do sklepu z porcelaną!

Przeciwnie, skoro dowódca wydając podwładnym rozkaz, słyszy od niego odpowiedź: „Zrozumiałem, zresztą, oczekiwałem owego rozkazu i zawczasu powziąłem zarządzenia celem uskutecznienia go“, wówczas wszystko pójdzie dobrze i cel niezawodnie będzie osiągnięty. Wobec tego, że dowódca i podwładny myślą w ten sam sposób, będą działać zgodnie, podwładny zaś będzie miał tem więcej istotnej inicjatywy, i bardziej wniknie w myśl swego przełożonego.

Oto czysty zysk z tego, co zwiemy — „jednością doktryny“, która wzmacniając więzy, łączące podwładnego z dowódcą, pozwala temu ostatniemu rozluźnić je tembardziej, im bardziej jest pewnym ich mocy. Więzy staną się elastyczniejsze, inicjatywa mniej ograniczoną. Będzie też równą korzyścią dla wodza, jak i dla podwładnego.

II.

Niechaj ci, którzy upominają się ustawicznie o inicjatywę, do której, jak sądzą, mają prawo, zechcą się zastanowić, i nie mieszają pojęcia inicjatywy z pojęciem niezależności. Należy, aby umysłowość podwładnego była równie daleka od egoizmu, który mu każe kryć się brzmieniem rozkazu dla uniknięcia odpowiedzialności w razie niepowodzenia, doprowadzającego w boju aż nazbyt często do bezczynności z jej zgubnemi następstwami, — jak z drugiej strony od pokusy uskutecznienia samemu pięknego, rozgłośnego czynu, co znowu byłoby nową formą egoizmu.

Ażeby inicjatywy były chwalebne, muszą być uzgodnione. Stąd konieczność jednej doktryny i zrozumienie poruczonej misji.

W i e d z i e ć i r o z u m i e ć, aby wykonać myśl dowódcy w zupełnem uzgodnieniu z towarzyszami i sąsiadami, poniechać wszelkich egoistycznych zamysłów, bądź dla uniknięcia odpowiedzialności, bądź dla błyszczenia, oto co leży na dnie każdej pożytecznej inicjatywy. Można dopiąć tego p r a c u j ą c i to pracując sumiennie z dowódcami i towarzyszami broni. W ten sposób jeno oficer, który w i e, r o z u m i e, i u s k u t e c z n i a należycie i w myśl żądania, może dać dowód inicjatywy nie dla pomnożenia osobistej chwały, lecz dla większej korzyści wszystkich jako całości, co sądzę, jest więcej wskazanem.

## ROZDZIAŁ VII.

### Charakter.

Nie należy mieszać dwóch pojęć, charakteru — poprostu — ze złym charakterem.

Ileż to razy dało się słyszeć odnośnie do zgryźliwego oficera zdanie: „Ten ma charakter!“. Nic mylniejszego.

Najczęściej ci, którzy zrzędzą albo stają okoniem, ci których opryskliwość zraża zarówno dowódców jak i podwładnych, są poprostu ludźmi bez charakteru, wierzgają, aby uniknąć razów, narowią się, aby ich nie wprzągnięto do wspólnej pracy, a czując własną nicość, starają się wszystkich w błąd wprowadzić dla uniknięcia sądu, na jaki zasługują.

Człowiek charakteru przedstawia się całkiem inaczej.

### I.

„Charakter, powiada A. Sorel, jest to odwaga i ponadto coś jeszcze: jest to energja i ponadto coś więcej. To cecha wyższej jakości, siła, stanowczość duszy, to energja, trzymana w ryzach i kierowana umiejętnie, a podtrzymująca odwagę, to wyrozumowana, skoncentrowana stałość, sprawiająca, że jesteśmy sobą i pozostaniemy zawsze panami siebie!“

Skoro przemyślimy to wszystko, musimy przyznać, że trudno bardzo go posiąść, i że człowiek z charakterem, to istota nader rzadka. Jest to istotnie ścisłą prawdą.

Lecz przedewszystkiem sama natura wyposaża niektóre osobniki w zalety charakteru, jak obdarza pięknością fizyczną czy inteligencją.

Pozatem, każdy prawy i uczciwy człowiek może kształceniem woli osiągnąć owe zalety, w mniejszym lub większym stopniu.

W miarę, jak upływać będą wasze lata, jak miną złudzenia młodości i przecierpicie niejedno, albowiem przejścia czekają każdego z nas, jeśli potraficie nietylko przyjmować na siebie odpowiedzialności, lecz poszukiwać ich rozmyślnie, skoro przekonacie się, jak mało wewnętrznego zadowolenia daje zaspokojenie próżnych ambicyj, wówczas pogrążywszy się w rozpamiętywanie nad sobą oraz nad innymi, nad osobami i rzeszami, nad zdarzeniami szczęśliwemi i fatalnemi, odnajdziecie swe własne „ja“.

Wasza dusza będzie umocniona, rozum rozwinięty, serce pokrzepione, wreszcie staniecie się naprawdę sobą, pozostaniecie w każdej okoliczności panami siebie, posiądziecie najpiękniejsze zalety charakteru.

„Zalety charakteru grają rolę pierwszorzędną. Jeśli charakter zawiedzie, to umysł bez kontroli, nie mogąc się utrzymać na wysokim poziomie, zajdzie na zbocza pochyłe i niebezpieczne; wiemy zaś, że błąd początkowo mały, może w końcu dojść do bardzo wielkich rozmiarów."[1])

Bowiem, w istocie, charakter kontroluje umysł. Dlatego to tylu błyskotliwych ludzi dochodzi do małych rezultatów. Są światłem, atoli owo światło świeci jeno im samym; jeżeli błyszczą, nie rozjaśniają ludzi, ni rzeczy. Niby statua, oświecona promieniem słońca, nie zaś latarnia, niosąca światło w dal. Widać ich, atoli nie promienieją. Lśnią, lecz ani nie pociągają nikogo, ani drogi nikomu nie wskażą.

Są piękni, podziwiani. Przechodzą, zapomina się o nich. Niczego nie pozostawiają po sobie i nie miłuje ich nikt. Ludzie zazdroszczą im, lecz równie i gardzą nimi. Jeśli przeciwnie, charakter kontroluje rozum, jego owoce są czyste, dobre i pożyteczne. Charakter, nakładając namiętnościom wędzidło, dając człowiekowi moc panowania nad sobą, zmusza go do poszukiwania jeno tego, co jest prawdą, dążenia jeno do tego, co jest dobrem. W taki to sposób dochodzi się do owej wiedzy, jaka jest potrzebna przywódcom ludzi, którymi i wy zamierzacie się stać.

II.

Człowiek z charakterem nie jest z pewnością zwierzęciem upartem i bez inteligencji; lecz również nie musi być koniecznie człowiekiem wybitnie zdolnym.

Będzie jednak zawsze dobrym robotnikiem, który umie chcieć, który wie, czego chcieć i odczuwa jak należy; jest stały w postanowieniach, nie wstrzyma go żadna przeciwność. posiada dokładną znajomość siebie i innych, jest zawsze prawdomównym, niezdolnym do żadnego rodzaju oszustwa i wzbudzającym u wszystkich zaufanie, które posiada sam, gdyż jest uzbrojonym we wszelkiego rodzaju odwagę. Ma w szczególności odwagę mówienia i pisania tego co myśli, bowiem rozumny jest i silny. Widzi i wskazuje cel, szuka

[1]) P. Sertillanges.

i znajduje sposobność, aby go osiągnąć, ocenia przeszkody według ich rzeczywistej wartości, aby je lepiej pokonać; nie ignoruje niebezpieczeństwa, jeno patrzy mu w twarz, by je skuteczniej zmóc; jeśli dzisiaj nie dopnie tego celu, zaczeka do jutra, bowiem czas liczy się dla niego jedynie z punktu widzenia pozytywnego rezultatu, jaki chce osiągnąć; jeśli się nawet cofa, to jedynie, aby iść naprzód z większym rozmachem.

Posiada cierpliwość uczonego, wytrwałość wynalazcy, dzielność wojaka, niezwyciężoną siłę wierzącego.

Jeśli się pomylił, przyznaje to i stara się błąd swój naprawić, zaradzić złu.

Nie wystawia się nigdy na pierwszy plan, lecz nigdy się nie kryje, zawsze do służby gotowy.

Nie ubiega się o łatwą popularność, obawiając się więcej niezasłużonej pochwały, niż niesprawiedliwej nagany, atoli nie waha się wysunąć swej osoby, jeśli tego trzeba i wówczas gdy trzeba, nie dbając o zazdrość, o potwarze, o to „co ktoś powie".

Człowiek z charakterem nie ucieka przed odpowiedzialnością, lecz wychodzi naprzeciw niej. Krótko mówiąc, jest to człowiek zrównoważony, człowiek sprawiedliwy, człowiek uczciwy, przed którym każdy winien uchylić czoła.

Umie chcieć, umie realizować.

Umie się postawić, a ludzie idą za nim.

To dowódca, którego się podziwia tem bardziej, im lepiej się go zna.

III.

Rozpocznijcie przeto, nie tracąc chwili czasu, owo osobiste kształcenie, jakie człowiek odważny uskuteczniać może jedynie w swojem sumieniu i bez świadków.

Skoro chcecie być odważnymi, pomnijcie, że „nie ten człowiek jest odważnym, który spełnia czyn wielkiej wagi, jeno ten, który odważnie spełnia wszystkie czyny swego życia".

„Kapitan wie dobrze, że droga jego okrętu nigdy nie jest prostolinijną. Składa się z linij łamanych, jeśli bowiem okręt posłusznym jest kierownicy, słucha również prądów i wichrów. Mniejsza o to: Krzysztof Kolumb może być smagany falami, woda może zalewać mu pokład, on sam może uciekać przed burzą, a jednak nie spuszcza z oka kierunku, w którym dąży. Wśród rozpętania żywiołów, a nawet buntu załogi, prowadzi nieprzerwanie ster, w stronę ziemi obiecanej, by wreszcie dotrzeć do niej zwycięsko.

„Nic się nie oprze woli, która chce, oraz inteligencji, która wie.

„Tajemnica zwycięstwa — to kroczyć naprzód, jeśli się zna teren."[1])

Rozpoczynajcie zatem. Weźcie się do dzieła i doskonalcie się w ciągu całego życia. Dzień w dzień przyjdzie wam opanowywać boleść, powziąć męskie postanowienie, walczyć z przeciwieństwem, walczyć z przeciwnikiem. Mędrzec zapomocą owych nieustannych ćwiczeń czasu pokoju, przewidując nagłą ofenzywę nieszczęścia, buduje kamień za kamieniem niezdobytą wieżę swej duszy.

Niechaj tedy nadejdą katastrofy: ...„Si fractus, illabatur orbis, impavidum ferient ruinae..."[2])

## ROZDZIAŁ VIII.

### Ambicja.

Złe języki twierdzą, jak o tem zapewne wiecie, iż dwóch wojskowych nie może się znaleść razem, aby rozmowa nie zeszła wrychle na kobiety lub awans, bądź to, że owe dwa przedmioty najwięcej leżą im na sercu, bądź, że im są najlepiej znane.

Jak zwykle, złe języki mocno przesadzają, nie będąc zupełnie w błędzie i biorą nasze żarty na serjo, gdy my wiemy, że są jeno czczą paplaniną.

Mimo to, mamy niezawodnie prawo, równie jak i cywilni, którzy go sobie nie odmawiają, oddawać płci pięknej należną cześć, oraz zajmować się naszymi interesami. Zostawmy tedy na boku płeć piękną i zajmijmy się jeno naszymi sprawami. Otóż, nikt nie może utrzymywać, że jesteśmy ludźmi pieniądza. W naszem stuleciu, gdy ludzie współcześni myślą jeno o gromadzeniu bogactw, dla zdobycia banalnych rozkoszy, jakie kupić można, zdajemy się nieco śmieszni, zadawalniając się nikłemi korzyściami skromnego stanowiska, bez żadnej nadziei tarzania się kiedyś w złocie.

Czemuż więc ci sami, którzy myślą o swoich sprawach, zarzucają nam, że myślimy o naszych, czemuż nas ganią, że mówimy o nich niekiedy? W każdym zawodzie powtarza się

[1]) Payot: Zdobycie szczęścia.

[2]) „I choćby nawet w gruzy rozpadł się świat cały, on zginie pod gruzami a nie zazna trwogi" (Horacy, przekł. Zawirowskiego).

to samo. Weźcie dwóch przemysłowców bławatnych; będą mówili o wełnie i bawełnie, o warsztatach i krosnach. Dwóch cukrowników opowie sobie o kursie cukru! Dwóch sądowników o wakansach w palestrze! Dwaj starostowie będą rozważać przyszłą zmianę ministerstwa, a nawet dwóch księży pogawędzi może — o kanonji, jeśli nie o zapowiedzianych awansach w episkopacie!?

Literaci zajmują się swoją sztuką równie jak przypuszczalnem wydawnictwem swoich dzieł, zaś dziennikarze, o ile nie będą obrabiać ostatniej plotki, będą czerpać temat do zażartych kłótni z ostatnich wydań swoich dzienników!

Dwaj chłopi pogwarzą sobie o zbiorach, zaś robotnicy przedyskutują problem podwyższenia płacy!

Żyć trzeba, jesteśmy wszak ludźmi. Jakkolwiek jesteśmy żołnierzami, to znaczy ludźmi płatnymi za obronę Ojczyzny, jesteśmy ze wszystkich, wierzcie mi, najbardziej bezinteresownymi.

Jesteśmy żołnierzami, nie najmitami!

II.

Możemy i powinniśmy przeto mieć ambicję.

Ambicja, to potrzebne niekiedy uderzenie biczem, by zaprzęg dobrze ciągnął pod zbyt stromą górę, to ostroga, niezbędna dla najlepszego i pełnej krwi konia, jeżeli dżokej chce na czas przybyć do mety.

Lecz jakąż to ambicję mieć powinniśmy, na jaką możemy sobie pozwolić?

Ta, którą mieć powinniśmy, jest tego samego rodzaju, jaką posiada uczciwy rzemieślnik, lubiący jeno dobrze odrobioną robotę, artysta, wkładający całą swą miłość własną w dążenie do doskonałości.

I dla nas tedy praca nad sobą, nad wyrobieniem z siebie dowódcy, nad ciągłem doskonaleniem, poświęceniem siebie całego dla codziennego zadania, które polega na przemianie dzieci, powierzonych nam przez Francję, w obywateli i żołnierzy, powinno stanowić naszą ambicję, zanim nadejdzie ów dzień, w którym złożymy Ojczyźnie ostateczną ofiarę. „A g e q u o d a g i s“. Usprawiedliwiona nasza ambicja, to osiągnięcie prędzej czy później funkcyj najwyższego stopnia, jakie możemy pożytecznie spełniać.

By zaś sprawować z honorem, potrzebne jest, abyśmy poznali siebie dokładnie, wiedzieli, co naprawdę wykonać możemy.

Z jednej strony „jeśli do władzy wzdychamy — jak powiada Św. Augustyn — musimy stosować się do reguły". — Z drugiej zaś strony musimy być zawsze w możności zdać przed własnem sumieniem dokładny rachunek z władzy, jaką nam poruczono.

Jeżeli uchybiamy tym zasadom, złą jest nasza ambicja i przyniesie zgubę temu z nas, który będzie chciał ją zaspokoić, przyjdzie mu bowiem uciec się do nagannych środków. Owóż to, co początkowo mogło być bodźcem do czynu, stanie się w końcu przywarą ze straszliwemi następstwami.

Przypuszczam, że w żadnym zawodzie nie może zajść sytuacja równie dramatyczna, jak położenie człowieka, który doszedłszy do szczytu wojskowych wyżyn, spostrzega w dzień boju, iż nie dorósł do zadania, jakie mu wykonać przyszło.

Nie sięgając równie wysoko, poznacie próżnię i nicość ambicji, jeśli dźwigając odpowiedzialność prowadzenia przeciw nieprzyjacielowi — dla zwyciężenia go — setek i tysięcy dzielnych żołnierzy, potraficie jeno prowadzić ich na śmierć, pozostawiając odniesienie zwycięstwa jedynie ich odwadze.

Przypomnicie sobie, nieco zapóźno, bajkę o „żabie, która chciała stać się wielką jak wół".

Nie zasięgajcie przeto porady jeno pragnień waszych, które są nieskończone, lecz baczcie co jesteście w możności wykonać, ubiegajcie się o to jeno, co możecie osiągnąć i utrzymać.

Wreszcie, nie zapominajcie nigdy słynnych słów Eklezjasty o próżności ludzkiej wielkości!

Człowiek zbyt ambitny przechodzi od jednego rozczarowania w drugie. Ten zaś, który, przeciwnie czuje, iż przerasta obowiązki swego zadania, doznaje zadowolenia mędrca. To więcej warte, niż tamto.

III.

„Awans będący dla tego, którego spotkał, nagrodą i okolicznością korzystną, jest zarazem ciężarem i depozytem. Klęski i krew żołnierza opłacają błędy oficera i pomyłkę złego wyboru" (Generał Morand).

„Rozwijać własną indywidualność, znaczy przeżywać egoistyczny żywot namiętności, czynić siebie ośrodkiem wszystkiego, by wreszcie stać się niewolnikiem tysiąca przemijających dóbr, którym zawdzięczamy marną przyjemność chwili.

„Przeciwnie zaś osobowość rośnie w miarę, jak dusza wznosząc się nad świat fizyczny, łączy się ściślej inteligencją i wolą z tem, co życie ducha stanowi.“[1])

W zwykłem życiu silna indywidualność może osiągnąć powodzenie, bowiem, jeśli osobnik ulega swoim namiętnościom, nie ma to zbyt wielkiego znaczenia.

W wypadkach nadzwyczajnych, a w czasie wojny wszystkie wypadki są nadzwyczajne, jedynie silnie rozwinięta osobowość potrafi panować i powinna panować.

Jeśli jesteście ambitnymi dla siebie samych, wasza indywidualność, której znaczenie siłą rzeczy przesadzacie, skoro czynicie siebie ośrodkiem wszystkiego, może wystarczyć.

Jeśli wasza ambicja tyczy się Ojczyzny, wówczas znika wasza indywidualność; pozostaje osobowość, która was wznosi w wyższe szlaki.

Owóż, czy macie prawo być ambitnymi dla siebie samych? Tak, niezawodnie.

Z pewnością atoli, jeśli to jest waszem prawem, nie jest jednak obowiązkiem. Jesteście oficerami![2])

## ROZDZIAŁ IX.

### Zwierzchność.

Zagadnienie przedstawia się następująco:

„Komu przysługuje prawo dowodzenia oraz w jakich granicach?

Kto ma obowiązek słuchać i do jakiego stopnia.“[3])

### I.

Jedynie ten ma tytuł do rozkazywania, któremu prawo nadało z urzędu władzę zwierzchności. Jest dowódcą.

Wszyscy, którym prawo to nakazuje, winni mu są posłuszeństwo.

---

[1]) Garrigou Lagrange: Le sens commun.

[2]) Ci którzy intrygują, aby osięgnąć wyższy stopień, dowodzą tem samem, że go nie są warci, — ci, którzy go zasługują przyjmują go z obawą. P. de Bélinay, mjr strzelców.

[3]) Guglielmo Ferrero.

Prawa i regulaminy, rządzące nami, wskazują w sposób jasny i ścisły, jakie to osoby winny dowodzić, jakie słuchać, i kogo każda z nich ma słuchać.

Reguły wojskowej hierarchji są w tem, co owego pytania dotyczy, tablicami prawa.

Na tym punkcie żadna dyskusja nie jest możliwą.

Prawo jest prawem.

Z jednej strony dowódca nie może pomnażać liczby żołnierzy, podległych jego władzy, z drugiej podwładny nie może odmówić posłuszeństwa temu, który dzierży władzę z ramienia prawa, jakakolwiek zresztą jest liczba tych, którym owo prawo nadano.

Dowódca, czy czuje się zdolnym, czy niezdolnym, godnym czy niegodnym do wydawania rozkazów, nie może abdykować ze sprawowania swej legalnej zwierzchności, chyba opuszczając swe stanowisko. Równocześnie ze stopniem przyjmuje odpowiedzialność, jaką tenże w sobie mieści.

Pod żadnym pozorem nie może się przed nią uchylić. Jeśli go przerasta, niechaj to uzna i ustąpi miejsca godniejszemu.

Podwładny nie może dyskutować praw legalnie ustanowionej zwierzchności. Czy tego, który ją posiada, uznaje za zdolnego, czy niezdolnego, za godnego czy niegodnego, zmuszony jest go słuchać.

Dla niego prawo jest rzeczą świętą.

Należy zaś, aby prawo było wykonane ściśle.

Owóż prawo nie chce i nie może poruczać władzy temu, który nie jest w możności wykonania jej, a jednak — jakkolwiek rzeczy stoją, — podwładny musi słuchać; należy przeto, aby ci, którzy z ramienia prawa nadają pewnym ludziom władzę rozkazywania, dobierali ich w ten sposób, żeby ani zwierzchność ani prawo, nie zostały z ich winy w samym korzeniu podkopane. Stąd wypływa wniosek: Jedynie człowiek godny wydawania w imię prawa rozkazów, może być obarczony funkcją, która nadaje mu zwierzchność nad innymi obywatelami.

## II.

Według jakich oznak można przeto rozpoznać człowieka zdolnego i godnego?

Przedewszystkiem po charakterze, następnie po inteligencji, wreszcie po wiedzy.

Człowiek godny, jest tym, który może realizować, człowiek zdolny umie realizować.

Człowiek godny i zdolny, jest tym, który może, umie i chce realizować.

Znaleść tego, który umie i może jest rzeczą względnie łatwą. Wskaże go egzamin. W ten sposób będziemy mieli mnogą ilość mandarynów, szczególniej w naszym kraju, w którym nie braknie inteligencji ni wiedzy!

Odkryć atoli tego, który chce, tego, który jedynie istotnie zrealizuje, to inna rzecz.

Dlaczego? Albowiem żaden egzamin tu nie wystarczy, jedynie bowiem doświadczenie okaże wolę, opartą o wiedzę, z których wywodzi się moc; zaś doświadczenie jedynie coś warte, to jeno wojna.

Czyż stąd wypływa wniosek, że jest niemożliwością znaleść w czasie pokoju prawdziwego dowódcę wojennego, który zajmuje nas wyłącznie? Zaiste nie, bo przedewszystkiem cnoty czasów pokoju zapowiadają cnoty czasów wojny, powtóre nie można tych samych cnót żądać od kaprala, co od generała. Jest to kwestja stopnia. W rezultacie wreszcie wybór może się dokonywać na wielu mandarynach w ciągu długich lat, częstokroć zaś ten, który w niższych stopniach i młodych swoich latach błyszczy świetnym blaskiem, stanie się potem spadającą gwiazdą, która w ogólnym interesie winna najrychlej powrócić do nicości.

III.

Oto co stanowi trudność wyboru, i oto dlaczego w naszej armji, gdzie tylu jest ludzi uczonych i inteligentnych, jest mniej prawdziwie wielkich charakterów, zwierzchność zaś bywa często atakowaną, ponieważ podwładnemu brak nieraz w nią wiary.

Dzieje się to dlatego, ponieważ nie umiemy w danej chwili wyeliminować materjału podrzędnej wartości i nazbyt często widzimy, jak szczęśliwiec, który młodo został kapitanem przez zbytek łaskawej fortuny, dochodzi równie szybko do rangi pułkownika lub generała, bez żadnej przeszkody na drodze.

Skoro wreszcie powstaje przeszkoda w decydujący dzień walki, następuje katastrofa.

Klacz szybkonoga, która dźwigała tego Cezara o drobnej stopie oraz jego fortunę, kończy świetnie karjerę.

„...Raz jednak w dzień bitwy.
Padła konając na łoże z pocisków,
I krzyż mu złamała odrazu!“

IV.

Atoli, na owem łożu z pocisków leżeć będzie nietylko klacz i człowiek, który wypadł z siodła, lecz będą leżeć inni umarli, inni umierający, a będzie ich wielu.

Precz zatem z ohydną polityką i kabałą. Precz z fałszywie pojętem koleżeństwem, niedbałością, karjerowiczostwem, bluffem we wszelkich formach!

Tak, precz, bowiem krwawa próba ich czeka. Miejsca dla wiedzy, dla inteligencji, dla charakteru!

Wy zaś, młodzi ludzie, nie dążcie w ciągu waszej karjery do wyższego stopnia, po to, aby mieć o jeden galon więcej, lecz pracujcie, aby stać się godnymi funkcji, jakiej pragniecie.

Nie upominajcie się o kierowanie pociągiem pospiesznym, jeśli jesteście w stanie prowadzić jeno pociąg mieszany. Inaczej grozi katastrofa! Odpowiadacie za życie podróżników, których wieziecie!

I pamiętajcie, że lepiej: Nie piąć się bardzo wysoko, lecz za to samemu.

Ludzie, którzy pomogą wam piąć się po szczeblach karjery, usuną się w chwili niebezpieczeństwa, zostawią was samych na szczycie, na który was wypchnęli, nie krępując się wcale śmiać się, jeśli was spotka upadek.

Gdybyście spadli sami, nikt by was nie żałował.

Niestety! Iluż niewinnych pociągnąłby za sobą wasz upadek! Co więcej, samą Ojczyznę rany spotkać mogą, śmierć nawet, jeśli zbyt wielu niezdolnych lub niegodnych otrzyma posłannictwo do sprawowania władzy w jej imieniu.

V.

W jakich granicach ten, który dzierży władzę, może ją wykonywać? Istnieje przepisowa formułka, określająca w paru słowach prawo, jakie posiada oficer, nie odnośnie do jego stopnia, — skoro formułka jest tą samą dla wszystkich stopni — lecz odnośnie do jego czynności.

Ową formułę wygłasza oficer przed swoją jednostką, przyjmując dowódcę, obejmującego nad nią dowództwo.

Brzmi, jak następuje: „Uznacie pana X... waszym (porucznikiem) kapitanem“ i t. d.

Będziecie mu posłuszni we wszystkiem co rozkaże dla dobra służby, wykonania przepisów wojskowych, oraz stosowania prawa!“

W ten sposób zostały ściśle określone granice posłuszeństwa, jakiego jesteście w prawie domagać się od waszych podwładnych.

Jeżeli przekroczycie owe granice, wejdziecie w dziedzinę samowoli i złamiecie przepisy prawa, dziwny zaiste sposób wpajania dla nich szacunku. Dajecie zły przykład. Wasz podwładny będzie miał prawo i obowiązek reklamowania, jeśli posłuchał. Jest wam zabronione dodawać czegokolwiek do regulaminu; nie macie prawa sporządzać nowych przepisów.

Jednem słowem, wy, dowódcy, nie możecie wymagać od podwładnego — spełnienia wszystkich bredni, jakie mogą przejść do głowy człowiekowi, który dzierżąc władzę, wyobraża sobie mylnie, że jest bezgraniczną.

Dowódca z kapryśną fantazją jest tyranem.

Żołnierz francuski nie uznaje tyranów. W czem zresztą ma słuszność.

Dowódca fantasta, jest komedjantem. Francja nie na to oddaje swe dzieci pod jego rozkazy, aby były jego marjonetkami.

Rozkazywać, to rzecz poważna. Nie zapominajcie o tem nigdy.

## VI.

Jeśli przeto, jesteście uczciwymi ludźmi, nauczycie waszych żołnierzy, że przepisy użyczają im praw, wzamian za obowiązki jakie im nakładają.

Najpiękniejszym z nich jest prawo reklamacji, gwarantujące godność żołnierza.

Żołnierze niewiele korzystają zeń, i wielu woli raczej znosić niesprawiedliwość — lub to, co uważają za niesprawiedliwość, — niż wnosić zażalenie u dowódcy, lub przeciw jednemu z dowódców.

Następstwem tej wstrzemięźliwości są nieporozumienia, które lojalne obustronne wyjaśnienia mogłyby usunąć lub wyrównać, są urazy, doprowadzające, gdy się ich nagromadzi zbyt wiele, do nienawiści i obrzydzenia żołnierskiego zawodu.

Jest rzeczą niezaprzeczoną, iż wielu z podoficerskich szarż, obarczonych dużym zakresem władzy, bez umiejętności stosowania jej należycie, nadużywa jej, przekraczając częstokroć dozwolone granice.

Człowiek praktykujący ciągle posłuszeństwo z racji swego zawodu, albo swego wieku, z chwilą gdy dojdzie do możności rozkazywania innym, zazna siłą faktu pokusy, dać odczuć swą władzę ciężko innym. Sądzi, że im bardziej jest szorstkim, tem lepiej rozkazuje.

A że jest niezdolnym do rozróżnienia subtelnych granic, że nie wie nawet gdzie się zaczyna, a gdzie kończy zakres jego rozkazów, woli przekroczyć go raczej, niźli niewykorzystać. Owóż wiadomem jest, że tyranja monarchy mniej bywa dotkliwą dla ogółu, niźli tyranja jego sług.

Dużo bardziej da się drużynie we znaki tyranja jej kaprala, niźli generała, znajdującego się dalej.

Pioruny, które ten ostatni ciska, mniej są niebezpieczne, niźli ukłócia szpilką tamtego.

Aby zaradzić smutnym następstwom przekroczenia zakresu władzy, musicie nauczyć waszych żołnierzy stosowania, — oczywiście bez przesady — prawa zażalenia. Jest to rzeczą łatwą.

Wytłumaczycie waszym podwładnym:

1) Że rozkazy winny być spełnione dosłownie, bez wahań, ni szemrania;

2) że zwierzchność, która je wydaje, odpowiada za nie;

3) że zażalenie jest podwładnemu dozwolone wtedy tylko, gdy rozkaz przekracza granice przepisowe i legalne i dopiero wtedy, skoro usłuchał.

Lecz, — powiecie może, — w jaki sposób żołnierz będzie wiedział, że rozkaz nie zgadza się z prawem czy z regulaminem? Czyliż zna tak dobrze prawo oraz regulamin?

Zaręczam wam, że sam w to nie wierzę, atoli żołnierz nasz francuski, jakkolwiek nie zna palestry nawet z nazwy, posiada natomiast dokładne pojęcie słów „powinien i ma“ oraz wrodzony takt i umiar.

Nie zrobi kwestji z tego, jeśli mu kto nastąpi na palec, nie skrzywi się nawet.

Ale nie pozwoli, żeby mu nogę zgnieść.

Nasz żołnierz, to wieśniak przeważnie. Atawizm obdarzył go poszanowaniem władzy. Uchyla przed nią czoła. Atoli rozmyśla i jeśli powie „to jest niesprawiedliwe", można się założyć, że tem większą ma słuszność, im dłużej okazał się cierpliwym.

Rozumowanie, oparte na hypotezach, jest bezcelowe. Należy opierać się na faktach, a niestety, w tej dziedzinie fakty są oczywiste, a nadużycia władzy w wojsku bywają niezliczone.

Nie będziecie ich popełniać. Ani tolerować. Najlepszy sposób popierania waszych podoficerów oraz utrzymania ich autorytetu nie zasadza się na zgodzie ze wszystkiem co czynią, ale przeciwnie, na wskazaniu im granic ich władzy i pouczeniu, w jaki sposób wykonywać ją winni słusznie i sprawiedliwie. Władza, oparta jedynie na bojaźni, nie jest prawdziwie silną. Jedynie ta, której podstawą jest sprawiedliwość, może być niewzruszoną. Dowódca godny szacunku, będzie szanowanym. Jeśli, ponadto potrafi zdobyć serca, będzie wszechmocnym.

Montaigne powiada: „Jeśliby mnie fortuna obdarzyła wybitnem stanowiskiem w świecie, pragnąłbym przedewszystkiem być kochanym, a nie budzić podziw czy bojaźń".

Wobec tego wasz autorytet nie będzie opierał się, — naogół przynajmniej, — na obawie, jaką możecie wzbudzać, a jeśli nie uda wam się pozyskać sobie odrazu serc waszych podwładnych, to przynajmniej, starajcie się zasłużyć na ich szacunek. Uzyskacie go będąc sprawiedliwymi i krzewiąc sprawiedliwość naokół.

Jeśli nie dopuścicie do skarg ni zażaleń, nie będziecie mieli spraw do rozsądzania, to prawda, lecz również nie będziecie nigdy widzieć, co dzieje się w waszej jednostce. Unikniecie drobnych przykrości, lecz zdążać będziecie do katastrofy.

Pomnijcie na dawne wojskowe przysłowie: „Kto nie chce mieć nudnych historyj, tego czekają sprawy wielkiego kalibru."

Żadnych „historyj". Łatwo powiedzieć! ale drobne „historje" to grudki śniegu, tworzące z czasem tak wielkie zaspy, że kiedyś zasypią tego, który chciał ich uniknąć. Cóż wówczas stanie się z jego władzą?

## VII.

Powiadam wam przeto, miast zabraniać zażaleń waszym podwładnym, uczynicie lepiej, jeśli je im nakażecie.

Tak samo jak powinniście nauczyć waszych podoficerów sposobu sprawowania władzy, tak samo przyzwyczajcie waszych ludzi do posłuszeństwa, pokażcie jednym i drugim, że władza ma granice ustawione legalnie i przepisowo, oraz, że zażalenie powinno zadźwięczeć jak dzwon alarmowy, jeśli władza przeradza się w tyranję.

Bądźcie spokojni, dzwon alarmowy nie często zabrzmi wam w uszach!

Lecz jeśli postępować będziecie w ten sposób, że wasz żołnierz znajdzie zawsze możność odwołania się do swego oficera lub kapitana, jeśli będzie miał pewność, że sprawiedliwość zawsze mu będzie wymierzona, jeśli będzie zabezpieczony od zemsty tego, przeciw któremu wnosił zażalenie, naówczas spełnicie waszą powinność.

Z chwilą, gdy ludzie, mający chętkę przekroczenia zakresu swej władzy zobaczą, że zamierzacie pełnić rolę sędziego, namyślą się dobrze czy ulec pokusie. Jeżeli stwierdzą, że wasze czyny zgadzają się z waszemi słowami, poddadzą się waszej woli. Władza stanie się w waszej jednostce tem, czem być powinna i zapanuje spokój ugruntowany na ładzie.

## VIII.

Gdy podoficer przedłoży wam księgę kar z propozycją kary za odmowę posłuszeństwa lub niestosowną odpowiedź, baczcie dobrze i zarządźcie skrupulatne badanie. Stwierdzicie często:

Że rozkaz został źle wydany, albo że rozkaz wydany był samowolą.

Naprzykład: Przepisałem w kompanji, której dowodziłem — byliśmy naonczas w pełni upałów letnich, — obowiązkowy wypoczynek od dwunastej do czternastej godziny.

Otóż owego dnia miało się odbyć w bataljonie strzelanie spóźnionych: wyjazd strzelców, mających się udać na strzelnicę z koszar był naznaczony na godz. 13-ą. — O godzinie pół do pierwszej wchodzi do pokoju sierżant dyżurny, aby się przekonać, czy przepisy wypoczynkowe są zachowane. Widzi,

że dwóch strzelców miast wypoczywać, przywdziewa mundury i przygotowuje karabiny. Zapytuje ich: Czemu nie wypoczywacie ?

Strzelcy odpowiadają, że się gotują na strzelnicę.

Zaledwie usta otwarli, woła sierżant:

„Milczeć, nie chcę waszych wymówek.“ Takie było źródło dramatu, a podobne rzeczy często powtarzają się w naszym małym światku.

Moi strzelcy upierają się, by mówić. Złapani na gorącym uczynku przez sierżanta, uzbrojonego we władzę, stawiają mu się, sądząc, że są w swojem prawie. Rzeczy biorą zły obrót, zaostrzona dyskusja przechodzi w gwałtowną sprzeczkę, i w pewnej chwili pada impertynencka odpowiedź.

A wypoczynek? Lepiej nie mówić o nim.

Koniec końcem, tego samego wieczora otrzymuję od wspomnianego sierżanta podanie o zaostrzenie kary, z motywacją, która w następstwie pociągnęłaby moich dwóch żołnierzy przed sąd wojskowy, a tą samą ekspedycją zażalenie strzelców, dozwolone, gdyż ich kara była rozpoczęta.

Cóż uczynilibyście na mojem miejscu? Niezawodnie zarządzilibyście badanie, i ja to samo uczyniłem. Oto, co zadecydowałem. Strzelcy mieli słuszność, przygotowując się do strzelania. Nie mogli wypoczywać. Przeto, sierżant był w błędzie, dając im rozkaz wypoczynku. Ale wydając ten rozkaz, brał zań odpowiedzialność...

Według przepisu, strzelcy powinni byli usłuchać i położyć się na łóżkach.

Lecz wówczas nie byliby na strzelaniu? Nieobecność ich byłaby spostrzeżoną i zanotowaną.

Z pewnością, lecz badanie byłoby wykazało, że nie zawinili, ponieważ wypełnili tylko rozkaz sierżanta.

Ten jeden byłby winien kary.

Miast usłuchać „bez wahań i bez szemrania“ zaprotestowali, w dobrej wierze, zapewne, ale protestowali.

Poczem, sprawa się zaostrzyła, odpowiedzieli impertynencko: rzecz znacznie poważniejsza!

O ileż łatwiej poszłoby wszystko, gdyby moi strzelcy poprostu spełnili rozkaz! I wypoczynek nie byłby zakłócony! Ale strzelanie? A więc, strzelanie dla moich spóźnionych odbyłoby się innym razem.

Lecz sierżant? Ten najwidoczniej nie dał dowodu wielkiej inteligencji ni cierpliwości. Takie przynajmniej jest moje zdanie. A jednak, wydając rozkaz miał prawo wymagać jego wypełnienia.

Wynikło stąd następujące rozstrzygnięcie. Strzelcy mieli słuszność nie chcąc wypoczywać, a również nie byli w błędzie, próbując się tłumaczyć przed sierżantem.

Lecz, po otrzymaniu rozkazu, powinni go byli wykonać całkiem po prostu, bez dyskusji. W każdym razie, nie należało odpowiadać impertynencko, wówczas nawet, gdyby byli sprowokowani. Wiedzieli, że gdy usłuchają, mogą wnosić zażalenie.

Byli ukarani, jak być powinno. Atoli sprawa nie poszła przed sąd, leżała bowiem w mojej kompetencji.

Sierżant zaś został ukarany, ponieważ nadużył władzy. A że dał dowód osobliwej niezręczności, odebrałem mu dowództwo jego plutonu, wnosząc po tej historji, że nie jest w stanie pełnić swoich czynności, dopóki jego wykształcenie jako dowódcy nie będzie uzupełnione.

Nazwiecie może mój rodzaj wykonania sprawiedliwości „sądem rozdzielania kar". Salomon rozsądziłby może inaczej? Możliwe, ale:

1) Strzelcy winni byli usłuchać.

2) Sierżant winien był zasięgnąć wyjaśnień przed wydaniem rozkazu.

3) Strzelcy byli w błędzie, wchodząc w dyskusję.

4) Sierżant nie powinien był wywoływać dyskusji.

Z jednej strony nieposłuszeństwo! Z drugiej nadużycie władzy. Ładny materjał do procesu!

Gdyby strzelcy nie reklamowali, a szczególniej, gdybym nie był przeprowadził badania — nawet bez zażalenia, — nie byłoby procesu, lecz niesprawiedliwość byłaby spełniona i sankcjonowana przezemnie.

Pamiętajcie przeto:

Samowola — brak dyscypliny.

Zażalenie uchyla akt samowoli.

## IX.

Samowola, czy niekarność, to znaczy nieład.

Władza powinna stwarzać ład, bez którego nie masz zbawienia.

„Regulamin pokrywa. Ład rządzi!“ — powiada Pegny. Porucznik Psichari, odczytawszy ten aforyzm, dodaje:

„Regulamin, to papier. Ład, to rzecz sama!“

Jest nad czem medytować.

Dowódcy wojskowi, borykający się z twardą rzeczywistością, nie możecie zadawalniać się samym pozorem.

Potrzebna jest istotna rzecz sama.

Piękna fasada będzie efektowną, może nawet wprowadzić w błąd przełożonego ,przybyłego na inspekcję. Jeśli poza nią istnieje tylko próżnia, runie fatalnie pod najsłabszym naporem. Nie zadawalniajcie się przeto rozporządzeniem, choćby najwspanialszem, baczcie, by w waszej jednostce panował ład.

Nie mylcie się sami i nie wprowadzajcie w błąd innych.

Jeżeli chcecie stworzyć ł a d, rozpocznijcie od samych siebie, słusznie bowiem mówi nasza dawna gadka:

„Być zmieszanym w zamieszaniu, to podwoić zamieszanie.“

(Être troublé dans le trouble, c'est rendre le trouble double.)

Znacie prawo moralne, prawo cywilne, prawo wojskowe. Słuchajcie, dawajcie przykład.

Wówczas będziecie mogli wymagać od innych istotnego posłuszeństwa dla praw oraz przepisów.

Surowy dla siebie dowódca, może być surowym dla innych. Nie on to powie: Czyń, co ci rozkazuję, a nie czyń tego, co ja robię!

Ład, jak każda piękna rzecz, jest prostym, a linje jego czyste, jak i drogi do osiągnięcia go są bez zakrętów.

Aby go zaprowadzić, nie szukajcie zawiłych sposobów. postępujcie prostą i najkrótszą drogą. W ten sposób tylko dojdziecie do celu.

A przedewszystkiem nie sądźcie, że bojaźń płodzi ład. Osięga go, lecz dotąd tylko dokąd bojaźń trwa; wiecie zaś dobrze, iż teror, to rodzaj rządu, po którym następuje zawsze gwałtowna reakcja.

Bojaźń płodzi okrucieństwo. Skoro doszło do tego, nic już nie wstrzyma człowieka.

„Co najzgubniejszem jest w okrucieństwie, — powiada Seneka, — to, że zmusza do trwania w gwałcie, i że nie pozostawia powrotnej drogi do umiarkowania. Jeno zbrodniami zdołamy utrzymać zbrodnie.“

W pamiętnikach sierżanta Bourgogne znajdujemy opis, który pozwala nam schwycić na żywo wrażenie, jakie wywołuje oficer, sądzący, że bojaźnią wzbudzi poszanowanie żołnierza.

„Nie było wśród nas ani jednego, któryby nie pragnął, aby kula armatnia go rozszarpała, nie miał zaś innego miana, jak Piotr Okrutnik...“

Przeto nie bojaźń i okrucieństwo dają władzy trwałą podstawę, nie przez nie bywa ład ustanowiony. Dowódca dobroduszny i poufały nie jest wart wiele więcej, niż człowiek srogi, wzniecający obawę. Skoro żołnierz wie, iż może rachować na zbyt wielką pobłażliwość, łatwo jej nadużywa, a tem samem władza przełożonego doznaje uszczerbku.

Oficer winien być stanowczym, a linja jego postępowania taką, że żądać będzie od swych podwładnych wszystkiego, czego powinien od nich wymagać, a nic takiego, co wychodzi poza obręb obowiązków, nałożonych przez regulamin. To, czego wymagać powinien, będzie wymagał zawcze z taktem, z umiarem zależnym od okoliczności, ale stanowczo, w pokoju, jak w wojnie.

Nie żądajcie nigdy niemożliwości, inaczej podwładni, nie mogąc wykonać tego, czego się od nich wymaga, robią jeno to, co sami chcą.[1]) Lecz, w każdym czasie, utrzymujcie ład.

Oczywista rzecz, iż naprzykład oddział, zdrożony długim marszem, czy walką, nie wykona ewolucji tak wzorowo, jak mógłby to wykonać na koszarowym placu.

Będziecie musieli, nawet po ciężkiem zmęczeniu i krwawych doświadczeniach, zaprowadzić szybko ład w waszej jednostce i zręcznie wziąść ją napowrót w karby, inaczej nie będziecie posiadać oddziału, lecz zbieraninę, niesforną bandę.

Zaprowadzając z powrotem ład, wzbudzicie w waszej jednostce zaufanie do was, i zaufanie do niej samej.

Poczem wszystko dobrze pójdzie.

## X.

Stanowczość jest zawsze potrzebną, surowość częstokroć również. Krzyki i przekleństwa nigdy.

Zastanówcie się. Waszem zadaniem jest dowództwo. Aby je spełnić, powinniście kształtować żołnierzy, to znaczy, ludzi

[1]) Gouvion Saint-Cyr.

uczciwych, lojalnych, dzielnych, posłusznych. I jako środka wychowawczego, mielibyście użyć przekleństwa, czy zniewagi?

To głupstwo, a pozatem podłość, bowiem, postępując podobnie, opieracie się na fakcie, że człowiek wyprostowany „na baczność", skrępowany regułą biernego posłuszeństwa, nie może protestować.

Podobnie miałaby się rzecz, gdybyście uderzyli przeciwnika, leżącego w kajdanach! Uczynek to niegodny mężczyzny i oficera.

„Zniewaga dotyka i niszczy uczucie honoru oficer, znieważający swoich żołnierzy, szkodzi sobie samemu, nie można bowiem polegać na wierności i brawurze człowieka, który pozwala się znieważać", powiedział generał niemiecki, Manteuffel.

Wyrzeknijmy się przeto podobnego postępowania, godnego oficerów niższej jakości, którzy nie posiadając żadnej wiedzy, ani żadnego sumienia, nie potrafią inaczej wzbudzić posłuchu u ludzi, których wyższość nad sobą czują, o której wiedzą.

Szczególnie zaś, nie sądźcie, że aby być prawdziwym wojskowym, należy rzucać przekleństwami i szpetnemi słowami, mieć zawsze na ustach wyrażenia sprośne lub ordynarne.

Zapewne nieco soli atyckiej do przyprawy waszych dyskursów nie zawadzi, ale nie sólcie zbyt wiele i zbyt często.

Nie polecam wam również używać do waszych żołnierzy eleganckiego języka, należycie ocenionego w salonach, w których bywacie. Nie!

Nie pozujcie ani na opryszka, ani na fircyka.

To będzie daleko prostsze.

Znałem oficerów, mających „tiki" nerwowe, i bawiących się tem. — Pewien, znajomy mi porucznik, przedstawiał się naszym oczom, bądź szarpiąc wściekle wąsa, bądź zgrabnie wymachując szpicrutą. Dla nas, dla pospolitaków, miało to doniosłe znaczenie.

Pierwszy gest znaczył: „Jestem w złym humorze! Biada temu, kto wpadnie!" I rzeczywiście, kary jak deszcz spadały z nieba, bez powodu, bez sensu.

Drugi oznaczał, dobry, jowialny humor i łaskawca darzył nas wówczas błogosławionym spokojem.

To wszystko było pozą.

Owa osobistość była śmieszną, pogardzoną, znienawidzoną. A zdawało mu się, że jest ważną figurą i budzi zainteresowanie.

W Saint-Cyr, śpiewają dawną piosnkę, której dwie strofki tak się zaczynają:

Oficerowie, warta dzisiaj zła...

. . . . . .

Oficerowie, warta bardzo dobra.

. . . . . .

Owóż, warta nie powinna być zła, ni zbyt dobra. Powinna być poważna i zapewniać utrzymanie ładu.

Oficer w służbie w szkole, czy gdzieindziej, winien obowiązek swój spełniać poprostu.

Aby panował ład, oficer powinnien być zawsze równy i jednaki.

## XI.

Posłuszeństwo nie może mieć nic upokarzającego w sobie, jeśli odnosi się do człowieka, który sam jest posłusznym, sługą obowiązku, dla dobra ogółu. Władza jest całkiem inną rzeczą, jeśli dowódca posiada świadomość wspólnej subordynacji dla niezmiernie wysokiego końcowego celu, niż, jeśli nie widzi innego ugruntowania prawa przewodzenia, jak arbitralną wolę, mniej lub więcej potężną. Podwładny będzie się czuł uszlachetnionym spełniając akt posłuszeństwa, wobec dowództwa o charakterze idealnym i bezinteresownym.[1])

Władza powinna wprowadzać ład w siłę, bowiem siła w ład ujęta, jest niezwalczona.

Władza nie da się pomyśleć bez legalnej podstawy, ani bez podstawy moralnej.

Podstawę legalną znamy. Moralna zaś, winna być jedna. Niema dwóch rodzajów moralności, jedna prywatna, druga publiczna.

Oficer nawet bardzo świetny, bardzo inteligentny, bardzo odważny, będzie całkiem złym oficerem, jeśli jego prywatne obyczaje będą niemoralne. Zniesławia wojsko, które powinnoby wyrzucić go ze swego łona.

Miast się uśmiechać z opowiadań pewnych „donżuanów", z awantur figlarzy, będących w gruncie rzeczy skończonymi łotrami, uczynilibyście lepiej, rzucając im waszą pogardę

[1]) M. Boutroux: Obowiązek wojskowy.

w twarz. Człowiek, który chce dowodzić, nie może być w pewnych chwilach uczciwym a w innych nieuczciwym.

Władza wymaga moralności.

Moralność nie zadawalnia się zewnętrznemi pozorami.

Człowiek, który rządzi jest na widowni. Wielkość okupia swe wywyższenie zobowiązaniem nieskazitelności.

## ROZDZIAŁ X.

### Serce.

Abnegacja, karność zniewalająca do służby, poczucie honoru, odwaga, władza, przykład, to wszystko jest niczem, jeżeli w tem brak serca.

Jeśli jesteście ludźmi pracy, o mózgach rozwiniętych potężnie, jeśli nawet posiadacie genjusz, możecie stać się wielkimi, lecz nigdy nie nabędziecie daru pociągania ludzi za sobą.

Otóż, my, wojskowi, nie mamy innego celu, jak przygotowywać się do wojny, do walki, nie pragnąc jej zresztą, ani poszukując.

Postawię wam przeto pytanie:

Do czego może służyć genjusz Napoleona, czy Foch'a, do czego wspaniałe plany, sporządzone przez nich, jeśli w ostatniej chwili „poilu" nie zechce wyjść z rowu?

„Poilu", nie wątpicie o tem, nie rzuci się do ataku bez wahań, jeśli nie posiada zaufania do swego dowódcy.

Nie do swego głównego wodza, do Foch'a, czy Petain'a — którzy zbyt są od niego daleko i „poilu" nic o ich p o c z y n a n i a c h nie wie, — ale do znanego mu dowódcy, czasami do swego dywizjonera czy pułkownika, najczęściej do swego majora, kapitana, albo też dowódcy plutonu. Oto dzisiaj są ci, którzy powinni mieć zdolność pociągania ludzi za sobą.

Niezawodnie, — a gdybym wam zaprzeczył, wszyscy, którzy przebyli wojnę, zadaliby mi kłam, — dowódcy potrzeba koniecznie energji, energji, i jeszcze raz energji, jeśli ludzi ma prowadzić na śmierć.

Atoli o ileż łatwiejszem jest jego zadanie, jeśli uda mu się pozyskać przychylność swych ludzi.

Osiągnąć to można jedynie osobistem poświęceniem dla drugich, to znaczy, okazywaniem serca.

Miłujcie waszych żołnierzy a oni was miłować będą.

Sympatja bywa wzajemną. Przychylność pociąga serca.

„Wszelaka mądrość jest szkodliwą, powiada Montaigne, jeśli nie łączy się z mądrością serca. Jeśli mógłbym wzbudzać uczucie bojaźni, wolałbym wzbudzać uczucie miłości".

Sorel zaś odzywał się w ten sposób do waszych poprzedników: „Należy odtąd, tak w społeczeństwie jak w armji, kochać ludzi, by ich rozumieć, a rozumieć ich by ich prowadzić".

Już Św. Paweł pisał do Koryntjan. „Istnieją trzy wielkie rzeczy, Wiara, Nadzieja i Miłość, zaś największą z trzech jest Miłość".

Cała chrześcijańska doktryna, z dodatkiem miłości do Boga, mieści się w słowach: „Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego" oraz „Miłujcie się wzajem".

Alfred de Vigny mógł powiedzieć, że „jeśli Bóg postawił głowę wyżej niż serce, uczynił to dlatego, aby panowała nad niem". Są to słowa raczej filozofa niźli poety. Poeci bowiem, są zdania, że „serce ma swoje racje, których rozum nie zna". „Miej serce i patrzaj w serce!"

Otóż to właśnie stanowi siłę uczucia, potęgę męskiej miłości. Podczas gdy rozum trafia jedynie do ludzi zimnej krwi, będących w stanie zrozumieć, podczas gdy rozum musi być zimnym aby mógł przekonać, co mu się nie zawsze udaje, serce posiada ciepło, które udziela się i wzrusza najbardziej zatwardziałych, a pociąga tych nawet, których rozum nie zdołał przekonać.

Ileż to razy, w ciągu wojny, zdarzało nam się słyszeć okrzyki naszych „poilus". „Za generałem X..... za porucznikiem Y..... poszlibyśmy wszędzie". Dlaczego? Nietylko dlatego, że budzili w nich ufność, lecz również i dlatego, że owych oficerów kochali, a kochali ich, bowiem czuli, że i tamci byli im sercem oddani.

Nie myli się w tem żołnierz francuski: umie rozróżnić prawdziwe uczucie od poniżającego pochlebstwa. Jeśli „poilus" chcą umrzeć dla swego dowódcy i z nim razem, to dlatego, że wiedzą, iż wódz, skoro ich kocha, nie poświęci ich napróżno a w danym razie potrafi, on również, wysunąć się przed swych ludzi, i umrzeć, by ich od śmierci wybawić.

Przeto kochajcie waszych żołnierzy a i wy będziecie kochani. Wówczas wasza rola będzie wyższą, stanie się wspaniałą, szczególnie pociągającą. Prawdziwymi oficerami będziecie wtedy, gdy wasz zawód całem pokochacie sercem.

Wasza rola zasadza się na kształceniu ,na prowadzeniu obywateli francuskich, to znaczy ludzi, zasługujących na wasze uczucie, które oddadzą wam stokrotnie, jak tego dowodzą ich czyny w ciągu całych wieków i świeżo, podczas Wielkiej wojny.

Miłujcie ich całem sercem. Poświęćcie im się. Dacie w ten sposób dowód wiernego oddania Ojczyźnie, której i oni, równie jak wy, są dziećmi.

„Nietylko wielkie myśli, lecz i wielkie czyny, mają źródło w sercu".

Dwa rozwiązania macie do wyboru: traktowanie zawodu wojskowego jako interesu, który wam da mało korzyści, a w który wkładać będziecie jeno taką sumę pracy, jaka koniecznie jest potrzebna ze względu na wynagrodzenie pieniężne. Będziecie wówczas dla Państwa urzędnikami, płatnymi a mało dającemi w zamian; dla siebie istotami godnemi pogardy, zaś dla żołnierzy, dozorcami na galerach. Lub też będziecie uważać zawód wojskowy, jak apostolstwo i jak kapłaństwo.

Nie będziecie brać w rachubę wysokości poborów, ani też godzin pracy. Będziecie zawsze na posterunku, oddacie całych siebie.

Wówczas, staniecie się dla ojczyzny najlepszymi z jej sług najwierniejszych; sumienie będziecie mieli spokojne; zaś dla żołnierzy będziecie przykładem, magnesem, będziecie dla nich wodzami.

Wybierajcie: w pierwszym wypadku, zawód wojskowy obmierzły jest i podły. Jest to zawód leniwców i ludzi bez sumienia.

W drugim, to najpiękniejsze powołanie, w którem góruje abnegacja, poświęcenie, honor i.... wiara!

## ROZDZIAŁ XI.

### Wiara.

Oficer francuski, który jest, był, i będzie zawsze „rycerzem ideału“, nie osięgnie niczego, jeśli nie będzie posiadał wiary w przeznaczenie armji, wiary w przeznaczenie Ojczyzny.

„Dowódca powinien być wierzącym, w patryjotycznem tego słowa znaczeniu, aby w danej chwili mógł wzniecić w duszy swego oddziału ów płomień, bez którego żołnierz nie stanie do walki.“[1])

Wielki przykład stawię wam przed oczy. Pojmiecie go lepiej, skoro będziecie wiedzieć dokładnie, na czem właściwie polegał, a wiedzieć będziecie wkrótce. Ten przykład, to przykład generała Pétain z 1917.

Otrzymuje dowództwo nad armją która zaczyna ulegać demoralizacji, — po zwycięstwie, — bowiem, jeśli nie udało nam się przebić frontu nieprzyjacielskiego 16 kwietnia, osiągnęliśmy jednak wówczas niewątpliwe powodzenie.

Tem poważniejszą jest sytuacja. Atoli nowy Wódz Naczelny posiada wiarę . Rozróżnia, jak wam to wykazałem, powody rozpoczętej demoralizacji i rozpoczyna przeciwdziałać jej materjalnie oraz moralnie. Jeśli, gdy zajdzie tego potrzeba, okazuje się nieubłagalnym, jest zawsze dobrym i sprawiedliwym, wierzy bowiem w francuską armję i w piękno duszy francuskiej.

Ukazuje się, przemawia. Podnieca wszystkie wyższe uczucia. Jego wpływ osobisty osiągnął ten rezultat, że, po roku — cóż to za termin w wojnie! — nasza armja, tym razem pobita, nie jest demoralizacją dotknięta. Nikt już nie wątpi teraz. Czemu?

Bowiem ta sama wiara, która ożywia serce wielkiego wodza, przeszła w serce wszystkich żołnierzy. Wiara sprawiła ten cud, i Francja będzie uratowana niebawem.

W normalnych czasach, będziecie dla waszych podwładnych, człowiekiem innego niż oni rodzaju, ponieważ jesteście tem, czem jesteście.

Atoli, zdarzą się, niekiedy w czasie pokoju, często podczas wojny, krytyczne okoliczności, w których trud, cierpie-

[1]) Generał Serrigny: Uwagi o sztuce wojennej.

nie, niebezpieczeństwo, śmierć wreszcie, usuną ów przedział, jaki was od waszych żołnierzy oddziela. Staniecie się wówczas w ich oczach, równym im człowiekiem, biednym ludzkim strzępem, cierpiącym lub bliskim końca. Wówczas, jeśli zrozumieliście ich i jeśli oni was zrozumieli, pokochają was i oddadzą się wam całkowicie. Staną wtedy przy was, czujni, troskliwi, karni i wierni.

Co im rozkażecie, uczynią, gdyż w onej chwili proste ich dusze znajdą drogę do waszej, bogatej, większej.

Oto patetyczna chwila istnienia wodza, chwila decydująca, w której odrazu wszelkie jego trudy, wszelakie jego prace, dar, jaki uczynił z samego siebie, spłacone mu będą stokrotnie, pod warunkiem, że potrafi obudzić wiarę, wzniecić wiarę, „która udziela się wszystkim kolejno, szybciej, niż przerażenie“[1]).

W owej tedy chwili, staniecie się naprawdę władcami dusz waszych żołnierzy, i nigdy tak zupełnie jak wtedy, gdy będą was mieli za równych sobie, nie będziecie ich dowódcami, jeśli was nie opuści wiara. Posiadajcie ją i krzewcie, a będziecie naprawdę wielkimi.

Nędznymi się staniecie, jeśli ją zatracicie.

---

[1]) Guitet Vauquelin: L'île exaltée.

# CZĘŚĆ II.

## Oddział.

Będziecie dowodzić ludźmi. Ci ludzie, są to francuzi, ludzie dnia dzisiejszego, a każdy z nich posiada własną indywidualność.

Musicie przeto wiedzieć, co naszego żołnierza charakteryzuje jako człowieka, — nic z jego zalet ni z wad naszej rasy nie powinno wam być obcem; musicie żyć bieżącym czasem, starać się przeniknąć serca i dusze każdego z ludzi, będących pod waszym rozkazem.

### I.

W sławnej książce pułkownika Ardant du Picq „Studja nad walką", którą każdy francuski oficer powinien znać i przemyśleć, znajdziecie żołnierza określonego i zanalizowanego ręką mistrza, żołnierza wszech czasów, człowieka borykającego się z trudnościami życiowemi, dowódca w szponach okropności walki.

W gruncie rzeczy, odnajdujemy zawsze tego samego człowieka. „Z tego to człowieka wyrastają najzręczniejsi mistrze w organizacji i dyscyplinie, w zarządzeniu sposobu walki aż do najdrobniejszych szczegółów, w opracowaniu ogólnej akcji. Najwytrawniejsi z pośród nich, są ci, którzy najlepiej znają swoich współwalczących obecnych i ze wszech czasów.

W głębiając się w tę pracę, nauczymy się niedowierzać stosowaniu matematyki i dynamiki do istotnej walki, strzec się iluzyj ze strzelnicy i z manewrów, gdzie prowadzimy doświadczenie z żołnierzem spokojnym, opanowanym, wypoczętym, sytym, uważnym, posłusznym, z człowiekiem inteligentnym i układnym, a nie z tą istotą nerwową, wrażliwą,

zmieszaną, wzruszoną, roztargnioną, podnieconą, zmienną, nieopanowaną, jaką od wodza do żołnierza staje się walczący (wyjąwszy natur silnych, które są rzadkie). — Złudzenia te są jednak uporczywe i trwałe, wypływające zawsze nazajutrz po najabsolutniejszych choćby zaprzeczeniach uskutecznionych przez rzeczywistość; byłoby najmniejszą niedogodnością tych złudzeń, że doprowadzają do rozkazów zupełnie niewykonalnych, gdyby niewykonalność rozkazów nie była formalnem podważaniem karności i w rezultacie nie doprowadzała do zamieszania u dowódców oraz żołnierzy, zaskoczonych nieprzewidzianym kontrastem między walką, a wyszkoleniem z pokojowych czasów.

„Zapewne, bitwa obfitowała zawsze w niespodzianki, lecz o tyle w mniejszym stopniu, im większą w wykształceniu walczących grały rolę poczucie rzeczywistości i jej znajomość, im więcej w ich szeregach są rozpowszechnione".[1])

Studjujcie przeto człowieka w walce, skoro to on rzeczywistość tworzy. Studjujcie go z Ardant du Picq. Lepszego nie znajdziecie mistrza.

II.

„Czy się rozchodzi o dwa lub trzy stulecia, czy o bieżącą chwilę, ta sama gleba przedstawia się historykowi, z temi samemi rzekami, w które wpadają te same dopływy, z temi samemi zbiorami, z tych samych łanów. Nasi dzisiejsi bracia, to pra-prawnuki owych rolników i wojowników, których niezmienne widzimy groby; i tamci, jak my, kosztowali chleba zbóż naszych i wina naszych wzgórz. To oni urabiali idee i wierzenia, które ich w nas przeżyły, to oni skreślili pierwsze linje tej pięknej postaci, przedstawiającej nasz naród. Galja rozpoczęła Francję, w ziemi oraz w granicach, w ludziach oraz w mowie , w myślach oraz w ideach.

Ta sama wiecznie płonąca pochodnia, dochowała się w tych samych miejscach. Dwadzieścia i więcej wieków pracowało na to, czem dziś jesteśmy. Ojczyzna dziełem jest naszych zmarłych, więcej niźli nas samych".[2])

Z Gallów i z Franków, czas uczynił Francuzów.

Francuza, umieszczonego pośrodku ludów, jak gdyby na to, by im za węzeł łączący służył; Francuza towarzyskiego

[1]) Ardant du Picq.
[2]) Kamil Jullian: La guerre pour la patrie.

z natury i z położenia, obdarzonego inteligencją szeroką, przenikliwą i pewną, rozsądnego a mimo to gorącego, porywczego, skorego jednak do upamiętania i zawsze dobrotliwego i dzielnego.[1])

„Szemrali, lecz zawsze szli naprzód!" mawiano o żołnierzach Napoleona.

„Jesteśmy, powiada C. Jullian, ludem retorów, gadatliwych artystów, godnych potomków Gallów „urodzonych mówców, amatorów dyskursów"; ludem łatwowiernym, dającym się łatwo wywieść w pole, szczególniej przez Germanów! Ludem polityków, zbyt skorym do zamieszek, wynikających z niezgody; ludem jasności: jasności inteligencji, publicznego ładu, jasności moralnej; owa potrójna jasność opromienia całą naszą historję. Ludem indywidualistów, wierzącym w to jeno, co stwierdzą sami, lubiącym otaczać swe czyny, choćby szczyptą piękna, pewnym rodzajem moralnego światła, które błyszczy, trwa i pozostaje w pamięci".

Oto, w ogólnych zarysach, czem jesteśmy wszyscy i czem jest każdy z nas.

Możecie stwierdzić doświadczeniem istnienie tego ogólnego charakteru u wszystkich waszych żołnierzy. Nie będzie rozłożony jednakowo, ani w tym samym u każdego stopniu, atoli u wszystkich znajdziecie jego ślad. Z owych cech zaznaczę dwie, pozornie przeciwne sobie, bowiem, mojem zdaniem, istnienie ich w Francuzie, czyni go dla wielu niezrozumiałym. Mówię o indywidualizmie i społeczności.

Wyrażenie się o człowieku, że jest indywidualistą, jest równoznaczne ze stwierdzeniem jego egoizmu, oraz że ze swej osoby czyni ośrodek wszystkiego; jest zarazem przyczynieniem mu wielu wad, a wśród nich wybujałej miłości własnej.

Lecz równocześnie jest zapewnieniem, że ów egoista, ów stronnik samego siebie, może, dzięki miłości własnej, dążyć do wykonania wszystkiego lepiej niż inni, bowiem posiada wartość i bowiem tą wartość zna. Zaznaczmy pierwszy plus.

Wyrażenie się o człowieku, że jest usposobionym społecznie, to odmalowanie go jako istotę współczującą, dobrą, litościwą, biorącą udział zarówno w smutkach i przeciwnościach

[1]) Thiers: Mowy, XI.

bliźniego, jako i w jego radościach, gotowego do pomocy, trudu, pracy dla ogólnego dobra, jednem słowem, gotowego do miłości. Oto plus drugie, i najprzedniejszej jakości.

Chodzi o pogodzenie tych dwóch przeciwieństw. Jest to zadaniem każdego Francuza, godnego tej nazwy.

Jeśli chcecie poruczyć waszym żołnierzom przykre i uciążliwe, atoli zwykłe zadanie, będą się początkowo zżymać, sprytniejsi zaś spróbują na głupszych zepchnąć robotę, lecz jeśli chodzi o zadanie ciężkie, niebezpieczne, a nawet podczas wojny śmiertelne, znajdziecie u tych samych ludzi dziesięciu ochotników na jedno miejsce.

Istotnie osobliwem jest nasze plemię! U nas, każde indywiduum przyznaje swojej własności oraz swojej osobie większą wartość, niźli u każdego innego, swojej inteligencji, niezawodną wyższość nad inteligencją przełożonych i sąsiadów! swoim zasługom, nadzwyczajny blask. „Grosjean“ chce bezustannie pouczać swego proboszcza.

Równocześnie zaś, to samo indywiduum gotowe jest łączyć się z towarzyszami, użyczać im pomocy i poparcia, poddać się rozkazom naczelnika partji, lub wodza wojennego, wyrzec się niezależności dla obrony wspólnego dobra, uczynić ofiarę z życia i majętności dla wielkiego dzieła.

Jesteśmy bez wątpienia, godnymi potomkami tych samych Gallów, którzy marząc o walce w pojedynkę, skuwali się jednak razem, aby w dnie bojów zaznaczyć solidarność.

Uspołeczniony, oraz indywidualista, takim jest Francuz. Bierzcie go przeto takim, jakim jest, a z jego zalet, równie jak z wad, wyciągnijcie największą korzyść, dla najsłuszniejszej sprawy.

Jeśli z waszej jednostki potraficie uczynić jedną towarzyską grupę, lub poprostu jedną wielką rodzinę, zrozumiecie niebawem, że wartość indywidualna może być w niej wykorzystaną dla największego dobra całości.

Skoro wasi dowódcy znajdują koło siebie drobne rodzinne grupy, postarają się złączyć je w większą rozgałęzioną całość, i w ten sposób narodzi się i plenić będzie ów duch solidarności wojskowej, będący wielką siłą, szeroko wykorzystaną w czasach wojny, a bardzo zaniedbaną i niedocenioną podczas pokojowych prac.

Duch solidarności wojskowej, niczem innem nie jest, jak rodzinnym duchem. Zasadza się na spełnieniu obowiązków

rodzinnych, na pełnym czci szacunku dla tych, którzy owych cnót świecili przykładem, na kulcie przodków i bohaterów rodzinnych, na straniu i woli stać się godnym najlepszych.

Jego zewnętrznym objawem, jest poświęcenie.

Jego nagrodą wdzięczność.

Godłem jego sztandar pułkowy, w którego fałdach kryją się rodzinne dokumenty, familijne splendory.

W ten sposób, gdy w nawałnicy zniknęły całe pułki i bataljony strzelców i całe pułki, odtworzyły się w parę dni później na nowo, ludźmi nowymi; zaś ci nowoprzybyli, ugrupowani koło tej samej chorągwi, odebrali z rąk weteranów, jedynych przeżytków katastrofy, szlachetne tradycje rodziny, która przez nich odżyła, odmłodniała, i bogata w krew bujną, pewną jest, iż nie zaginie.

Gdy w małej ojczyźnie pułkowej zaistnieje spójnia oraz tradycja, staje się ona społecznością, zdolną odnawiać się w nieskończoność, więc nieśmiertelną, jak i wielka Ojczyzna.

Skoro w zamieszce bitwy sztandar upadnie, znajdzie się zawsze zuch, który go schwyci i podniesie.

To indywiduum zaznacza swoje uspołecznienie.

## III.

Żołnierz francuski dzisiejszy, jakkolwiek zachowuje zawsze charakter tego samego człowieka, oraz główne cechy swego plemienia, nie jest jednakże tym samym dawnym francuskim żołnierzem.

Każdy, czy wódz, czy żołnierz, winien żyć z duchem czasu.

Wielką rzeczą czasów najnowszych było, iż po raz pierwszy w naszej historji, nasza narodowa armja poszła na wojnę, prowadziła ją całem sercem i z całych sił, aż ją w końcu wygrała.

Wszyscy żołnierzami! Owo postanowione prawo było dla Francuzów — równie jak Anglicy opornych służbie wojskowej powszechnej i obowiązkowej — okupem za klęskę z r. 1870, a zbawieniem w r. 1918. Nasz lud indywidualistów przystał na największą ofiarę, dla owej społeczności, zwącej się Ojczyzną. Otrzymał za to nagrodę. Nietylko bowiem prawo święciło triumf, lecz również rozum wielkiego l u d u, który dał mu odwagę, siłę i środki do walki, początkowo desperac-

kiej, a która stopniowo pociągnęła inne ludy w obronę swojej sprawy, ponieważ racje rozumu, zwyciężają w końcu zawsze inne racje.

Wszyscy żołnierzami! Nie masz już niczego, kapłaństwa, ubóstwa, ani nawet majątku, niczego, coby mogło obywatela zwolnić od służenia Ojczyźnie.

Sięgnijmy w przeszłość, do Bouvines lub Patay, do Valmy czy Austerlitz, do Buzenval a nawet Coulmiers, a odnajdziemy wprawdzie myśl, lecz nigdy samej rzeczy.

Kraj nasz nie znał nigdy armji prawdziwie narodowej, takiej, jaką widzieliśmy w boju.

Pod Valmy znajdowali się w przeciwnym obozie emigranci francuscy, w r. 1870, wielu uważało początkowo wojnę jako dynastyczną, skończyła się krwawym dramatem Komuny.

Nic z tego podczas wielkiej wojny. Przeto wojsko nasze, jest wojskiem całkiem nowego typu. Zapewne, ożywia go ten sam duch narodowy oraz tradycyjny, jaki ożywiał armje, które go poprzedzały, lecz mało jest do nich podobnym, ponieważ tworzące go żywioły pochodzą ze wszystkich środowisk społecznych.

Już przez to samo, ewolucja pojęć w narodzie, dokonywująca się od lat paru z zadziwiającą szybkością, przybiera ważne znaczenie, jakiego nie mogła mieć ongiś.

Pomimo sarkań wojskowych starego typu, młody żołnierz wstępuje do wojska z umysłowością cywila, i to cywila ze swej epoki.

A że pozostaje krótko w szeregach, że zachowuje znacznie więcej niż dawniej łączności z ludnością cywilną, nie może być mowy o radykalnej przemianie jego umysłowości. Nie mamy więc ani czasu, ani też sposobów dopięcia tego celu; a również — co do mnie — nie sądzę, abyśmy w tem mieli jakikolwiek interes. Przestańmyż tedy na usiłowaniu, aby go przyswoić, miast forsować zupełną przemianę o tyle niemożliwą, o ile bezużyteczną. I tutaj, jak we wszystkiem, starajmy się widzieć rzeczywistość i nie traćmy z oczu celu, jaki osiągnąć mamy.

Jakkolwiek bądź, żołnierz, którego przyjmujemy, jest dziś już skończonym mężczyzną, posiada zalety i wady młodzieży swej epoki, umie, co ona umie, jak ona myśli; bowiem on, to młodzież.

Ażeby to zrozumieć, powinien oficer żyć zawsze z duchem czasu, z zegarkiem, który się nie spóźnia; zrozumie młodzież, jeśli z nią łączność zachowa; pokocha ją, jeśli sam pozostanie młodym.

Pierwszem waszem spostrzeżeniem po przyjęciu rocznika rekrutów, będzie, że to są duże dzieci, fizycznie jak i moralnie.

Przeto, tak ich będziecie traktować.

Będziecie ich kształcić oraz wyszkalać, stosując wasze wymogi do ich wiadomości, zwiększając je w miarę jak rozszerzycie wykształcenie, wydoskonalicie wyszkolenie, stwierdzicie dokonane postępy.

Człowiek wszech czasów, człowiek Francji, oraz dawniejszy człowiek to przedmioty bardzo zajmującego studjum, lecz człowiek bieżącej chwili, ten, który pod waszymi rozkazami służy, wart, aby go znać przynajmniej tyle, jeśli nie więcej, jak innych. Na tem polega wasze najpilniejsze zadanie. Jest aktualne, łatwe, porywające.

Zresztą, nie wątpię, nasz żołnierzyk wart jest swoich przodków.

Jest inteligentny, ma serce. „Jeśli umysł jego rad drobnemi zabawia się rzeczami, serce się wzrusza wielkiemi.“[1])

Chce zawsze zrozumieć, czego od niego chcą. Wytłumaczcie mu przyczyny rzeczy i wskażcie cel, który powinien osiągnąć.

Jest gadatliwy i lubi dyskursa — co raz bardziej, — pozwólcie mu mówić i mówcie do niego sami.

Jest gorący, lubi czynność i ruch. Dajcie mu sposobność działania.

Jest wymagający i często sarka. Wiedzcie o tem, baczcie by miał to co mu się należy i pozwólcie mu sarkać. U nas, wyrzekania to klapa bezpieczeństwa, nic innego.

Jest wesoły, mimo innych pozorów. Utrzymujcie tę wesołość.

Jest pełnym narodowych przesądów, tak właśnie jak wy sami. Zrozumcie to i wpływajcie w tym kierunku, jeśli możecie.

Jest nieśmiały, ośmielcie go.

Dobry, kochajcie go.

Wierny, naśladujcie go. Bądźcie dla tego dużego dziecka, stosownie do wieku i stopnia, starszym bratem, lub ojcem ro-

[1]) De Vogué.

dziny, a zawsze dobrym doradcą, raczej niż władcą nielitościwym. Wówczas wszystko pójdzie dobrze.

Jeśli przeciwnie, udrapujecie się w swą godność i wejdziecie na piedestał, jeśli pogardzając swymi żołnierzami, okażecie im wzgardliwą łaskawość, nie łudźcie się! Wasze zasługi musiałyby być bardzo wielkie i niesłychanie wybitne, aby wasza władza była w poszanowaniu, opierając się jedynie na legalnej sile, której dzierżycielem jesteście.

Siła się zatraca, gdy skutki są rozproszone.

Kto się opiera wyłącznie i zawsze na niej, używa jej źle.

Niekiedy będziecie potrzebowali dać ją ostro odczuć. Przeto, zachowujcie ją skrzętnie. Okażecie ją — i powinniście okazać — w szczególnych okolicznościach.

Nie trwońcie jej na drobne, codzienne sprawy. Wasza władza nie zyska na tem nic.

Władza sama w sobie jest niczem. Cała jej siła leży w osobniku, który ją wykonuje i w sposobie, w jaki ją wykonuje.

Głupiec obarczony władzą, może stać się bardzo niebezpiecznym, a jeśli budzi trwogę, zaczną się tworzyć przeciw niemu spiski. Podstęp podkopie jego władzę w samym korzeniu, zanim ją zniszczy przemoc.

Człowiek inteligentny narzuca bez przymusu swą władzę. Dzierży ją nadal z łatwością.

Z żołnierzem dzisiejszym, z tem wielkiem dzieckiem, o którem mówiliśmy, łatwo oficerowi wykonywać władzę silną a dobrotliwą. Wystarcza, aby znał swoich ludzi, aby ich zrozumiał, aby umiał dostosować się do ich poziomu. Jeżeli umie kształcić ich i wyszkalać, jeśli wytyczył sobie racjonalnie linję postępowania z nim, będzie mógł żądać od nich wszystkiego.

Lecz, że spryt jest cechą wszystkich wielkich i małych dzieci — to ostatnia właściwość, na którą wam zwracam uwagę — nie zapominajcie, że wasi żołnierze odznaczają się wielkim sprytem! Poznają was bardzo prędko i lepiej, niż dowódcy wasi będą w stanie was poznać. Będą wiedzieli jakie są wasze zalety, jakie słabe strony, a jeśli nie zwrócicie na to uwagi, zaczną raczej oni was wodzić, niźli wy ich.

Wieczór, w izbach, będziecie „na tapecie". Rozmowa o was toczyć się będzie. Wasze postępowanie, sposób bycia, wasze słowa, wszystko będzie przewertowane. Będziecie osą-

dzeni, a najczęściej trafnie. Postępujcie w ten sposób, aby wasi ludzie szanowali i kochali was. Na to potrzeba, aby mieli w was zaufanie, aby mogli mieć dla was cześć. Nastąpi to, jeśli będziecie dobrymi bez słabości, stanowczymi bez złości, jeśli znacie dobrze wasz zawód. Jednem słowem, jeśli jesteście przykładem.

IV.

W skromnym zakresie waszych działań, wasza władza roztoczy się zaledwie na parę dziesiątek ludzi, tedy, nie pokuszę się opowiadać wam o psychologji tłumów. Skoro poczynicie doświadczenia z kilkorgiem ludzi, będziecie mogli studjować sposób postępowania z większą ich liczbą. Umiejcie ograniczyć chwilowo wasze ambicje, i rozpocznijcie od początku.

Zatem, u progu waszej karjery, nie będziecie potrzebowali rozkazywać masom. — Przeciwnie, przyjdzie wam działać jeno na osobniki. Rozmyślnie używam to słowo, utrzymuję bowiem, że tak porucznik w kompanji, jak i kapitan, powinni znać indywidualność wszystkich żołnierzy z owej małej jednostki.

Pierwsze to i najważniejsze zadanie waszego zawodu.

Dokładne ich poznanie zainteresuje was z pewnością niezmiernie, napotkacie jednak przytem nie jedną trudność.

Nie kładę nacisku na zainteresowanie. Powiadam wam jeno: spróbujcie. Gdy uczynicie próbę, zechcecie sami dojść aż do końca, bowiem poszukiwania i odkrycia zajmą naprawdę wasze umysły. Zadowolenie z namacalnych rezultatów, jakie osiągniecie, jeśli z waszych badań potraficie wyciągnąć korzyść dla kierowania ludźmi — wykluczą wszelkie znużenie, nie pozwolą wam zaniedbać tej pracy. Jeśli ją rozpoczniecie trwać będzie przez całe wasze w wojsku życie.

Spotkacie rozliczne trudności. Znajdziecie w ich zwalczaniu przyjemność urozmaicającą monotonność egzystencji, której samo wykonanie przepisowej służby nie zdoła zapełnić.

Chcąc odmalować wam w ogólnym zarysie człowieka dawnego, człowieka dzisiejszego i człowieka wszech czasów i twierdząc, że w każdym z waszych podwładnych znajdziecie jedną lub parę z owych charakterystycznych cech, przedstawiłbym wam pierwszą i najważniejszą trudność.

Jeśli weźmiecie każdego z waszych żołnierzy z osobna, przestudjujecie kolejno jego indywidualność i osobowość, nie uderzy was może żadna z tych odznak, które specjalnie cechują rodzaj lub plemię. Każde indywiduum różni się od sąsiada tak swoją duszą i sercem jak i fizycznym wyglądem.

Jedynie po głębokich studjach i po rozlicznych doświadczeniach zdołacie skatalogować indywidua klasami, jak to czynią uczeni. Nie rozwałkowuję tego tematu, który doprowadziłby nas zbyt daleko. A zresztą, każde najmniejsze doświadczenie jest warte więcej niźli teorja.

Nowe trudności przedstawi dobra lub zła wola samych objektów, o ile mniej lub więcej chętnie poddadzą się waszym badaniom; inne trudności pochodzić będą z małej zachęty ze strony niektórych waszych przełożonych, ze sceptyzmu, jeśli nie z sarkazmu towarzyszy tyleż leniwych, ile głupich. Nie dajcie się powstrzymać ani zniechęcić. Wytrwajcie. Powodzenie uwieńczy wasz trud. Przyrzekam wam to, a z pewnością nie zarzucicie mi nigdy, że was poprowadziłem na błędny tor.

To powodzenie będzie uświęcone faktem, że jeśli naprawdę uda wam się zgłębić inteligencję i serca waszych żołnierzy, nigdy nie będziecie mieli, nawet z najtrudniejszymi z nich, przykrości w waszem dowództwie.

Zaręczam wam, warto uczynić próbę.

Uczyńcie ją przeto rozumnie i lojalnie.

## V.

Jakże ją rozpoczniecie?

Rzecz prosta:

W dzień przybycia rekruta, zanim jeszcze mundur przywdzieje, zobaczycie każdego z osobna przez parę minut. Ich wygląd cywilny, to pierwsza dla was wskazówka, którą zanotujecie skrzętnie, pod pierwszem wrażeniem. W następne dnie porozmawiacie, z każdym z owych żołnierzy, przez parę minut, w cztery oczy, zdala od uszu ciekawych. Jeśli przy tem pierwszem spotkaniu potraficie wzbudzić zaufanie do człowieka, będziecie mieli najważniejsze o nim informacje. Będziecie wiedzieli nietylko jaki zawód pełnił i jakiej poświęca się karjerze, lecz poznacie również jego stosunki rodzinne, jego niepokoje i troski; dowiecie się, czy ma serce, czy jest

samolubem. dobrym, czy niewdzięcznym synem, czy pomaga swoim, lub jest rozpieszczonem dzieckiem, wykorzystującem swoje położenie.

Zgromadzicie w ten sposób całą sumę spostrzeżeń, które pozwolą wam zdefinjować waszego człowieka moralnie. Jeżeli w owej chwili potraficie okazać jednym, że im pomożecie w ich niedoli, drugim, że podzielacie ich szczęście, wszystkim zaś, że będziecie człowiekiem silnym, lecz zdrowym i sprawiedliwym, uzyskacie po owej zasadniczej rozmowie, nietylko cenny materjał dla waszych badań, lecz znakomite przygotowanie terenu dla waszego dzieła, jako wychowawcy.

Nie weźmiecie, naturalnie za dobrą monetę wszystkiego, co wam rekruci powiedzą, gdyż, jeśli jedni mają zbyt wiele dumy, wielu innych odmaluje wam rozmyślnie obraz w czarnych barwach, by waszą litość obudzić.

Notujcie jednak wszystko. Później będziecie mogli osądzić po czynach tych, których jeno słowa słyszeliście na razie, słowa mniej lub więcej szczere.

Niedługo strona, zapisana przez każdego rekruta, da wam uzupełnienie waszych zadań. Z drugiej strony będziecie uczestniczyć przy pierwszych oględzinach lekarskich rekruta, a nic z piękności lub błędów „akademji“ osobnika nie ujdzie waszej uwagi.

Oto, sądzę, jak na początek, materjał wcale poważny.

Wasi młodzi żołnierze, to wielkie dzieci, jak powiedziałem. Miast ich usztywniać odrazu w sztywnem „na baczność“, rozpocznijcie wyszkolenie obciosaniem z grubsza, bardzo pożytecznem dla wieśniaków, rzemieślników, oraz niższych urzędników, stanowiących trzy ćwierci kontyngentu. Pozwólcie pobawić się tym dzieciom, obserwujcie ich, biorąc udział w zabawie. Zobaczycie jak charaktery zarysowują się niebawem.

A potem, w pierwszych dniach zaraz, wyprowadźcie ich z koszarowego placu, przejdźcie się z nimi na przechadzkę, bez broni, w pole. Niechaj rozgadają się po drodze.

Przy tej sposobności uda wam się położyć podwaliny dla ich wiedzy o służbie polowej. Stawiajcie pytania. Dawajcie do rozwiązania łatwe problemy patrolowego i zwiadowcy. Upraszczajcie szczegóły nauki. Uczyńcie ją zajmującą. Pochwalcie żołnierzy, którzy na wasze pytania dobre odpowiedzi dadzą, i którzy rozwiążą dobrze zadane przez was problemy. Zachęćcie nieśmiałych, nie ośmieszajcie tych, którzy nie umieli

odpowiedzieć. Poniechajcie ich. Obserwujcie jeszcze. Wasz materjał będzie coraz bogatszy, a wyszkolenie postępować będzie szybko. Atoli, trzeba będzie dojść w końcu do twardej żołnierskiej szkoły. Niechaj na początek zajęcia będą krótkie. Nakażcie waszym podoficerom spokój i cierpliwość. Wasza obecność będzie, szczególnie w owej chwili potrzebną, ponieważ, w czasie tych pierwszych ćwiczeń, męczących, monotonnych, i — prawdę powiedziawszy, — zgoła nie zajmujących dla nowicjusza, ogłupia się i zniechęca poczciwych chłopców, mogących mieć umysł żywy, lecz palce najczęściej niemrawe.

Bądźcie więc obecnymi w owym przykrym okresie. Będziecie baczyć, aby wasze rozkazy były rozumnie wykonane. Wymagania wasze będą z początku minimalne, a stopniowo zwiększane.

Zachęcicie jednych, dodacie bodźca drugim; wszystkim służyć będziecie pomocą, tak podoficerom debiutującym w roli instruktorów, jak i rekrutom z natury rzeczy niezdarnym.

I tu znowu będziecie obserwować, notować.

Tak tedy, potrosze, ukaże wam się rzeczywisty człowiek z pod ciężkiej skorupy rekruta i będziecie mogli zapewnić karność, oraz postępy w wyszkoleniu.

Każdego traktować będziecie według miary jego środków i zasług.

Widzicie przeto, jak wielką w naszych oczach przybiera rolę znajomość indywidualna każdego osobnika.

Ową znajomość dopełnicie z czasem. W danym razie, jeśli macie pewne wątpliwości, udajcie się bez wahania do tych, którzy je usunąć mogą. Piszcie do rodziców, do nauczycieli szkolnych, do dawnych przełożonych waszych żołnierzy. Będzie to użyteczne równie dla was, jak dla nich.

Zdaje się wam to dziwnem, obawiacie się pójść za daleko.

Powiedziałem wam. Dowodzenie jest rzeczą wielkiej wagi.

Mogę dodać teraz: Dowodzić to pomagać. Nie zrobicie nigdy dobrego żołnierza z wieśniaka, z rzemieślnika, a szczególnie z inteligenta, jeśli nie będziecie służyć mu pomocą w każdej chwili jego wojskowego życia.

Zbyt jest doprawdy dla oficera wygodnie, spuszczać się ze wszystkiem, co dotyczy służby na podoficerów, częstokroć mało wykształconych a grzeszących zarówno brakiem sądu, jak doświadczenia.

Czyńcie przeciwnie, pomagajcie zawsze!

Pomagajcie waszym kadrom w ich ciężkiem zadaniu, pomagajcie żołnierzom. W taki to sposób winno się w armji francuskiej dowodzić.

Ten, który chce mieć ludzi wyszkolonych, nie troszcząc się o ich wyszkolenie, — żołnierzy karnych, nie ucząc ich reguł karności; kto chce dowodzić swoją orkiestrą — smyczkiem kapelmistrza — nie wyuczywszy swoich muzykantów czytania z nut i gry na instrumentach, ten ręczę wam, skończonym jest głupcem, podszytym wstrętnym leniuchem. Nie jest oficerem Francji.

## VI.

Po przestudjowaniu rozlicznych osobników, zebrawszy obfity materjał, posiadając wreszcie poważną znajomość ludzi, przekonacie się o prawdzie, że oficer, mający pod swoim rozkazem małą jednostkę, powinien znać każdego podwładnego, chcąc go odpowiednio użyć. Znajomość każdego człowieka, dla możliwości kierowania nim, to pierwsza konieczność w armji.

Teraz, skoro wiecie, iż wszystko polega na wykonawcy, zależnym od jakości najskromniejszego dowódcy, podoficera, na ostatnim stopniu wojskowej hierarchji, zrozumiecie dobrze, iż nie wystarczy sam człowiek genjalny na czele wojska. Przeto, ów skromny dowódca, jakim będziecie przez długie lata, ma w wojnie najważniejszą odegrać rolę. W końcu bowiem, na nim to spoczywa cała budowla. Jakże mógłby uchylić się od obowiązku, zaniedbując go? To niemożliwe. Jeśli on się załamie, tedy wszystko runie.

Jeśli przeciwnie, każdy spełni swoje zadanie, polegające na tem, by właściwego człowieka osadzić na właściwem miejscu, a co za tem idzie znać walczącego, możemy być spokojni, a wódz naczelny może sporządzić swe plany.

Widzicie przeto, jak ważną rzeczą jest sposób, w jaki zwykły podporucznik będzie wykonywać swój zawód.

To, czego się dowiadujecie, powinno was pobudzić do doskonalenia swego własnego wykształcenia na dowódcę, od początku waszej karjery.

Skoro to zrozumiecie, nie będziecie uważać służby jako piły niegodnej waszej wybitnej inteligencji; potem, gdy uzyskacie dyplomy, którym zawdzięczać będziecie rozkosze zasiadania na skórzanem krześle, przed foljałami szalenie zaj-

mujących papierów, przyjdzie wam jeszcze żałować tych uciążliwych godzin pracy nad okrzesaniem rekruta, tych marszów, tych manewrów, gdy mieliście pod rozkazami piękny i dobry oddział. Stwierdzicie, że papiery również są monotonne, i że jedyna rzecz, dająca prawdziwe zadowolenie oficerowi w ciągu całej jego karjery, to zapał, przywiązanie, wierność jego podwładnych. A jeśli starzejąc się, stwierdzicie wierność pamięci u tych, którym daliście najlepszą cząstkę samych siebie, możecie się pochwalić, że zdobyliście naprawdę najpiękniejszą z nagród. Uścisk dłoni zamieniony pewnego dnia na ulicy z jednym z waszych dawnych żołnierzy, zapłaci wam za wiele trudów.

VII.

W karjerze wychowawcy, niezawsze rzeczy idą gładko, nie wszyscy nasi żołnierze są świętoszkami.

Mogę wam nawet zaręczyć, że „święci“ to niesłychanie rzadki wśród nich gatunek.

Ów legendowy „poilu“, przedstawiciel zbiorowości, która wielkich dokonała rzeczy, był wprawdzie bohaterem, atoli wcale nie świętym. Nie ubiegał się zresztą nigdy o ten tytuł niebiański.

A nawet, choć znaliśmy podczas wojny „poilus“ zaiste wspaniałych, znaliśmy również innych, o których lepiej nie mówić.

Pojmujecie dobrze, iż zadanie nasze nie zawsze było wygodne, szczególniej, gdy wskutek strat, kadry zmieniały się jeszcze częściej niż żołnierze i tak oficerowie nie znali swoich ludzi, jak owi ludzie nie znali swych oficerów.

Właśnie w owych ciężkich okresach mogliśmy się przekonać, jak ogromnem ułatwieniem dla dowództwa jest indywidualna znajomość swych ludzi.

Jeżeli mimo to, doszliśmy do celu, to dlatego jeno, że wszyscy prawie oficerowie spełnili swoje zadanie, jak również z jednaką abnegacją ogromna większość „poilus“.

W czasie wojny zdarzali się bardzo źli oficerowie, jak również i opłakani żołnierze, częstokroć zaś żołnierze byli do niczego, ponieważ ich oficerowie żadnej nie mieli wartości.

Taką jest prawda.

Nie możecie zrozumieć, nie przeżywszy okropnych lat wojny, jak rozśmieszały, lub do jakiej doprowadzały wściekłości, owe artykuły, w których dziennikarz z daleka wypisy-

wał w dytyrambicznym tonie dla swoich czytelników, entuzjazmujących się, przy cieple kominka, że: „dzielni nasi poilus oczekują z szaloną niecierpliwością rozkazu uderzenia na „szwabów"!

Mogę wam zaręczyć, że ów autor nie znał ani rowów, ani karabinów maszynowych, ani drutów kolczastych, ani „kuferków", ani walczących ludzi.

Chciałbym wiedzieć, który z wojujących, spodziewając się, że o pewnej godzinie usłyszy dźwięk słynnej „godzina", nie rzekłby: „Boże, oddal odemnie ten kielich". Ci ludzie byli wielcy, ponieważ poznali wielkość poświęcenia, a znając go, wychylili, podobnie jak Chrystus, kielich goryczy, do dna.

Byli wielcy, nie dlatego, iż szli do ataku, z duszą nie wzdragającą się przed poświęceniem, jeno dlatego, że poświęcenie przyjmowali wielkodusznie, co jest dużo, dużo cenniejsze.

Byli autorzy, którzy od tego czasu wiele ksiąg wypisali o wojnie. Łatwo rozpoznacie tych, którzy widzieli i powiadają prawdę, od tych, którzy podtrzymując pewną tezę, budują konwencjonalny typ oficera i żołnierza.

„Niema ani jednego człowieka w wojnie, wyjąwszy natur silnych a nader rzadkich, powiada Ardant du Picq, któryby mógł być ustawicznie bohaterem."

Można dziś być bohaterem, a jutro lichym wojownikiem.

Najdzielniejszą duszę nie zawsze podtrzymuje słaba, cielesna powłoka — a serce najbardziej nieustraszone, niezawsze jednakim bije rytmem.

Tyle i tyle warunków fizycznych i moralnych wpływa na biedną ludzką istotę, jaką jesteśmy, że nie można jej obwiniać za chwilową słabość... Najsilniejszy człowiek, jest tylko człowiekiem.

Jeden powód więcej do poznania człowieka, aby go użyć z największą dla sprawy korzyścią.

Mistrz, zręczny dowódca, władca ludzi, „to ten, który najlepiej zna wojownika, dzisiejszego i ze wszech czasów." To ten, który znając słabość i niedostatki ludzkiej natury, umie zdyscyplinować, zorganizować, skoordynować dużą czy małą jednostkę, którą prowadzić ma w bój; to ten, który nie podlega rozczarowaniom, ponieważ nie żywił nigdy złudzeń,

to ten, który w błąd nie wprowadza, ponieważ sam nie był w błąd wprowadzanym, to jeszcze raz ten, który widzi rzeczywistość i tylko rzeczywistość.

Nie przeszkadza to, że taki człowiek może mieć serce gorące, wiarę niewzruszoną, odwagę, charakter, że posiada i żywi ideał, któremu poświęci wszystko.

Jest silnym, bowiem widzi niebezpieczeństwo i wie co uczynić, by je opanować i zwalczyć.

Nie robi literatury, lecz działa.

Dowództwo, to wielkiej wagi rzecz.

Dowodzić, to pomagać.

Aby człowiekowi pomagać, musi się człowieka znać.

Aby go znać, należy go rozumieć.

Aby go rozumieć, należy kochać go.

„Z punktu widzenia zawodowego, więcej wart oddział trzymany w garści, choć mniej wyszkolony, niż oddział więcej wyszkolony, a mniej pewnie trzymany w garści."[1])

Dobrze prowadzony oddział francuski, większą ma wartość niż każdy inny... atoli, źle prowadzony, jest jeno tłumem niezdatnym do manewru, do akcji na długą metę, tłumem, skorym do zniechęcenia, równie jak do paniki.

Oddziałem francuskim trudniej dowodzić niż innym; żołnierz inteligentniejszy osądza swych przełożonych, nie obdarzając ich zaufaniem według tytułów czy galonów, lecz według własnego sądu o ich wartości. W innych armjach, wystarcza aby oficer był oficerem, dla Francuza musi być dowódcą.

„Nie sposób wyrazić wartości oddziału cyframi. Ale przypuśćmy dwa oddziały, francuski i rosyjski, o średniej wartości = 10. Dajmy tym oddziałom dowódcę wartości 15. Wartość oddziału rosyjskiego tłumaczyć się będzie cyfrą 12, oddziału francuskiego cyfrą 18. Przypuśćmy dowódców wartości 5: oddział rosyjski będzie miał wartość 8, francuski zaś, zero."[2])

---

[1]) Lyautey: Le rôle social de l'officier.

[2]) Generał Maud'huy: Kurs taktyki.

# CZĘŚĆ III.

## Sankcje.

Dotychczas mówiłem wam o waszych obowiązkach. Tak należało, bowiem oficer ma do spełnienia obowiązek narodowy.

Znajdziecie może, iż wzniosłem się do takich wyżyn, do których wielu z was nie czuje się na siłach wznieść. Jestem przekonany, iż rzecz ma się przeciwnie.

Zapewne, nie dojdziecie do nich odrazu. Atoli, kto w życiu nie wyznaczy sobie celu, zaś w życiu wojskowem, kogo nie pociąga wzniosły ideał, ten będzie miał życie banalne, lada jakiego urzędnika; dla oficera, podobne życie, nie warte jest przeżycia. Jesteście młodzi. Powinniście walczyć, aby stać się doskonałymi oficerami. Niektórzy ustaną w drodze, znużą się, zanim osiągną cel. Lecz większość może do niego dojść, właśnie dlatego, że jesteście młodzi, i że do urzeczywistnienia ideału i do urobienia charakteru, całe życie macie przed sobą.

Młodość, to przyszłość!

Nie myślcie, że dużo jest osób, posiadających odrazu zalety niezbędne dla oficera. Owe zalety rzadko bywają wrodzone. Można je nabyć. Nabywa się ich przez wolę, przez pracę, przez panowanie nad sobą.

Jakże chcecie dowodzić innymi, to znaczy, innym narzucić swą wolę, jeśli nie zdołacie opanować siebie?

Karność, to kamień węgielny wojskowego gmachu.

Jeżeli zgadzacie się na znoszenie karności materjalnej, tembardziej powinniście nałożyć sobie karność moralną. Za tę jeno cenę stać się możecie dowódcami, to znaczy ludźmi o gorącem sercu, a zimnym rozumie, ludźmi, którzy się ośmielą przyjąć każdą odpowiedzialność, będą dobrymi i sprawiedliwymi, nigdy nie splamią się kłamstwem, i nigdy nie zezwolą na upokorzenie siebie.

Ażeby takim stać się oficerem, należy nietylko mieć jasne pojęcie o swoim obowiązku, lecz również znać swoje prawa i umieć ich użyć. Mówiliśmy już o dowodzeniu i w jaki je sposób wykonać. Do tych sposobów należą sankcje nagrody i sankcje kary.

I.

Macie obowiązek i prawo narzucić posłuszeństwo. Jakich użyjecie sposobów, aby to uczynić?

Przedewszystkiem dysponujecie całym arsenałem kar, następnie dużo skuteczniejszemi środkami moralnymi, o których mówiliśmy poprzednio!

Przechodzę tedy do niezmiernie ważnych sankcyj karnych.

Prawo użycza wam pod tym względem władzy nieledwie suwerennej.

Wy jesteście sędziami. Musicie być więcej niźli sędziami, musicie być trybunałem.

Jaki jest skład trybunału?

Tworzą go: 1) Prokuratorja, podtrzymująca oskarżenie. 2) Adwokat, przedstawiający obronę oskarżonego. 3) Sędzia, ogłaszający wyrok.

Musicie być prokuratorem, adwokatem i sędzią zarazem.

Przeto, zanim wydacie sąd, nim naznaczycie rodzaj kary, musicie przeprowadzić śledztwo przedwstępne, zupełne i bezstronne.

Jeśli uznacie, że sprawa nadaje się do dalszego postępowania sądowego, musicie uzasadnić oskarżenie. Następnie będziecie obrońcami. Zbadacie antecadencje oskarżonego. Czy to dobry żołnierz, który po raz pierwszy popełnił błąd? Czy to recydywista i zatwardziały w błędzie? Czy to człowiek wykształcony lub biedaczysko i analfabeta?

Jakie okoliczności towarzyszyły przewinieniu? Czy zachodzą okoliczności łagodzące lub obciążające? Skoro wszystko zostało należycie przeprowadzone, winniście rozsądzić i wyznaczyć karę!

Pozostaje rozstrzygnięcie kwestji odroczenia.

Ten sądowy aparat, wydaje wam się bardzo skomplikowanym, a jednak, jeśli chcecie być sprawiedliwym, tak właśnie należy postępować, tembardziej, że o ile znacie ludzi, jak ich znać powinniście, cała procedura upraszcza się niesłychanie.

Prawda, że daleko łatwiej i szybciej rozdawać kary na prawo i lewo, lub zamykać oczy na winy popełnione. Taki sposób postępowania jest zbrodnią dla oficera, bowiem, jeśli terorem lub słabością uzyskuje się pozorną karność, to rzeczywiście szerzycie bezkarność i uchybiacie swemu zadaniu.

Skoro macie być sędziami, nie macie prawa nakładać kary bez namysłu, jeno na podstawie waszych kaprysów. Jednego dnia, zdenerwowani miotać będziecie karami z dziką energją. Innego, będziecie w dobrym humorze, a wasza pobłażliwość nie będzie miała granic.

Przyznacie ze mną, że słońce czy księżyc, wiatr czy deszcz, wasze dobre czy złe trawienie, fantazje waszego żołądka, nie powinny regulować wymiaru sprawiedliwości w waszej jednostce.

Oficer w służbie powinien być zawsze jednakim i nie uzależniać swego zachowania od osobistych nastrojów.

Wasi podwładni nie mają nic wspólnego z waszemi prywatnemi sprawami, które żadną miarą nie mogą wpływać na wasz z nimi stosunek.

Czy jesteście szczęśliwi czy nieszczęśliwi, zdrowi czy niezdrowi, smutni czy weseli, dobrze lub źle widziani u waszych przełożonych, powinniście wobec waszych podwładnych mieć zawsze „bezimienną maskę“ na twarzy, gdyż dla nich zawsze i jedynie, winniście być wodzem.

Po za służbą, możecie cierpieć fizycznie, czy moralnie, w służbie, musicie być stoikami.

Więc też, aby was zabezpieczyć od ryzyka, że mimowoli, wasze chwilowe usposobienie mogłoby oddziałać na waszą decyzję w rozsądzeniu sprawy, następującą daję wam radę:

Nigdy, ale to nigdy, skoro wam przyjdzie ukarać podwładnego, nie wyznaczajcie odrazu rodzaju kary.

Powiedzcie mu: „Będziesz ukarany“.

Wróciwszy do biura, zredagujcie przyczynę kary. Bądźcie trybunałem. Sądźcie. Wyznaczajcie karę. W ten sposób znajdziecie zawsze właściwą miarę.

Jeśli przeciwnie, w przystępie gniewu, czy niecierpliwości, wyznaczajcie — jakby przypadkiem — najwyższy wymiar kary, będziecie najczęściej w niemałym kłopocie, gdy przyjdzie ją uzasadnić.

Zobaczycie wówczas, że przekroczyliście granice. Znajdziecie się wówczas wobec dwóch alternatyw: albo przesadzenia powodu, aby się lepiej zgadzał z naznaczonym wymiarem kary, co w danym razie byłoby złym czynem oraz fałszerstwem, lub też zmniejszenia wymiaru kary, aby go dostosować do powodu, co znowu zmniejszyłoby wasz autorytet. Gdyby zaś potem przyszło wam znowu ukarać któregoś z waszych ludzi, mógłby drwić sobie z was i waszych pogróżek, dalibyście bowiem dowód, że nie wiecie ani co czynicie, ani czego chcecie.

## II.

Jeżeli chcecie wiedzieć, na jakie traktowanie zasługuje każdy z waszych ludzi, trzeba ich znać.

Łatwo jest kontrolować waszych ludzi, posługując się przepisami dyscyplinarnemi. Przeznaczcie dla każdego z nich listę kar. Nie będzie ona duplikatem książki kar, bowiem będziecie w niej zapisywać nietylko nałożone kary, ale uwagi uczynione danemu żołnierzowi, gdy nie zasłużył aż na karę, oraz wszystkie informacje co do jego antecedencyj, co do jego zachowania, sposobu bycia, usług jakie oddał i jeszcze oddać może.

Gdy byliście jeszcze w liceum, otrzymywaliście w nagrodę dobre punkty, któremi mogliście okupić lekkie przewinienie.

Dlaczegoż w pułku nie brać w rachubę dobrych punktów, na jakie zasłużyli sobie wasi żołnierze, i notować jeno złe? To wielki błąd.

Człowiek nie jest ani całkowicie dobrym, ani całkowicie złym. Jest raz dobrym, raz złym.

Należy więc brać w rachubę i zło, jakiem zawinił i dobro, jakiem się odznaczył; jeśli zanotujecie to wszystko, możecie w pewnej chwili uczynić bilans jego uczynków, a szala sprawiedliwości opadnie lub się wzniesie.

Notujcie przeto w rubryce każdego, jego dobre, jak i złe uczynki.

W każdym razie, powinniście żądać od waszych podoficerów, aby nie karali bezzwłocznie pierwszych win waszych rekrutów.[1])

[1]) W Polsce podoficer nie posiada władzy dyscyplinarnej. (Przyp. wyd.)

Rekruci nic nie wiedzą, należy ich pouczyć, a jeśli popełnią błędy, trzeba je zaznaczyć, zwracając im na nie uwagę.

Jeżeli żołnierz nie zareaguje na parokrotną uwagę, wtedy — ale dopiero wtedy — zastosujecie karę.

Przeto należy notować uwagi.

III.

Istnieją szczególne wypadki, gdzie kara winna nastąpić niezwłocznie. Jest to konieczne dla przykładu. Wówczas, nie można się ociągać, wymierzcie karę surowo i szybko. Sprawiedliwość nie będzie wówczas absolutną? Zapewne! Atoli tutaj, przeważa konieczność dania przykładu, aby uniknąć zarazy. Represja robi wrażenie. Postępując w ten sposób, utrzymacie karność a duszom słabym oddacie bardzo wielką przysługę, skoro przeszkadzając im pójść za złym przykładem winnych, uratujecie ich dobrą sławę, honor, a niekiedy nawet i życie.

Należy również postawić zasadę, że rozkaz nie może być nigdy powtórzony: rozkaz ma być zaraz spełniony.

Jeżeli jesteście zmuszeni rozkaz wasz powtórzyć, aby was usłuchano — rzecz niedozwolona — zastosujcie karę ostrą i bezzwłoczną.

Wreszcie, rozumie się samo przez się, iż zasada, że wina powtórzona musi być karaną surowiej, niż wina popełniona raz pierwszy, stosuje się zarówno do zbiorowości jak do osobnika: Żołnierz wraca późno z urlopu. Dostaje parę dni aresztu.

Drugi czyni to samo, licząc, że otrzyma taką samą karę. Czy zastosujecie ten sam wymiar. Nie. Podwoicie dozę.

To jedyny sposób uniknięcia rozszerzenia epidemji.

Krótko mówiąc, jeśli zastosujecie zasady, jakie wam przedłożyłem, będziecie może surowi, nawet bardzo surowi, lecz będziecie natomiast i bardzo sprawiedliwi.

Otóż żołnierz francuski przyjmuje zawsze s p r a w i e d l i w o ś ć.

IV.

Zostaje mi do omówienia jeszcze jedna kwestja w zakresie sankcyj.

W armji francuskiej przedwojennej, dowódca chcąc zaznaczyć zadowolenie z oddziału, znosił kary. Zastanówmy się:

znieść kary, to znaczy, nagrodzić złego żołnierza. Jakaż tedy będzie nagroda dla dobrych? Będą mogli patrzeć, jak nicponie wychodzą z odwachu oraz z aresztu.

Nagroda nieco problematyczna.

Zniesienie kary, równa się albo przyznaniu, że zostały wymierzone bez zbytniego namysłu, lub też, za bagatele, jest to więc zdyskredytowanie dowództwa.

Albo, że owi ukarani żołnierze byli chlubą kompanji, bataljonu, pułku, skoro się ich jednych nagradza.

Jest to zarządzenie poprostu złe. Należy zerwać z tym złym zwyczajem, nie jest to bowiem nic innego jak nawyk. Znosi się kary... ponieważ już je od lat paru znoszono, aby dać wyraz zadowoleniu!

Wiem dobrze, iż owo zarządzenie zawiera zawsze zastrzeżenie: dowódca pułku może utrzymać kary, których zniesienie sprzeciwiałoby się — jego zdaniem poszanowaniu karności. Jeśli surowe kary zostały nałożone, jak wypadło po skrupulatnem badaniu i zachowaniu wszelkich klauzul przeciw niesprawiedliwości i arbitralności, to wypadki, w których możnaby znieść karę, muszą być niezmiernie rzadkie.

Przeto, wyjąwszy umotywowane wypadki, należy pozostawić na miejscu gości dyscyplinarnych lokali, ukaranych za ważne przewinienia; są umieszczeni stosownie!

Miast tych, dużo będzie lepiej wynagradzać osobniki dobre; byłoby przeto wskazane, ile razy nadarzy się sposobność, darować popołudnie lub dzień swobody i wypoczynku żołnierzom dobrym, czyli prawie całej jednostce. Czyliż to nie lepiej, niż wypuścić z aresztu kilku nicponiów.

Piękną jest rzeczą amnestja. Atoli winna być stosowana nader rzadko, ponieważ zmazuje przeszłość, bez śladu.

Nad ogólną amnestję, z której korzystają zwykle recydywiści, wyzyskując ją potem dla ponowienia swych przestępstw, przykładem przebaczenie indywidualne i zupełne, — całkowite darowanie winy tym, którzy popełniwszy błąd jeden, objawiają zań skruchę, a bądź z nakazu sumienia, bądź, że represja odniosła swój skutek, zdecydowani są powrócić na dobrą drogę.

Winniście być surowi.

Winniście być sprawiedliwi.

Winniście być dobrzy.

## V.

Muszę jeszcze was przestrzedz przeciw skłonności stwierdzonej u rozlicznych oficerów.

Niektórzy z nich, mają o jednostce, której dowodzą, wyobrażenie tak wygórowane, że nie dopuszczają myśli, aby, który z jej członków mógł popełnić błąd. Jeśli, który z ludzi otrzyma karę poza swą jednostką, protestują zawsze z rozmysłu.

Jeśli to błąd wielki i wprowadzający bezkarność.

Można porównać ich do rodziców, których miłość rodzicielska, czy duma, zaślepia na wady swej progenitury, do tego stopnia, że przyznają zawsze słuszność dzieciom przeciw ich nauczycielom.

Nie będziecie postępować podobnie.

Właściwą drogą będzie donieść o popełnionej winie bezpośredniemu przełożonemu winnego, ten zaś wyda wyrok, biorąc w rachubę antecedencje winowajcy.

Przeto, wymiar sprawiedliwości nastąpi. Lecz sprawiedliwość zostanie wymierzoną przez tego, który obwinionego zna. W ten sposób, będzie zachowana zarówno sprawiedliwość, jak prawo.

## VI.

O dyscyplinie wojennej jedno wam tylko powiem.

Widzieliśmy, że podczas wojny wymiar sprawiedliwości czasów pokoju żadnego nie dawał rezultatu. Jakże chcecie, aby groźba więzienia robiła jakie wrażenie na człowieku, którego życie ustawicznie jest zagrożone. Jedna jedyna kara wywiera skutek, — a to, — kara śmierci.

Należało niekiedy, w czasie wojny, dojść do tej ciężkiej ostateczności, atoli zdarzenia takie były bardzo rzadkie, nawet w pewnych krytycznych okolicznościach, pozostałych żywo w naszej pamięci.

Utrzymaliśmy karność, zwyciężyliśmy dzięki niej.

Karność francuska, republikańska, pojęta szeroko, nie dokuczliwa, oparta na znajomości człowieka, zwyciężyła słynną niemiecką karność, przykrą i brutalną. Dlaczego? Ponieważ w wojnie biorą górę siły moralne, a nasz żołnierz, przekonany o słuszności naszej sprawy, wierzący w swoich dowódców i znający swe obowiązki, zniósł i przecierpiał wszystko — sarkając nieco, — ma się rozumieć, — lecz mimo to, idąc naprzód.

Oficer naogół żył ze swoim żołnierzem. Znał go. Podzielał jego niebezpieczeństwa i bole.

Nigdy nie zapomnijcie o tem. W czasie pokoju zbliżcie się do waszych ludzi, poznajcie ich potrzeby i troski, ich zalety i słabe strony. Dawajcie im przykład, jak go wasi poprzednicy dawali, a będziecie mieli dobrych żołnierzy.

## VII.

Jeżeli w wojsku naszem arsenał sankcyj karnych obficie jest zaopatrzony, rzecz ma się inaczej ze sankcjami nagród. Jakiemiż są owe nagrody!

Zdajcie sobie odrazu sprawę, że właściwie stopień nie stanowi nagrody. Jeżeli żołnierz zaawansuje na kaprala, a kapral na sierżanta, nie dzieje się to w nagrodę, jeno w uznaniu jego zdolności pełnienia tych funkcyj, wymagających kierowania ludźmi. Jedyny galon będący nagrodą, to galon żołnierza pierwszej klasy.

Następnie idą urlopy. Atoli urlopy są ograniczone; przedewszystkiem bowiem nie mogą przekraczać pewnej oznaczonej cyfry następnie wskutek konieczności służbowych. Możemy nawet dodać, że dla wielu żołnierzy, muszą być ograniczone z powodu odległości, jaka ich dzieli od ich domostwa Mniejsza z tem. Oto jest drugi rodzaj nagrody.

A pozatem? Nic! A więc, to wszystko.

Wszystko, ponieważ świadectwo dobrego sprawowania się, — trzeci i ostatni rodzaj — otrzymują prawie wszyscy, co mu odbiera wszelką wartość.

Zatem dwie przepisowe nagrody są następujące:

Galon żołnierza pierwszej klasy.

Urlop.

To mało. Bardzo mało.

Należałoby wprowadzić „medal dobrego żołnierza“, który nazwiemy krzyżem zasługi, medalem służby, mniejsza zresztą o nazwę! Nadanie tego medalu, przeznaczonego dla ośmiu czy dziesięciu żołnierzy z każdej kompanji, stanowiłoby nagrodę bardzo pociągającą — dla elity, oraz dowód uznania niewątpliwie dużej wartości dla posiadacza, w razie jego powrotu do życia cywilnego.

Atoli, podobny medal jeszcze nie istnieje. Tymczasem, szukajmy czego innego.

Przedewszystkiem należy nagrodzić wszystkich, którzy się odznaczyli w swej specjalności, (fizyljerów, grenadjerów i t. d.). Otrzymali już specjalne odznaki. Wypadałoby wynaleść coś lepszego, ponieważ specjalnych odznak namnożyło się tyle, że zgubić się w nich można i nie zwraca się już na nie uwagi. Nie wiem dlaczego zamiast medalu nie ustanowić odznaki bardzo widocznej, w rodzaju sznurka waszych wybranych strzelców.

Wreszcie każdy dowódca pułku, czy innej jednostki, powinien wyzyskać swe prawo wyróżnienia w rozkazie dziennym kompanji, bataljonu, pułku, oraz możność przedstawienia do wyróżnienia doskonałych żołnierzy w rozkazach dziennych jednostki hierarchicznie wyższej.

Stwierdziliśmy już, jak bardzo nasi dzielni, francuscy żołnierze z właściwą im ambicją są na owe odznaczenia wrażliwi. Nie ma zupełnie powodu, aby nagrody czasów pokoju miały się różnić od nagród czasów wojny. Zapewne nie będą miały tej samej wartości, skoro nie zostały takiemi ofiarami okupione jak tamte, trzeba atoli przyznać, że trudy i wierna służba również w czasie pokoju zasługują na nagrodę.

Kto chce osiągnąć cel, musi przystać na środki wiodące do celu.

Zrobiłem doświadczenie tego jako dowódca pułku i muszę przyznać, że osiągnąłem doskonałe rezultaty. Pamiątka, jaką przeznaczyłem dla czterech najlepszych strzelców z każdej kompanji, była celem zabiegów wszystkich, jakby chodziło o „cytację“ w rozkazie korpusu lub armji. O cóż tedy chodzi? O wyszukanie elity z pomiędzy waszych ludzi i zwiększanie bezustanku liczby tych, którzy są godni zaliczenia się do niej.

Nie można mieć dość względów, dość uznania, ani dość nagród dla owych najlepszych żołnierzy. Oni to, wraz z podoficerami, stanowią kość pacierzową kompanji.

Przyjdzie wam często stwierdzić, że nicpoń zyskuje zwolenników, ponieważ bierze górę nad swymi towarzyszami. Niema powodu, aby żołnierze elity swoim przykładem innych nie pociągnęli za sobą. Stanie się tak, jeśli okażecie im uznanie, na jakie zasługują.

Dowódca pułku, znający swój zawód, powinien widywać często najlepszych żołnierzy. Powinien ich zachęcać, udzielać im w dowód zadowolenia względów specjalnych (pozwolenia

wyjścia po capstrzyku, nadprogramowe urlopy, zwolnienie od noszenia tornistra). Czy zwróciliście na to uwagę, że dowódcy pułków każą sobie przedstawić ukaranych żołnierzy?

Ilu zaś jest takich, którzy każą sobie przedstawiać co tydzień żołnierzy, odznaczających się pracą, dobrem zachowaniem, poczynionemi postępami?

A jednak przypuszczam, iż dobrzy żołnierze, bardziej są zajmujący, jak źli. Słowa zachęty, podziękowania dowódcy — szczególniej dowódcy pułku — byłyby silnym bodźcem i wywarłyby wrażenie.

Ależ wówczas byłoby tyle żołnierzy elity, że nie możnaby rozróżnić ich od zwykłych, skoro staliby się tłumem.

Istotnie byłby to wspaniały rezultat! Lecz, aby człowieka dopuścić do elity, należy stawiać bardzo wysokie wymagania, inaczej elita nie byłaby elitą. Powinnaby stanowić w pułku równoznacznik tego, czem była stara gwardja Napoleona w jego Wielkiej Armji. Prawo zaliczania się do niej należy zdobyć zasługą... i utrzymać się na tej wyżynie.

Grenadjer wyborowy, naprzykład, nie powinien być uważany za żołnierza elity, jedynie zpowodu jego zręczności. Musi być pozatem typem żołnierza, dobrego żołnierza, to znaczy wzorem postawy, zachowania, karności, musi zasługiwać na pełne zaufanie przełożonych i towarzyszy, znać dobrze swój zawód, być moralnie jak i fizycznie zdolnym do spełniania najważniejszych poruszeń; taki żołnierz, skoro wielka nadejdzie chwila, przyczyni się więcej niż każdy inny, do odniesienia zwycięstwa. Będzie to jednem słowem prawdziwy „poilu".

Korzystając ze sposobności, ostrzegam was przed niebezpiecznym sofizmatem, że żołnierze, których w czasie pokoju zwie się „twardemi głowami", stanowią najlepszy materjał w boju.

Z całej siły protestuję przeciwko temu sofizmatowi. Jest to fałszywe twierdzenie. Gruba pomyłka. Kłamstwo i uchybienie dla naszych dzielnych żołnierzy.

Wojna nam okazała, że jedynie na dobrym żołnierzu można rzeczywiście polegać. Tamci są blagierami. Gotowi są zawsze rąbać Szwabów, ale słowami. Niczego więcej nie żądają, jak spełnienia nadzwyczajnych czynów. W rzeczywistości, wyjąwszy rzadkie wypadki, nigdy nic nie uczynili; znam nawet takich samochwałców, którym naiwny oficer poruszył niebezpieczne zadanie; wyszli z rowu, aby się ukryć w naj-

bliższym leju granatnim, i wrócili z niczem — nic dziwnego — w kilka chwil potem poczęli opowiadać rzeczy fantastyczne i... zmyślone!

Nie, zły żołnierz nie wygrał wojny. To nieprawda!

Walnie przyczynił się do zwycięstwa i hojnie daninę krwi spłacił ten, który mało robił hałasu a wiele wkładał pracy, dobry francuski żołnierz, skromny, nieśmiały, cichy, karny, zawsze gotowy iść naprzód, ten, który na ulicy przechodzi niepostrzeżenie, zachowuje się bowiem przyzwoicie, nie pozując na starego zrzędę, pijanego i niechlujnego; ten, którego znaliśmy i kochali, ten, który przywoził niekiedy swojej rodzinie wojenny krzyż z palmami i gwiazdami, często zaś nic nie otrzymywał, sprawując swoje zadanie cicho i bez rozgłosu; to człowiek poświęcenia, tembardziej cennego, że spełnianego z wyrzeczeniem siebie, naturalnie, prawie że bezwiednie: przeto, ten człowiek godnym jest naszego szacunku i zaufania.

## VIII.

Na zakończenie rozdziału o nagrodach, należy wspomnieć o nagrodach czasu wojny.

Ich cel jest wam znany: wynagrodzenie bezzwłoczne walecznych czynów bojowych, aby pobudzić emulację u żołnierzy.

Nagrody te nie mogły przeto być udzielane wojskowym rannym lub ewakuowanym, gdyż skoro zniknęli, towarzysze ich nie mogliby widzieć wręczenia zasłużonej nagrody. Ustanowiono tedy dla nich specjalne warunki.

Nagroda „pola bitwy“ winna być wręczona w najkrótszym przeciągu czasu, o ile możliwe, na samej widowni spełnionego czynu. Wówczas ma pełną wartość i wywiera pożądane wrażenie.

Widziałem przy tej sposobności wiele łez radości i wzruszenia.

Lecz aby generał dywizji, rozporządzający temi nagrodami, mógł je przydzielić szybko i wręczyć — sam — tym, którzy je zdobyli, w najkrótszym przeciągu czasu, musi mieć informacje niezwłoczne. Nie ma więc sensu robienia chińskich ceremonji. W każdej jednostce, oraz w każdej walce, znajdzie się oficer, podoficer, czy żołnierz, o którym jest głośno

po bitwie. Jest to bohater dnia! Do niego powinna należeć nagroda, zastosowana naturalnie do jego zasług, wartości, antecedencyj, oraz do walecznego czynu, jakiego dokonał.

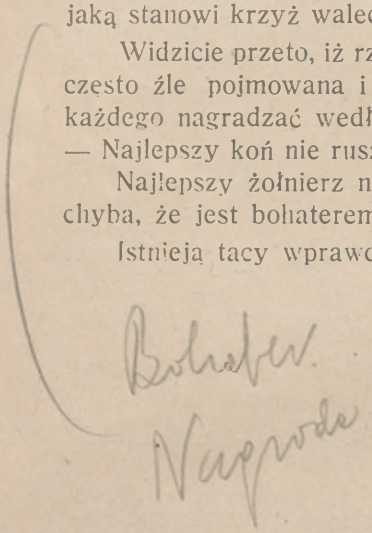
Byłoby zgoła nie do pomyślenia, aby generał przeznaczył krzyż legji honorowej dla żołnierza, nie mającego jeszcze żadnych odznaczeń, i któryby już nie otrzymał wielkiej nagrody, jaką stanowi krzyż walecznych (la croix de generre).

Widzicie przeto, iż rzecz jest bardzo jasna. Bywała jednak często źle pojmowana i stosowana jeszcze gorzej. Należy każdego nagradzać według zasługi, w pokoju, czy w wojnie. — Najlepszy koń nie ruszy bez obroku.

Najlepszy żołnierz nie pójdzie na wroga, bez nagrody, chyba, że jest bohaterem!

Istnieją tacy wprawdzie, lecz ten gatunek jest rzadki.

---



# CZĘŚĆ IV.

## Wyszkolenie.

Zanim przepiszę wam rady, w jaki sposób prowadzić wyszkolenie waszych żołnierzy, chcę was przestrzec przed błędem, popełnianym przez wielu oficerów. Wiecie, że wasze zadanie dzieli się na dwie części:

Właściwe wyszkolenie.

Kształcenie.

Istnieje najczęściej skłonność uważania tych dwóch zakresów za niezależne od siebie, gdy rzeczywiście wkraczają wciąż jeden w drugi, i ustawicznie oddziaływują na siebie. Oficer jest bezustannie instruktorem i wychowawcą.

Niektórzy sądzili, że wykształcenie żołnierza polega prawie wyłącznie na doskonałych radach, udzielanych w pięknych wykładach, zwanych szumnie „moralnemi teorjami". Jest to błąd wielki. W rzeczywistości, zdarza się, że wielu ludzi, obdarzonych łatwością słowa, wypowiadają cudowne pogadanki, pełne najczystszego patrjotyzmu, najlepszych rad, przesiąknięte najwznioślejszemi uczuciami. Ci sami zaś ludzie, nazajutrz, przy ćwiczeniu, swoją postawą, słowami, zachowaniem, zadają najoczywistszy kłam wspaniałym wczorajszym naukom. Prawią piękne kazania, a dają zły przykład. Jaki może być ich wpływ na podwładnych i jaki rezultat spodziewają się osiągnąć?

Nie tak należy postępować. Zapewne, powinniśmy przemawiać do naszych żołnierzy. Powinniśmy nawet mówić jak najczęściej. Atoli, nie potrzebujemy wchodzić w tym celu na katedrę. Poufała rozmowa w danej chwili przy sposobności, pozwoli wam wytłumaczyć waszym ludziom co złe a co dobre, co czynić należy, a czego się wystrzegać. Skreślcie z waszych programów nazwę „teoryj moralnych", nie głosi się bowiem takich teoryj w oznaczonych godzinach. Aby na te proste

dusze wywarły pożądany skutek, muszą być wyłożone przy stosownej sposobności, a jeśli taka sposobność nie nadarza się dość prędko, łatwo ją wywołać. Wówczas, parę słów, dobrze odczutych a wypowiedzianych z przekonaniem, uczynią większe wrażenie, niźli długa przemowa.

Ile zaś razy uda wam się faktem poprzeć słowa, będziecie lepiej zrozumiani.

Naprzykład:

Żołnierzowi z waszego oddziału przytrafiło się zajście, ponieważ był w nietrzeźwym stanie, lub też, inny człowiek popełni z tego samego powodu ważne przewinienie: oto sposobność wyłożenia waszej teorji o pijaństwie i jego skutkach. Idąc na ćwiczenia, spotkacie dzieci anemiczne i rachityczne, dzieci alkoholików; pokażcie je waszym ludziom. To będzie skuteczniejsze, niż wykład o alkoholiźmie.

Dziennik ogłasza śmierć słynnego obywatela, dobrego sługi swego kraju. Uchwyćcie tę sposobność dla pomówienia o ojczyźnie, o poświęceniu, jakie należy jej się od wszystkich jej dzieci.

I t. d., i t. d.

Chcę wam wykazać, że wychowanie, równie jak wyszkolenie, jest rzeczą każdego dnia i każdej godziny, że jedno jak i drugie winno być prowadzone równocześnie, a szczególniej, że tu, jak zawsze i wszędzie, winniście świecić przykładem, bowiem, jeśli wasze postępowanie zadaje ustawicznie kłam waszym słowom, burzycie tem samem, co usiłujecie zbudować.

Przeto nie zapominajcie, że jesteście wychowawcami równie jak instruktorami, a wykształcenie moralne idzie zawsze z wyszkoleniem w parze.

W chwilach tragicznych, w walce, oczy żołnierza szukają zawsze swego dowódcy.

W czasie pokoju wasi ludzie będą czynili to samo, zaś wieczorem w izbie, będziecie przedmiotem ich gawęd, bądźcie tego pewni.

Jeżeli jesteście takimi, jak pragnę abyście wszyscy się stali, możecie być surowymi i wymagającymi, bowiem we wszystkiem będziecie przykładem, będziecie dobrymi instruktorami i wychowawcami z wielkim i dobrym wpływem na waszych ludzi, jeśli zaś was będą szanować, będą was również i kochać, a w następstwie tego pójdą za wami.

Przechodzę teraz do głównych zasad wyszkolenia.

P i e r w s z a  z a s a d a. W wyszkoleniu wszystko jest sprawą indywidualną.

Starajcie się przeto poznać waszych ludzi indywidualnie, tak ze strony fizycznej jak i moralnej.

Z e  s t r o n y  f i z y c z n e j: Zbadajcie ich budowę, zdajcie sobie sprawę z tego co dać z siebie m o g ą, aby ich przydzielić do właściwej grupy w klasach wyszkolenia, o których dalej mówić będziemy.

Z e  s t r o n y  m o r a l n e j: Zgłębcie ich inteligencję, zbadajcie ich wykształcenie. Przekonajcie się, czy odnośny żołnierz ma serce, czy to serce pewne. Dobry syn i dobry towarzysz będzie napewno dobrym żołnierzem. Pożyteczniejszą będzie dla was wiadomość czy ów człowiek pracował ze swoimi, lub na nich, czy swej rodzinie pomaga, lub ją wyzyskuje, czy dzielnie znosi swój zawód, lub też narzeka, aby go żałowano i psuto, czy jest m ę ż c z y z n ą czy d z i e c k i e m rozpieszczonem, — niźli wiadomość — której zresztą nie spamiętacie, — ile lat mają jego rodzice, lub ile ma sióstr i braci.

Obserwujcie waszych ludzi, rozmawiajcie z nimi, badajcie ich. Większość jest nieśmiała. Ośmielcie ich, a wywnętrzą się.

Aby wykorzystać moralne strony waszych żołnierzy, należy je znać.

Przeto, poznajcie waszych żołnierzy.

Następnie: w jaki sposób myślicie rozdzielić waszych żołnierzy na grupy ćwiczebne? Czy przypadkowy wymiar wzrostu, zadecyduje o przydziale?

A ponieważ plutony zostały ustanowione, jak wiecie, właśnie podług wzrostu, — czy będziecie prowadzić wyszkolenie sekcjami, czy drużynami?

W ten właśnie sposób postępowano przed wojną.

Mojem zdaniem, to niedorzeczne.

Dlaczego? Ponieważ wasi ludzie nie są numerami, ponieważ nie mogą być zamieniani, ponieważ jedni pojmują wolniej, a drudzy pojmują prędzej, jedni są zręczni, drudzy niezgrabjasze, jedni mocni, a drudzy słabi, wreszcie niektórzy są wykształceni, gdy inni nic nie umieją.

Z tego wynika, że uczynić z tych różnorodnych żywiołów niefortunną mieszaninę, brać się do wyszkolenia — równocześnie, tą samą metodą i tym samym sposobem — ludzi,

którzy nie mają ani tych samych mózgów, ani tych samych oczu, ani tych samych nóg, ani tej samej siły, ani tego samego serca, to poprostu strata czasu! Jest to również zniweczenie wszystkich inteligencyj, wszelakich dobrych chęci, a ogłupienie do reszty tych, którzy nie mogą ani pojmować, ani ćwiczyć jak ich towarzysze, lepiej uzdolnieni pod względem fizycznym, oraz intelektualnym. Jest to również jakby rozmyślnem przeszkodzeniem wszelkiej emulacji.

Jeśli człowiek o rozwiniętym umyśle, pojmujący szybko, a pamietający łatwo, zmuszonym jest wysłuchiwać tych samych nudnych teoryj, jak biedny analfabeta, sąsiad jego po wzroście, cóż chcecie aby myślał? Czyli sądzicie, że będzie pracował? Z pewnością nie, skoro równie jak tamten, będzie musiał przełknąć swoją godzinę teorji!

Weźmy spryciarza, który za parę godzin będzie musiał władać bronią. Czyż będzie musiał ćwiczyć się dnie i tygodnie jak jego towarzysz, którego niezdarne palce nie mogą się włożyć w potrzebne ruchy przy władaniu broni? Jeśli tak jest. to możecie być pewni, że wasz spryciarz zniechęci się bardzo szybko i niczego dobrego nie dokona. Jakże mogłoby go to zająć?

Z tego wynika:

2. Z a s a d a. Prawdziwe wyszkolenie powinno być indywidualne. Ponieważ taki ideał trudny jest do zrealizowania, wyszkolenie powinno odbywać się odpowiedniemi grupami, grupami tej samej natury i tej samej wartości. Atoli wówczas nasuwa się kwestja instruktora.

Rzeczywiście, któż to będzie wyszkalał te grupy, nie odpowiadające już normalnej jednostce?

Odpowiedź: Kapitan (dowódca kompanji, szwadronu, baterji) powinien znać i zużytkować swoje kadry dla najlepszego wyszkolenia.

1. D l a w s t ę p n e g o r o z r u s z a n i a.

Należy zarządzić pierwszy rozdział instruktorów.

Wyobraźmy sobie, tedy że macie w waszej kompanji z tuzin „inteligentów", nie obejmując tym terminem maturzystów absolwentów szkół akademickich. Mówię o żołnierzach, którzy odbijać będą od innych nabytemi wiadomościami, kulturą, inteligencją, żywością umysłu.

Jeśli za instruktora przeznaczycie im poczciwego kaprala, mniej lub więcej analfabetę, zniechęcicie odrazu tak instruktora, jak uczni. To łatwe do zrozumienia.

Jeśli zaś dobrym rolnikom, silnym i przysadzistym, lecz raczej tępego umysłu, dacie instruktora, stosownego dla waszych „inteligentów", to wówczas, wasz instruktor zniecierpliwi się, wścieknie, lekcja pójdzie całkiem na marne, żołnierze zaś ucierpią na tem, nic nie pojmując z tego, co ich spotyka.

Z tego wynika: Dla takiej a takiej grupy stosowny jest taki a taki instruktor, który w tej grupie wywiąże się ze swego zadania, a w tamtej się nie wywiąże. Przeto należy wyszukać instruktora i przydzielić go na właściwe miejsce.

2. Po ukończeniu wstępnego rozruszania, przystąpcie do specjalnego szkolenia.

Wówczas wszyscy rekruci powinni przejść przez ręce najlepszego specjalisty, aby w ten sposób nabyć dobrych zasad z odnośnego działu.

Jest to bardzo łatwe, pod warunkiem, że przyjmiecie trzecią zasadę:

3. Zasada. Wyszkalać i dowodzić, są to dwie rzeczy różne.

Naprzykład: Oto kapitan, dowódca baterji artylerji, jest całkiem złym mierniczym, celowniczym, zaś doskonałym kierownikiem ognia, który w czasie kampanji otrzymał pierwszorzędne wyniki.

Gdyby swoich kanonierów chciał uczyć celowania nie udałoby mu się to z pewnością. Natomiast umie użytkować swoich celowniczych, umie dowodzić baterją.

Oto sierżant, dowódca drużyny, zły grenadjer, zły fizyljer, lecz jest inteligentny, jest wykształcony, pojął i zastosował w praktyce taktykę drużyny, którą dobrze dowodzi w terenie. To zły instruktor, a dobry dowódca drużyny.

Przeto szkolić i dowodzić, to dwie odmienne rzeczy.

Przydzielcie zatem dla każdej grupy wyszkolenia instruktora stosownego dla niej, takiego, który wydobędzie z niej maximum tego, co dać może. Pamiętajcie, że sierżant nie jest urodzonym instruktorem swego plutonu. Dowodzi nim, co nie jest wcale to samo.

Dla początkowego wyszkolenia nie powinno być sekcji ni drużyny.

Ma być kompanja oraz instruktorzy, których kapitan powinien znać, którymi winien rozporządzać.

Są ludzie, dla których potrzebny jest taki a taki instruktor, należy przeto wyszukać go dla nich, jeśli zaś dobrani są, jak według wzrostu wypadnie, będą skazani na wyszkolenie przez przypadkowego podoficera, czy kaprala, który do niczego z nimi nie dojdzie, gdy ze stosownym instruktorem staliby się wkrótce doskonałymi żołnierzami.

Nieśmiali potrzebują instruktora przystępnego, cierpliwego, spokojnego.

Dla innych potrzeba człowieka silnej ręki.

Co do wyboru waszych niższych szarż, nie mogę wam dość polecić, abyście nie obdarzali zaufaniem tych uczniów szkoły podoficerskiej pułkowej, którzy stają na czele drużyny, dlatego jeno, że mają pamięć i recytują doskonale teorję.

A nawet powinniście baczną zwracać uwagę na wrodzone już zdolności dowódcze u młodszych z waszych niższych stopniowych, które będziecie naturalnie rozwijać.

Wybierajcie przeto tych, którzy lubią przewodzić, tych którzy potrafią narzucić swą władzę. Mając na nich baczenie, potraficie utrzymać rzecz we właściwych granicach.

4. Zasada. Wyszukujcie elitę; w staraniach waszych kierujcie się głównie względem na podnoszenie jej poziomu, a jeśli można i wzrostu liczby. Będzie to bezpośredniem zastosowaniem skutecznej zasady współzawodnictwa. Z naszym dobrym francuskim żołnierzem, wszystko można uzyskać wszystko co potrzeba, przez zdrowe współzawodnictwo. — Francuz chce dokładnie widzieć cel swoich zabiegów, chce go zrozumieć, skoro to zaś zostało dokonanem, chce ów cel osiągnąć, ponieważ lubi błyszczeć, lubi się odznaczyć.

Będziecie przeto mieli żołnierzy elity w każdej specjalności. Inni robią dużo hałasu i niepotrzebnie psują amunicję. Przeto: wyborowi strzelcy — zaoszczędzenie naboi, = niema nieprzyjaciela ponad ziemią.

Tylko szybkonodzy biegacze przynoszą dobre informacje, bowiem oni jedni umieją przebyć niebezpieczne miejsca.

I t. d., i t. d.

A przedewszystkiem postaracie się o elitę moralną. Będziecie mogli polegać, którzy będą myśleć, jak wy myślicie, będą silni i dzielni, z umysłem otwartym, sercem pewnem, i wiarą niezachwianą!

Otoczcie ową elitę troskliwą i specjalną pieczą. Będzie przedmiotem szczególnych waszych starań. Będziecie ją zachęcać ze wszystkich waszych sił, aż pewnego dnia uczynicie spostrzeżenie, że ona to stanowi punkt oparcia wszystkich waszych poczynań. Otóż, bez punktu oparcia, żadna dźwignia nie jest w stanie działać!

Aż nazbyt często źli żołnierze przewodzą nad drugimi, ponieważ umieją wziąść górę nad słabymi umysłami, bowiem, powiedzmy otwarcie, zbyt często korzystają z bezkarności. Wasza elita przeważy szczęśliwie złe wpływy, niema bowiem żadnego rozsądnego powodu, aby dobrzy żołnierze — jeśli czują poparcie, — nie mieli przewodzić, równie jak źli.

Skoro wasi żołnierze zobaczą, że wszystkie łaski, wszystkie nagrody istnieją jeno dla dobrych, zaś do złych stosuje się rygor bezwzględny, bez zawahania wybiorą prostą drogę.

Powoli wasza elita podniesie się tak co do jakości, jak i co do liczby. Jeśli weźmiecie się zręcznie do rzeczy, wszyscy ludzie, wyjąwszy upośledzonych na umyśle oraz hołoty, będą do niej należeć.

Widzieliście tedy, co można uczynić z elitą. Pomyślcie o współzawodnictwie, powstałem przez rozdział zasłużonych nagród: legja honorowa, medal wojskowy, krzyż wojenny, cytacje w rozkazach, wszelkie odznaczenia indywidualne, oraz odznaki pułkowe i inne nagrody zbiorowe, wyrabiające solidarność oddziałową.

5. Zasada. Unikajcie nudy, wynikającej z monotonności.

Nie zamęczajcie bezustannem powtarzaniem jednych i tych samych ruchów, jednych i tych samych rzeczy, człowieka, który je umie i wykonuje dobrze.

W zawodzie wojskowym potrzeba jest bezwątpienia nietylko umiejętności, lecz również i wprawy. Czas i powtarzanie są czynnikami głównemi, atoli nie są na miejscu w właściwem wyszkoleniu.

Znajdą natomiast zastosowanie w ćwiczeniach praktycznych.

Zatem unikajcie monotonności. Urozmaicajcie zajęcia żołnierza. Każde ćwiczenie winno mieć cel, winno w rezultacie doprowadzić do poważnego postępu u dobrych, nieznacznego u słabych. Atoli jeśli jedni uczą się szybko, drudzy zaś bardzo wolno, nie sprzęgajcie w zaprzęgu koni silnych i rączych z takimi, co ledwo ruszają z miejsca! Byłoby to niedorzecznem!

Wobec tego, skoro żołnierz osięgnął cel ćwiczenia, niechaj się bierze do czego innego, lub... pójdzie sobie na fajkę.

Niechaj godłem waszem będzie: „zawsze naprzód“; nie czekajcie z postępem wyszkolenia, aż źli uczniowie dorównają dobrym. Urządźcie grupy osobne dla tych, co zostali w tyle, z innymi zaś idźcie naprzód!

Czy nie zauważyliście nigdy następującego widowiska: Oddział 20 ludzi wykonuje musztrę bronią. Piętnastu ludzi wykonuje znakomicie chwyt. Pięciu niezgrabjaszy myli się co chwilę w ruchu, czy w tempie. Co uczyni instruktor?

Czy odeśle piętnastu zręcznych żołnierzy, a zatrzyma pięciu niezgrabjaszy, lub osobników złej woli? Gdzie tam!

Zatrzymuje wszystkich dwudziestu ludzi, a im to trwa dłużej, tem więcej przybywa niezgrabjaszy. Dlaczego? Bowiem lepsi znużyli się powtarzaniem tych samych ruchów i tem, że ich dobra wola nie posłużyła im na nic, że musieli zapłacić za innych i dla innych.

Musztrę można wykonywać energicznie przez parę minut, atoli nie w nieskończoność! W końcu dwudziestu ludzi musztrę wykonuje źle; co następuje wówczas? Szczyt wszystkiego! Tę właśnie chwilę wybiera instruktor na ukończenie ćwiczenia, bowiem godzina pauzy nadeszła i widzi, że nie doprowadza do niczego! Przyznacie, że wynik jest fatalny tak dla wyszkolenia, jak i dla karności. — Wyciągnijcie więc z tego wniosek.

6. Zasada. Kolejność i szybkość wyznaczone, są drogowskazami, nie kajdanami. Kolejność i szybkość w wyszkoleniu, wyznaczona przez tego, który niem kieruje, nie jest nienaruszalną; trzeba się liczyć tak samo z dokonanemi postępami, jak ze stwierdzonemi opóźnieniami. Trzeba również liczyć się z pogodą oraz temperaturą.

Jeśli należy ustawicznie postępować, to znowu nie można postępować zbyt śpiesznie, jeśli ćwiczenia, dla tej, czy innej przyczyny, nie okazały takich wyników, jakich się spodziewano.

Śmiesznem byłoby urządzać ćwiczenia, wymagające nieruchomości, lub giętkości członków, podczas wielkiego zimna.

Zatem oficer czy podoficer powinien mieć wyznaczony przez kierownika cel oraz zadanie. Tempo postępu stanowić

będzie ramy szerokie, będzie drogowskazem. Skoro przewidziane ćwiczenie ma cel, powinno ustać, skoro ów cel będzie osiągnięty.

Zatem, czas przewidziany dla następstwa zajęć, nie jest nienaruszalny.

Powinniście więc przejść bez wahania do innych czynności, zamiast czas tracić na nudzenie waszych żołnierzy, byle tylko dobić do wyznaczonej godziny.

Nietylko możecie, ale powinniście nawet z własnej inicjatywy zmieniać często następstwo zajęć.

A przedewszystkiem nie czekajcie na rozkazy, gdy przyjdzie powziąść decyzję. Bądźcie ludźmi decyzji i ludźmi czynu. Zdarzy wam się zapewne popełnić jakie błędy, taki jest bowiem los wszystkich ludzi.

Nie czekajcie również do jutra z tem, co macie wykonać dzisiaj.

Jutro może zajść przeszkoda.

Jutro zapomnicie.

Jutro będzie zapóźno.

Nie drepczcie nigdy na miejscu. Idźcie zawsze naprzód.

Zasada 7. Instruktorzy powinni mieć inicjatywę. Ponoszą w zastępstwie odpowiedzialność. Aby zrozumieć ważność tej zasady, wystarczy skontrolować otrzymane wyniki. W czasie pokoju żartowano sobie niepomiernie w piechocie ze strzelców. Dlaczego? Ponieważ niewtajemniczeni ich nie zrozumieli. Widzieli oznaki zewnętrzne; kokardy, fanfary, krok przyśpieszony, wszystko to było uważane za blagę. Poważne strony uchodziły ich uwadze. I najważniejsza ze wszystkich, duch inicjatywy, wynikający ze wzajemnego zaufania.

W bataljonie strzelców kapitan był kimś i miał pełną inicjatywę w wyszkoleniu swojej kompanji; oficerowie plutonowi mieli również własną inicjatywę, podobnie i podoficerowie.

Każdy miał pełną świadomość owej odpowiedzialności i stosował do niej swoje postępowanie. Stąd gorliwość i zdrowe współzawodnictwo, których wyniki były widoczne.

Doświadczenia wojenne pozwoliły je stwierdzić.

Nie waham się oświadczyć, że opuszczając komendę bataljonu strzelców, dla komendy bataljonu piechoty, odczułem — a zresztą dano mi to odczuć — że mniej mam autorytetu i mniej inicjatywy na moim nowym posterunku.

Inny panował duch tutaj, niż tam.

Otóż gorliwość oficera stygnie, jeśli czuje ustawicznie cugle... bardzo ściągnięte. Wówczas może to samo powiedzieć, co ja musiałem napisać: „Granice, które mi są stawiane, określają również granice mej odpowiedzialności".

Zważcie również, jak przed wojną wyglądała kawalerja, i powiedźcie mi, dlaczego jej kadry miały całkiem inne zajęcie, niźli piechoty. Dlaczegożby, jeśli nie dlatego, że ich oficerowie, plutonowi, jak i podoficerowie mieli inicjatywę i poczucie odpowiedzialności, których koledzy ich z piechoty nigdy nie mieli.

Zarządzając wykonywanie pracy podwładnych przez przełożonych, — co dowodzi szczególnego braku zaufania, — dochodzi się fatalnie do wytworzenia bezczynności. Sprężyna jest złamana. Przychodzi tedy czekać z założonemi rękami, z tem przekonaniem, że jeśli ośmielisz się działać, otrzymasz naganę lub karę.

Wtedy wszystko się kończy.

Dałem wam określenie inicjatywy. Wiecie, co przez te słowa zrozumieć należy. Nie wracam więc do tego. Chcę was atoli przestrzec przed dwoma niebezpieczeństwami:

1. Nie możecie, nawet w najdrobniejszych szczegółach, przestać zajmować się tem, co robią wasi podwładni, pod pozorem, że im pozostawiacie inicjatywę w ich funkcjach.

Zwierzchność powinna zawsze stosować prawo kontroli oraz pamiętać, że odpowiedzialność jej nie kończy się na wydanym rozkazie. Nie wystarcza samo wydanie rozkazu, należy dopilnować jego wypełnienia.

2. Nie możecie pozostawiać inicjatywy jedynie tym, do których macie zaufanie. Inicjatywa powzięta na gorąco, albo niezręczna, wydaje fatalne owoce.

Wobec tego zajmujcie się kształceniem i szkoleniem waszych podwładnych; niechaj czynią i myślą, jak wy chcecie. W chwili, gdy jesteście pewni, iż to nastąpiło, puście im cugle — atoli nie przedtem. Zauważę jeszcze, że w walce, podoficerowie jak i żołnierze wymykają się prawie zawsze z pod oddziaływania dowódcy. Jeśli są wykształceni i wyszkoleni jak się należy, będą wiedzieli, co i jak czynić.

Przeciwnie zaś, jeśli nie umieją powziąść żadnej decyzji, bowiem to wy decydowaliście zawsze, będą czekali i pozostaną biernymi; inaczej nie mogliby nawet, skoro ani chcą, ani umieją.

Nie obawiajcie się przeto stworzyć w waszych kadrach, podczas wyszkolenia lub ćwiczeń czasów pokoju, ducha inicjatywy, tak owocodajnego. Wasi młodzi podoficerowie popełnią omyłki i błędy. Jeśli je im wytkniecie bez gniewu i szorstkości, poprawią się szybko z błędów. A wreszcie, jedynie ten, który nic nie robi, jest pewnym, że nie popełni omyłek.

Zasada 8. Unikać bezczynności. Podczas ćwiczeń, czy manewru wszyscy winni pracować. Każdy ma swoje zadanie, które winien spełnić.

Instruktorzy nie powinni wałęsać się bezczynnie. Obrzydliwym jest widok oficerów, palących papierosy i rozmawiających ze sobą podczas ćwiczeń. Albo obecność oficera jest potrzebną, a wówczas ma się czem zająć, albo też jest niepotrzebną, gdyż dla niektórych szczegółów wystarczy podoficer; wówczas niechaj oficer znika!

Bezczynność w tym zakresie najgorszą jest przywarą. Co zaś do żołnierzy, powinniście im pozwalać jeno na taki spoczynek, jaki jest potrzebny lub został dobrze zasłużony. Tym, którzy już umieją, wyznaczycie program specjalny, lub ich odeślecie. Nieźle będzie zwalniać od czasu do czasu człowieka, który umie i pracował dobrze.

Co do całości, ćwiczenie powinno się dla niej zakończyć, gdy cel został osiągnięty.

Wykluczyć bezczynność. Praca, lecz zawsze pożyteczna praca. Miejcie wstręt do zapychania luk byle czem.

9. Zasada. Badajcie termometr.

Nie narażać ludzi na choroby i śmierć dla ćwiczeń.

Bez strat niepotrzebnych!

Zbrodnią jest spowodować śmierć człowieka przez nieuwagę, lenistwo, upór, lub śmieszny fanatyzm.

Nie obwijajcie waszych ludzi w watę. Jesteście profesorami energji. Atoli bądźcie rozważni.

Jest czas na wszystko. Każda rzecz powinna być zrobioną w swoim czasie i przy odpowiedniej ciepłocie.

Wyszkolenie powinno odbywać się bez pośpiechu, w najlepszych warunkach spokoju i wygody. Trenowanie po-

winno być metodyczne i postępować progresywnie. Jedynie przy ćwiczeniach taktycznych należy żądać poważnego wysiłku, w każdym czasie.

Powinniście zgodzić się na to, że żołnierz ma prawo do porady lekarskiej. Porada nie jest jednoznaczną z „wymiganiem się". A nawet z urzędu, powinniście posyłać do lekarza żołnierzy kaszlących, przemęczonych, chudnących i t. d. Pamiętajcie, że lepiej zapobiegać, niż leczyć.

Zasada 10. Dużo świeżego powietrza. Wychodźcie z koszar. Uciekajcie od tych ponurych placów koszarowych.

Ruszajcie się. Biegajcie. Zmieniajcie teren codziennie. A przedewszystkiem, nie mówcie, że koło waszego garnizonu brak jest terenów. Przy dobrych chęciach, znajdą się zawsze. dla plutonu, czy kompanji.

11. zasada. Wykonujcie wszystko szybko i zwinnie. Często z zegarkiem w ręku. Jest to jedyny sposób skontrolowania wyników i stwierdzenia dokonanych postępów. Zarządźcie dla wszystkich ćwiczeń konkursy indywidualne i zbiorowe.

12. zasada. Czyńcie wszystko wesoło. Człowiek smutny jest człowiekiem chorym. „Wesołość jest odwagą... jedną odwagą więcej!"

13. zasada. Wzbudzająca współzawodnictwo, wszystkiemi sposobami, rozwijajcie duch koleżeństwa. wierności. Nie obawiajcie się pewnej ostentacji, nasi ludzie lubią pióropusz i wszystko co ich podnosi w oczach towarzyszy i współobywateli.

Widzieliśmy podczas wojny rozdawanie proporców, honorowych odznak pułkowych, krzyżów wojennych i t. d. Żołnierzowi francuskiemu potrzeba tego wszystkiego.

W ten sposób wyrabia się ducha solidarnści oddziałowej, która podczas wojny stworzyła tak wielkie i szlachetne rzeczy.

14. zasada. Stosujcie zawsze energję, lecz również zawsze metodę i ład. Należy chcieć, lecz chcieć jeno tego co jest możliwe. Wiedźcież tedy co w danej chwili możecie uzyskać. Wówczas zabierzecie się z energją do dzieła. Nie zużywajcie energji dla bagatel, denerwujących jeno żołnierzy. Zachowajcie ją do ważnych rzeczy.

A również, nie nadużywajcie energji. Tak wy, jak wasi ludzie, potrzebujecie niekiedy chwil odprężenia. Będziecie je mieli, i wszystko będzie szło dobrze , jeśli w postępki wasze wkładacie ład i metodę.

15. z a s a d a. D z i a ł a j c i e. Należy bez wątpienia przemawiać do waszych ludzi, mówcie do nich często, tłumacząc im wszystko.

Atoli przedewszystkiem należy działać, oraz zniewolić ich do działania. Mózgi tych prostych ludzi nie pojmują abstrakcji.

Nie stawiajcie nigdy żołnierzowi pytania, na które odpowiedzieć musiałby całą mową. Jest do tego niezdolny. Jeśli przezwycięży nieśmiałość, opowie wam historję, mniej lub więcej śmieszną, odczuje to, zmiesza się, straci zaufanie. Czy takim jest wasz cel? Nie. Przeto owa metoda jest zła.

Postawcie waszego żołnierza w rzeczywistej sytuacji, wobec konkretnego faktu. A potem, rozkażcie im działać. To będzie więcej warte.

Naprzykład: kazać żołnierzowi recytować odległość, poza jakiemi nie powinien strzelać na dany objekt, jest po prostu śmiesznem.

Postawcie naprzeciw niego, w dowolnej odległości odnośnie objekty, przyglądając się jak strzela i z jakim celownikiem.

Czynność sama zastąpi długi wykład z korzyścią, ilekroć jest to możliwe.

W streszczeniu: I — Celem wyszkolenia jest nauczyć zwyciężać. Otóż, zwyciężać, to iść naprzód. Aby iść naprzód, należy atakować. „Natarcie to maszerujący ogień".

II. Należy przeto nauczać naszych podoficerów oraz żołnierzy, używać w natarciu całej potęgi ognia, nie gęstość linji bowiem tworzy jej siłę, ale potęga jej ognia.

Linja w obronie za gęsta, jest to cel wytyczny. W działaniu zaczepnem, będzie skoszona.

III. Potęgę ognia można osiągnąć jedynie wtedy, jeśli władanie bronią będzie umiejętne, zaś sama broń dobrze utrzymana, naprawiana i zaopatrzona.

Wszyscy muszą ją dobrze znać.

Prócz tego, zachodzi potrzeba bardzo dobrych specjalistów.

IV. — Drużyna sama, chociażby doskonała, niczego nie dokona. Rozwijajcie tedy zmysł taktyki, koleżeństwa bojowego, a, co z tego wynika, poświęcenia. Wszyscy dla jednego, jeden dla wszystkich.

Łączność jest konieczna dla wszystkich żołnierzy, piechurów, artylerzystów, kawalerzystów, saperów, lotników, dla czołgów i t. d.

Należy znać kolegów innych broni dochodzi się do tego, przez wspólną pracę.

Aby łączność mogła istnieć, powinny środki łączności funkcjonować dobrze. Używajcie ich studjujcie je. Im więcej ich będziecie mieli do waszej dyspozycji, tem lepiej.

V. Maszerować, strzelać, wykonywać musztrę na terenie ćwiczeń razem z towarzyszami, jest rzeczą łatwą. Całkiem inaczej w boju. Aby działać pod ogniem, trzeba być dzielnym i karnym.

Twórzcie tedy ludzi dzielnych i karnych, uczcie waszych żołnierzy poznawać niebezpieczeństwo, wskazując im sposoby zwyciężania go. — Przez wychowanie moralne, nauczycie ich chcieć.

Przez wychowanie fizyczne, pozwolicie im móc.

Przez wysztalcenie zawodowe, obdarzycie ich wiedzą.

Wiedzieć, móc, chcieć, stanowi całe wysztalcenie wojskowe.

Krzepcie serca.

Krzepcie ciała.

Krzepcie umysły.

VI. Od czego zacząć wyszkolenie? Rzecz to indywidualna.

Pomiędzy waszymi rekrutami, jeden będzie miał serce dzielne, lecz siły nie dopiszą. Jest to wojskowe zero. To zwierzę, które umknie, gdy pierwsze kule zaświszczą. To żołnierz negatywny.

Przeto, ażeby kształcić, musicie znać ludzi w ogólności, waszego człowieka zaś w szczególności.

VII. Jak się do tego wziąść?

Zamiast od pierwszego dnia rozpocząć musztrę bronią, lub manewr w plutonie, wyprowadźcie waszych żołnierzy w pole. Niechaj robią co chcą, rozmawiają, myślą.

Przypatrujcie im się, słuchajcie, studjujcie.

Francuz jest niedowierzający, a przytem gadatliwy, inteligentny. Wzbudźcie jego zaufanie, porozmawiajcie z nim, znajdzie się w waszych rękach.

Francuz jest przedewszystkiem towarzyskim. Niechaj polubi wasze towarzystwo oraz swoich kolegów. Przyłączcie go do waszego zadania, do zadania jego kolegów.

Lecz Francuz jest również indywidualistą.

Jesteśmy indywidualistami w tem znaczeniu, że świadomi własnej wartości, pragniemy ją okazać, aby inni stwierdzić ją mogli, poczem gotowi jesteśmy pracować z innymi dla innych. Przeto łączcie ludzi, stapiajcie ich w jedną całość, lecz starajcie się wynaleść w każdym właściwą mu zaletę; podkreślajcie ją wobec innych, aby w każdym wzbudzić zaufanie do samego siebie, a wszystkim razem do kolegów.

Ze sumy indywidualności znanych i rozwiniętych, utworzycie jedną gromadę, początkowo nieco różnorodną, lecz która z czasem, pod waszym wpływem, przez wspólne życie i pracę, przez zaufanie wzajemne, stanie się spoistą.

VIII. Wielka nauka wojny daje się streścić w dwóch słowach: S o l i d a r n o ś ć — E n e r g j a.

Solidarność jest tu pojęta w znaczeniu moralnem, (szacunek, zaufanie). Wynika z niej złączenie wszystkich wysiłków dla osiągnięcia wspólnego celu, a również i nadewszystko, poświęcenie.

Możecie być najlepszymi w świecie chłopcami, kolegami, braćmi, ojcami dla waszych ludzi. Będą was może kochali, w czasie pokoju nazwą was „złotymi chłopcami", lecz jeśli podczas wojny stracicie głowę i pewność siebie, jeśli będziecie zdenerwowani, przerażeni, jednem słowem.... niezdatni, przywiązanie ulotni się wraz z szacunkiem, zostanie tylko pogarda.

Tymczasem oficer, którego krytykowano i niecierpiano w koszarach, stanie się przedmiotem podziwu dla swoich ludzi, jeśli zachowa zimną krew w bitwie, da dowody swej wiedzy, a wkońcu osiągnie pożądany rezultat, oszczędzając w miarę możności krew swoich żołnierzy.

E n e r g j a. Znowu w znaczeniu moralnem.

Tutaj strona moralna powinna zawsze górować nad fizyczną.

Bez energji niczego nie dokonacie.

Jest niezbędną we wszelkich okolicznościach pokoju, czy wojny.

Decyzja, jaką należy powziąść, kosztuje często krwawe łzy. — Znowuż potrzeba energji.

Atoli nie mieszajcie pojęcia uporu, brutalności, gwałtowności z energją.

Kopnięcia osła, lub uderzenia łapą niedźwiedzia, nie należy naśladować.

Nie mieszajcie karykatury z oryginałem.

---

# CZĘŚĆ V.

## Zagadnienie dowództwa.

I.

Nie do mnie należy przedstawić wam owo zagadnienie tak wielkiej wagi, w całym jego szerokim zakresie.

Nie możecie, ma się rozumieć, pojąć całej zawiłości zagadnień, jakie się przedstawiają naczelnemu wodzowi, lub każdemu z podległych mu wodzów.

To co powinniście atoli z tej kwestji wiedzieć, można streścić następująco:

Wódz nie może dzisiaj już działać w formie bezpośredniej i natychmiastowej akcji w ciągu walki. Za wiele żywiołów różnorodnych jest zaangażowanych równocześnie, na zbyt obszernym terenie w walce zbyt długotrwałej aby wódz mógł wiedzieć bardzo szybko jak rzeczy stoją i jaką jest prawdziwa sytuacja.

Otóż, ponieważ nie może powziąść nowej decyzji i nie wiedząc, a dla zapobieżenia przesileniom bitwy potrzeba. mu czasu i środków, formułka działania zmieniła się dla niego w formułkę przewidywania, przygotowania, podziału, stopniowania sposobów działania. Skoro stało się niemożliwem dosyłanie w stosownej chwili nowych sił walczącym jednostkom, podległym jego rozkazom, powinien decentralizować środki któremi rozporządza i zaopatrzyć niemi obficie i zawczasu podległych mu dowódców, aby ci mogli spełnić poruczone im zadanie.

Ponieważ z drugiej strony i właśnie siłą faktu, że walczące jednostki posiadają środki, pozwalające im nacierać, utrzymać się, w każdym zaś razie trwać, wódz ma czas, skoro tylko został powiadomionym, wprawić w ruch wszystkie środki, jakie sobie właśnie na ten cel zatrzymał

w odwodzie, a jeśli sam zużył już wszystko, odbierze jednym, aby dać drugim, to znaczy zwiększy lub zmniejszy gęstość środków działania na najważniejszych lub najmniej ważnych punktach pola walki.

Jednem słowem, obecnie rolą wodza jest wszystko wyrachować, wszystko zorganizować, wszystko umiejscowić, aby ze swych kombinacyj wyeliminować rolę przypadku, o tyle przynajmniej, o ile to leży w mocy człowieka.

Wobec tego każdy z podległych mu dowódców powinien mieć w ręku wszystko co potrzeba, aby trwać, dopóki wódz nie zdąży już to interwenjować wzmacniając go, już to zmienić jego zadanie.

Musicie zrozumieć, co z doświadczeń wojny wynika a mianowicie:

1. „Że walka rozegrana zawczasu w rozmyślaniach wodza, jest najważniejszą. Pole walki widzi jeno przejście myśli od odczynu naprzód ustalonych pomysłów".[1])

2. Że przygotowania przybrały niezmierną doniosłość, bowiem masy uzbrojone, nie mogąc znaleść dość żywności na zajętym przez siebie obszarze, wymagają wysiłku ciągłego, uregulowanego z precyzją, dla dostarczenia potrzebnych do istnienia środków, gdyż amunicja i materjał są niezbędne walczącym i równie jak żywność powinny dochodzić do walczącego wojska w olbrzymiej ilości i z doskonałą regularnością.

3. Że dzisiaj służba na tyłach warunkuje możliwości działania na froncie.

Że jeśli żołnierz starożytności, mógł powiedzieć „Wszystko noszę na siebie", to nowoczesny żołnierz zależy wyłącznie od regularnego funkcjonowania aparatu wojskowej administracji.

Bez amunicji, bez żywności, bez materjału, żołnierz jest jeno biedną cierpiącą rzeczą, rzuconą na pastwę nieprzyjacielskich pocisków.

„Biuro rachunkowe, stanowisko sztabu generalnego, centrala telefoniczna, posiadają nieledwie większe znaczenie, niż same rowy strzeleckie".[1])

[1]) Hubert: Les interprétations de la guerre.

4. Wobec tego, wódz powinien zapewnić bezustanną łączność między tyłami a frontem, szczególniej podczas walki, jeśli bowiem dowozy z tyłów zostaną przerwane, front stanie się bezwładnym.

Jak wojskom zaangażowanym w walkę wódz rozkazuje wykonywać taki a taki manewr, tak samo musi zarządzić transport żywności, amunicji, materjału, ludzi dla zaopatrzenia, dla utrzymania [1]) dla popchnięcia naprzód linij bojowych.

5. Przeto wódz, winien przedewszystkiem być mędrcem. Jego zdecydowana odwaga winna mieć źródło w mądrości. Dużo ważniejszą jest rzeczą aby posiadał wiedzę i autorytet, których się nabywa jeno z wiekiem i doświadczeniem, niźli zapał i rozmach młodości, jakich potrzebują jedynie faktycznie walczący, zmagający się bezpośrednio z nieprzyjacielem.

„Prawdziwy wódz, będzie przeto mędrcem śmiałym. Jeśli rozdzielimy mądrość od śmiałości, zostanie nam się jeno bezsilna inteligencja, lub bezmyślna potęga“.[2])

6. Wreszcie każdy podległy dowódca, mając w rękach potrzebne środki do wypełnienia poruczonego zadania, powinien działać i jeszcze raz działać, w zakreślonych mu ramach, oraz rozwinąć całą swą wiedzę i całą swą energję, aby cel osiągnąć jedynie własnymi środkami.

Jeśli dla jakiejkolwiek przyczyny nie zdoła tego uczynić, powinien zawiadomić o tem swego bezpośredniego przełożonego i zarządzić wszystko, aby tenże mógł przyjść z pomocą.

7. Czas, to czynnik, który nabrał olbrzymiego znaczenia: z jednej strony z powodu trudności, jeśli nie niemożliwości manewrowania oddziałami lub materjałem wojennym w pobliżu nieprzyjaciela, z drugiej zaś strony, z powodu łatwości jaką posiada dobry i dzielny oddział utrzymania długo w szachu przeciwnika, nawet przedsiębiorczego i przemagającego liczbą.

8. Nigdy nie wymagała bitwa ze strony dowódcy więcej wiedzy, więcej woli, więcej energji, więcej charakteru, i to na wszystkich szczeblach hierarchji.

Nigdy nie wymagała bitwa od wszystkich dowódców więcej ciągłości myśli, więcej wytrwałości, przewidywania, stałości.

---

[1]) Hubert i. n.
[2]) J. Miran

Nigdy tak bardzo nie było potrzebnem, aby została przeprowadzoną od początku do końca.

„Plany zapewniają jeno wprawienie w ruch i kierunek działania. W wykonaniu, jedynie rozkazy są czynnikami działania, jedynie one pozwalają wodzowi objawiać rolę w ciągu akcji.

„Nigdy myśl jasnowidząca i ciągła, nigdy wola wytrwała i energiczna nie były bardziej potrzebne.

Rola dowództwa stała się jeszcze większą".[1])

Zaznaczam jasno, że rola dowództwa stała się ważniejszą dla dowódców wszystkich stopni, skoro zwiększyły się ich odpowiedzialności, i skoro od każdego z nich zależy, aby coraz potężniejsze środki jakimi dysponują, były użyte skutecznie, w należytej chwili i w należytym stopniu.

Im większe rozmiary przybiera mechanizacja w fabryce, tem ważniejszą rola inżynierów, majstrów i specjalistów.

## II.

Wszyscy, którzy w ciągu Wielkiej Wojny widzieli rzeczywistość, mogli zdać sobie sprawę z tego, że z uwagi na ilość walczących, ich siłę oporu niepomiernie zwiększoną, z uwagi na trudność i powolność, jeśli już nie absolutną niemożliwość przesuwania w biały dzień oddziałów i sprzętu bojowego na pola bitwy, — że owych względów, czas nie liczy się na minuty ani godziny, jeno na dnie, niekiedy zaś tygodnie. W naszej przeto dobie nie można już marzyć o owych piorunujących manewrach na terenie walki, bowiem jej warunki zmieniły się najzupełniej. Tak będzie, dopóki nie nastąpi przewrót zupełny.

Wobec tego wodzowie, wydający bitwy już nie na zamkniętem polu małych rozmiarów, lecz na olbrzymim terenie, na kilku polach bitwy równocześnie, nie ukażą się już więcej na polu bitwy nie mając na niem nic do czynienia, gdy ważne zajęcia trzymają ich na posterunku mniej lub więcej oddalonym.

Nie może dla nich być mowy o genialnym rzucie oka Kondeusza czy Napoleona, decydującego swą szybką interwencją o losie bitwy.

[1]) Instrukcja tymczasowa o użyciu taktycznem wielkich jednostek.

Rzut oka wodza? Nie mówmy już o nim, skoro wódz nic już nie widzi i sam przez się nie może nic widzieć. Atoli, jeśli nie widzi, wie jednak, i po okazaniu swych zalet, a przedewszystkiem swej woli w zasadniczej koncepcji operacji oraz w przygotowaniu jej do ostatnich granic, może dać odczuć interwencją zapewnie mniej szybką, ale skuteczną, swoją wytrwałość i jeszcze raz swą wolę.

Zostawmy jednak to, co nie ma dla nas bezpośredniego interesu; wkroczymy na prawdziwe pole bitwy.

Pierwszą osobistością, którą tam znajdziemy, będzie dowódca dywizji, to znaczy człowiek, który jest dzisiaj istotnem narzędziem wykonania najwyższej woli.

Dla dywizjonera, akcja jest bezpośrednią a reakcje żywe. Czas przybiera dla niego napowrót swoją normalną wartość a jego decyzje winny być szybkie.

Czy potrzeba aby widział swemi własnemi oczami? Bynajmniej. Motywy które podałem dla innych, — nie potrzeba zatem zużyć ich powtarzaniem — ważne są i dla niego. I on również nie widzi; śledzi bieg walki ze stanowiska dowództwa, ustawionego na wysokości jego artylerji i odwodów, lepiej, niż gdyby wyszedł na drabinę, czy drzewo, dla objęcia wzrokiem pola bitwy. Pod ręką ma swoje narzędzia pracy. Dowódcy piechoty artylerji, oraz inżynierji znajdują się z nim, lub w pobliżu niego. Jest połączony nawet z dowódcami pułków piechoty. — Najczęściej może z nimi rozmawiać telefonicznie. Jeśli drut jest przerwany, posiada telegraf bez drutu, łączników, rozliczne sposoby dowiedzenia się jak rzeczy stoją, to znaczy sposoby wykonywania ważnej czynności dowodzenia i pomagania swym podwładnym.

Jest również połączony ze swymi sąsiadami oraz z tyłami, którym przesyła pytania. Nic zaniedbując niczego z zakresu uzupełnienia materjału, może poświęcić się przedewszystkiem rozwojowi walki.

Otoczony ścisłym sztabem, może łatwo ruszyć się z miejsca. Pomieszczenie jego jest proste i tymczasowe, potrzeba mu jednak pomieszczenia, które utrzyma, jak długo będzie można, unikając niepotrzebnych przeprowadzek. Chociażby dzisiaj był oddalony o trzy kilometry od linji, na której był wczoraj, nie ma to żadnego znaczenia, jeśli potrzebna łączność jest utrzymana. Będzie wiedział to samo i nie będzie gorzej dowodził. Niechajby przynajmniej nie był jak to zwiemy

„wiercipiętą", jeśli bowiem, będzie ustawicznie w ruchu, nikt nie będzie wiedział gdzie go ma szukać, nikt zaś bez niego się nie obejdzie. Bo też, w istocie, dywizjoner jest człowiekiem, którego główna rola polega na zapewnieniu bezustannego i nieprzerwanego współdziałania broni. Podczas gdy piechota manewruje według jego rozkazów, on trzyma w rękach całą artylerję i skierowuje pociski, otwierające drogę jego piechurom lub powstrzymujące nieprzyjacielskich piechurów.

Aby manewr odpowiadał okolicznościom, musi dowódca posiadać informacje. W tem leży cała trudność dowództwa. Dlaczego? Bowiem żadna akcja nie jest możliwą, jeżeli dowódca nie zna d o k ł a d n i e położenia linji bojowej.

Otóż bardzo trudno poznać ją szybko z dostateczną dokładnością, ponieważ nader rzadką jest rzeczą, aby sami wykonawcy mogli określić z precyzją istotny punkt topograficzny, jaki jedni a drudzy zajmują.

Wytyczenie przez obserwatora z płatowca będzie mogło dać często ścisłe wskazówki, ale nie zawsze. Jeśli zaś informacje piechoty nie będą się zgadzać ze wskazówkami obserwującego lotnika, cóż wówczas uczyni dywizjoner?

Piechota jest zatrzymana. Żąda pomocy artylerji. Lecz gdzież jest ta piechota? Jeśli przy oznaczeniu jej stanowiska na mapie zajdzie pomyłka trzystu metrów, artylerja może ją wytłuc, miast godzić w nieprzyjaciela. Cóż tedy czynić?

Czekać? I tu znowu potrzeba czasu. Nikt na to nie poradzi, bowiem środki, jakiemi obecnie rozporządzamy, jakkolwiek tak wydoskonalone, nie wystarczają nam. Jeśli naprzykład, linja wytyczona przez obserwacje lotnika, nie zgadza się z informacjami piechoty, dywizjonerowi pozostaje tylko czekać na bliższe objaśnienia.

Widać z tego całą ważność w bitwie czynnika zwanego czasem i jaką cierpliwością odznaczać się musi zarówno dowódca jak i walczący, aby pomyślnie rozwiązać zawiłe zagadnienia pola bitwy.

A przypadek?

Przypadek często wkracza, bez wątpienia. Nie w tem znaczeniu, jakoby „Los" miał taką wagę, jaką mu przypisują niektórzy, lecz jasną jest rzeczą, że obliczenia dowódcy mogą podlegać pomyłkom, że wszystkie jego rozkazy nie będą tak spełniane, jak to przewidywał, ani w ramach czasu, jakie on przeznaczył, że wszyscy jego podwładni nie mają tej samej

inteligencji, tego samego zapału, ani tej samej odwagi, że wszystkie oddziały nie mają tego samego rozmachu, ani tej samej wartości moralnej, że są bohaterowie i tchórze; że zimno, deszcz, słota, stanowią wielkie przeszkody, że wreszcie istnieje wielka nieprzewidziana: wola, odporność nieprzyjaciela!

Rolą dowódcy w walce będzie zabezpieczenie się przed nieprzewidzianem, zapobieganie ciosów losu, oraz takie działanie, aby mimo wichrów i burz, okręt i załoga dobiły do portu z najmniejszemi stratami.

## III.

Zbliżamy się do wojujących. Oto, w parowie zgrupowanie znaczne. To sztab lub według przepisowej nazwy poczet dowódcy pułku.... ze wszystkiemi organami łączności i przekazywania. I tutaj materjalnie, intelektualnie i moralnie dzieje się to samo, co widzieliśmy na szczeblu dywizji. Środki są mniejsze, bowiem zakres zadania jest mniej szeroki. Energja, jaką należy roztoczyć, inicjatywa, którą trzeba okazać są większe. Decyzje szybsze. Przejdziemy dalej.

Dojdziemy wreszcie do tych, którzy bezpośrednio żyją z tłumem walczących, do dowódców bataljonu i kapitanów, którzy wraz z porucznikami i podoficerami zachowali rolę tych, którzy ludzi pociągają za sobą.

Jedynie ci wpływają teraz bezpośrednio na człowieka, zmagającego się z nieprzyjącielem, widocznym czy niewidocznym.

Każdy z nich, nie mogąc sam zaspokoić wszystkich wymogów bitwy, posiada swój poczet dowódcy, swój zmniejszony sztab, ci zaś prostymi środkami zapewniają łączność, przekazanie informacyj i rozkazów, skoro ani kapitanowie, ani dowódcy bataljonów nie mogą dowodzić gestem czy głosem.

Dowódcy ci muszą w każdej chwili dawać dowody odwagi, zimnej krwi, bystrości. Decyzje ich będą natychmiastowe, takie również będzie ich wykonanie.

Otaczający ich i mający z nimi styczność będą ich sądzić. Od ich zachowania się, od sposobu wydawania rozkazów, zależy stan moralny oddziału.

Jeśli znają swój zawód, jeśli posiadają ową prawdziwą odwagę, o jakiej mówiliśmy przedtem, jeśli mają serce, jeśli mają wiarę, — dadzą dobry przykład, za którym pójdą ludzie.

W ich rękach leży los bitwy, bowiem ani wódz naczelny, ani inni generałowie w danej chwili nic nie mogą uczynić, aby stawić czoło niebezpieczeństwu, które oni jedni znają, oni jedni mogą ocenić, oni jedni zwyciężyć.

Cała olbrzymia, precyzyjna przygotowawcza praca, zasadza się na ułatwieniu im zadania. Niech się zawahają, niech się zmieszają, opuszczą, a wszystko na ich odcinku będzie stracone.

Narzędzie najlepiej wymyślone, najdrobiazgowiej wykończone, nie będzie nic warte bez zręcznego rzemieślnika, dla którego jest przeznaczone. Im delikatniejsze narzędzie, tem jest ważniejszą rzeczą, aby je umiejętnie użyć.

Oto ostatni dowódca, skromny podoficer, prowadzący taniec, niekiedy prosty żołnierz, zastępujący zabitego sierżanta czy kaprala, któremu energja i odwaga, odziedziczone po przodkach, zastępują wiedzę.

Leży wyciągnięty, między kilkoma „poilus", w jakimś leju granatnim, w bruździe polnej, w pewnych chwilach więcej odcięty od świata, niźli na samotnej wyspie, w którą uderza rozszalała fala.

Przestał otrzymywać rozkazy. Nikt nie wie ani gdzie jest, ani co czyni. Jest pozostawiony samemu sobie. Działa. Od niego to, i od jemu podobnych, rozproszonych wzdłuż nieskończonej linji bojowej, zależy ostateczne wykonanie planu wodza.

Prawie już słyszę triumfalne okrzyki tych, którzy twierdzą, że w wojnie wszystkiem rządzi przypadek.

Bylibyśmy ich zdania, gdyby nie zapomnieli, jakiej sumy wysiłków energji, woli, wiedzy potrzeba było, aby w ową jamę, czy w ową brózdę sprowadzić biedne ludzkie istoty, które się tam znajdują; jakich wysiłków będzie jeszcze potrzeba, aby mogli tam wytrwać, albo iść naprzód.

Mieliby słuszność w tej samej mierze, jak gdyby patrząc na wspaniałe dzieło sztuki, zaniedbali brać w rachubę genialnego człowieka, który je począł, inżynierów, którzy poczynili najdokładniejsze obliczenia, wszystkich ludzi, którzy wykonali poszczególne części całości, zgromadzili materjał, wybudowali rusztowanie, — gdyby pominęli to wszystko, a chcieli widzieć jedynie ostatniego robotnika, gdy ostatnią ustawia cegłę, pokrywa cementem ostatni zwornik. Tak samo bowiem dzieje się z naszym wojennym gmachem. To nie ów

człowiek wygrał wojnę, który powiesił chorągiew na szczycie Sztrasburskiej katedry. Jeśli nasz sztandar powiewa nad odzyskanemi prowincjami, to dlatego, że wojna została wygraną nie tylko przez wszystkich walczących, od głównodowodzącego generała do prostego żołnierza, lecz przez cały naród.

## IV.

Rola dowódcy nie ogranicza się przeto jedynie do przewidywania i organizacji. Główne jego zadanie polega dzisiaj na prowadzeniu walki.

Kto będzie prowadził walkę? Jak? Kiedy? Kto? Ależ wszyscy dowódcy, na odcinku, który do nich należy, na całą jego głębokość i długość. Nie należy naprzykład wymagać od dowódcy dywizji, aby zapobiegał przypadkom w walce, jaka zdarza się kompanji. Od tego jest kapitan, dowódca bataljonu, rozporządzający odpowiedniemi środkami.

Jeśli owe środki są wyczerpane, lub okażą się niedostateczne, znajdzie się pułkownik, mający do dyspozycji poważniejsze siły, przeto mogący przyjść z pomocą.

Wreszcie, jeżeli pułkownik nie wystarcza, pozostaje interwencja dowódcy dywizji i tak dalej.

Kiedy? Zawsze. Atoli dowódca wówczas jeno może interwenjować, gdy wie. Po otrzymaniu wiadomości musi się namyślić wtedy nawet, gdy jest szybkim w decyzji. Skoro decyzję powziął, potrzebuje mniej lub więcej długiego czasu, aby uruchomić wszystkie środki, jakie chce zużytkować, lub też by zmienić poruczone zadanie; bowiem dowódca ów widzi całość, a nie jeden szczegół. Dlatego zaś, że w dywizji jedna kompanja nie dopisze, lub też jeden bataljon ponosi straty, nie może wódz zmienić swego planu, czy też rozkazów bojowych.

Lecz spróbujcie to wytłomaczyć ludziom, którzy cierpią, trudzą się, umierają, oczekując pomocy czy zluzowania? Każdy widzi jeno swój ból. To naturalne.

Począwszy od szczebla dowódcy pułku, dowódca każdy, aby działać, potrzebuje czasu. Niekiedy będą potrzebne minuty — dla walczących wieki — niekiedy godziny całe.

Chociażby nawet wszelkie organa łączności i przekazywania funkcjonowały znakomiecie, nikt na to nie zdoła poradzić, aby czas między żądaniem a otrzymaniem pomocy nie był zawsze za długim!

Ta zwłoka obejmie w najlepszym razie czas, potrzebny do zredagowania żądania, przekazania go mniej lub więcej szybkiemi sposobami — więc gońcami, telefonem, telegrafem bez drutu i t. p.; odebrania go, namysłu dowódcy, wystosowania rozkazów na piśmie, lub przesłania ich telefonicznie, wreszcie zaś wykonania ich, wymagającego częstokroć powolnych ruchów lub przesuwania, z natury rzeczy przedługiego, wojennego materjału.

Im wyżej w wojskowej hierarchji postawiony jest dowódca, do którego zwraca się żądanie, tem więcej potrzeba czasu na jego realizację.

Nikt nie jest w stanie tego zmienić, a zdarzyć się może niekiedy, że skoro pojawi się wynik interwencji dowódcy, sytuacja będzie zmienioną.

Jak prowadzić walkę? Środkami, które dowódca trzyma w odwodzie do swojej dyspozycji, wykorzystując je jaknajbardziej celowo, aby zadowolić wszystkie żądania.

Przeważną część tych środków trudno jest uruchomić.

Szczęściem są i takie, które dzisiaj przesłać można prędzej, które szybciej dochodzą miejsca przeznaczenia, niż kiedykolwiek bywało, w ciągu wieków całych. Mówię tu o tych istotnych czynnikach walki, straszliwie skutecznych w działaniu, zwanych pociskami artylerji.

Aby spełniły rolę, jaką im wyznaczono, należy oczywiście, aby dowódca wiedział z największą dokładnością, gdzie, kiedy, oraz w jakiej mierze ma je wysyłać. To jeno wymaga zwłoki, z chwilą bowiem, gdy dowódca wie na pewno, pociski padną w miejsce oznaczone, prawie natychmiast. Oto są nasze dowody o błyskawicznej szybkości.

Nie przesadzajmy niczego, ani niebezpieczeństwa, ani pomocy!

Wiemy, iż bój nie składa się z działań ściśle z sobą związanych i bez przerw w czasie; wiemy, że odbywa się tempem przerywanem z przymusowemi pauzami od czasu do czasu: wiemy również, że często należy przetrwać, że wreszcie powinniśmy spojrzeć wyżej, ponad szczegóły jednej sprawy bojowej, nie zapominając nigdy, że nawet na froncie dywizji, wszystkie drużyny, wszystkie kompanje, nie osiągną celu o jednej minucie, ani w jednaki sposób, że niepowodzenia częściowe są nieuniknione.

Nie rozwiążemy nigdy pomyślnie dla siebie wszystkich problemów pola bitwy, jeśli ugrzązniemy w drodze, w najsłabszej kałuży.

Dowódcom wszystkich stopni potrzeba mniej lub więcej czasu na pokonanie trudności, jakie bezustannie stwarza mu nieprzyjaciel i każdy, zanim w tył się zwróci, aby zawołać o pomoc, winien próbować sam przezwyciężyć przeszkody środkami, jakiemi rozporządza.

Każdy dowódca, — powtarzam raz jeszcze — dźwiga swoją część odpowiedzialności, przeto posiada swoją część inicjatywy, w miarę posiadanych możliwości działania. Jeśliby każdy opuszczał skrzydła i zniechęcał się, gdy nie ma wszystkiego, czego potrzebuje i gdy żądania jego nie są zadowolnione niezwłocznie, nie byłoby ani zdatnej organizacji, ani dowódcy do prowadzenia boju tak, jak mózg ludzki nie może rozkazywać członkom, niezdolnym do wykonywania swych funkcyj.

Nie zatrzymujmy się więc mimo okrutnych cierpień, mimo dotkliwych strat, mimo niepowodzeń częściowych, na drobnych szczegółach walki, jeno obejmijmy całość, to znaczy bitwę, którą każdy dowódca, godny tego miana, może poprowadzić.

Bitwa ta wymaga potężnych środków, sił bezustannie odnawianych, spokoju, zimnej krwi, odwagi, czasu.

Jeśli cośkolwiek ujmiemy z tych nieodzownych warunków, bitwa staje się niemożliwą. Dowództwo, nie rozporządzając nieodzownemi środkami, zmuszone jest do abdykacji, walka zaś przechodzi w nieskończony szereg małych, luźnych bojów, których wyniku nikt nie przesądzi, wówczas dopiero bowiem, wszystko zależy od wypadku.

Współczesna sztuka wojenna, złożona z przewidywania, organizacji, wiedzy i zimnej krwi, straszliwe ma wymagania, bowiem nie prowadzi się dzisiaj mas uzbrojonych, tak jak dawniej, małe jednostki.

Postęp wiedzy we wszystkich gałęziach wojennego przemysłu pozwolił sztuce wojskowej rozwiązać wszystkie zagadnienia, wynikłe z nowych sposobów operacyj, a w szczególności dał dowództwu na wszystkich jego szczeblach możność poinformowania się z największą szybkością o przebiegu

walki na całym terenie, lub przynajmniej tego, co ten a ten dowódca koniecznie wiedzieć powinien ze spraw swego zakresu.

Możnaby nawet powiedzieć, że zagadnienie dowództwa jest przedewszystkiem zagadnieniem łączności, jeśli naturalnie przyjmiemy, że odnośny dowódca jest zdolnym do pełnienia swej czynności.

Przpominam wam, co rozumiemy przez łączność: „Całość zarządzeń pozwalających przystosować do siebie precyzyjnie w czasie i przestrzeni działania różnych oddziałów piechoty, a także przystosować działalność innych broni oraz służb do bezpośrednich potrzeb piechoty". Nie zapominajcie również, że najważniejszą podstawą łączności jest wspólne wyszkolenie, łączność oparta na jedności doktryny, nadającej wszystkim walczącym jeden sposób myślenia, jedną umysłowość, pozwalającą wszystkim mówić tym samym językiem, bez czego nie mogliby nigdy dojść do porozumienia, ani zużytkować w pełni swej inicjatywy dla osiągnięcia oznaczonego celu. Jest to łączność intelektualna. Jest również łączność, która wiąże serca i dusze, łączność moralna.

Inne zależą jedynie od środków przekazywania, pozwalających każdemu dowódcy w każdej chwili i natychmiastowo wejść w kontakt z przełożonymi, podwładnymi i sąsiadami, oraz każdemu obserwującemu zdać sprawę ze spostrzeżeń. Łączność i środki przekazywania potrzebne są wszystkim. One są właściwą bronią dowództwa.

Znaczenie ich rośnie wraz ze spotęgowaniem siły ognia, z rozciągłością frontu, z nagromadzeniem wgłąb wojska i materjałów bojowych.

To, co w tym kierunku uskuteczniliśmy w ciągu ostatniej wojny, można nazwać dobrym rezultatem. Zauważone niedokładności będą musiały i będą mogły, dzięki postępom wiedzy, być usunięte w przyszłości.

Ale, na Boga, nie wymagajmyż od dowództwa niemożliwości i niechaj każdy w swoim zakresie zabezpiecza się w miarę możności od rzeczy nieprzewidzianych.

Nigdy wódz nie mógł być wszędzie odrazu, ani wiedzieć wszystkiego, co dzieje się na wszystkich punktach pola bitwy. Ani Aleksander, ani Turenjusz, ani Fryderyk, ani nawet Napoleon nie widzieli wszystkiego, nie znali wszystkiego ze swoich bitew. Dość, że tam byli, ufność jaką wzbudzali, oraz obawa

ich sądu, zmuszały najmniej odważnych do spełnienia swego zadania. Nie trzeba zapominać, że mimo to w armjach tych wielkich ludzi wojny nie wszystko zawsze szło doskonale. Dzisiaj wodza nie widać i wódz nie widzi, atoli wie i jest obecny. Można nawet powiedzieć, że wie prędzej i lepiej niźli wodzowie dawni. Jeno do działania więcej potrzebuje czasu, bowiem masy ludzi oraz materjał bojowy, nie mogą odkryte przesuwać się po polu bitwy. Szczęściem (albo nieszczęściem) decyzja nie wkracza już z tą samą piorunującą szybkością, jak ongiś. Pauzy w walce pozwalają na zmiany i przesunięcia, długotrwałość akcji zapewnia dowództwu możność interwencji.

Przestańmyż tedy powtarzać ubolewania, oparte na stanie rzeczy obecnie nieistniejącym i na przestarzałych wspomnieniach historycznych.

## V.

Zostawiając na boku owe rozważania nad dowództwem, powiedzmy sobie, że zaczniecie waszą karjerę od tego, iż długie lata będziecie dowódcą skromnego stopnia, lecz mogącym pociągać ludzi za sobą. W tem zbliżacie się dziwnie swą rolą do roli waszych poprzedników. Dowodzicie oddziałem ludzi znanych, albowiem nielicznych.

Będziecie starszymi braćmi tych ludzi, jak długo pozostaniecie porucznikami; ojcami, skoro zaawansujecie na kapitanów, jeśli umieliście ich wykształcić i wyszkolić w wojnie, jak i w pokoju. Ich to prowadzić będziecie do boju, oni to będą w waszych oczach cierpieli, oni umierali, oni triumfowali To wy — i jeno wy sami — będziecie dźwigali odpowiedzialność za ich zachowanie.

Ponieważ bitwa ogromna składa się z nieskończonej ilości małych bojów, będziecie głównymi autorami tych epizodów. Od was w przeważnej części zależy powodzenie. Przeto, nie zapomnicie nigdy o tych prostych zasadach.

Pomimo niebezpieczeństwa, choćby największego, musicie działać dla spełnienia waszego zadania jaknajlepiej. Przed działaniem należy się namyślić, to znaczy panować nad sobą, patrzeć jasno, powziąść zarządzenia jakich wymagają rozkazy, sytuacja, teren; przygotować oddział moralnie, intelektualnie, fizycznie, materjalnie. Moralnie: przykładem,

sercem i wiarą. Intelektualnie: Mówić prawdę, wskazać cel do osiągnięcia, wytłumaczyć zamierzony manewr. Fizycznie: Oszczędzać siły, dostosować stopień wysiłku do potrzeby chwili, spokoju, zimnej krwi, energji. Materjalnie: zaopatrzyć każdego we wszystko, czego potrzebować może; (żywność, amunicja, ekwipunek, ubranie, schron itp.)

Po staranności owego przygotowania może żołnierz poznać techniczną wartość swego dowódcy kompanji i plutonu. Skoro przygotowaliście już wszystko, pozostaje wam tylko rzecz jedna; przejść do wykonania, to znaczy: bić nieprzyjaciela, którego macie przed sobą.

Aby tego dokonać nie jesteście sami. Wszyscy wasi dowódcy, począwszy od najwyższych, skończywszy na najniższych, pracowali za was, aby wam ułatwić straszliwą robotę. Cóż mówię, wasi dowódcy? Ależ to cały naród pracował, aby was doprowadzić tam, gdzie jesteście i pozwolić wam przebić się przez tych paręset metrów, dzielących was od nieprzyjaciela.

Wynalazcy trudzili się, aby wymyślić i wykonać najdoskonalsze narzędzia wojny, organizatorzy przygotowali wszystko do działania, okręty przepłynęły oceany, pociągi przewiozły tonny materjału sfabrykowanego przez tysiące robotników, cały naród biedził się, abyście wy, w danej chwili, osiągnęli triumf.

Z oczami wlepionemi w wasz zegarek, śledzicie wskazówkę idącą tak wolno, a jednak za prędko, albowiem zbliża się czas najwyższej próby.

Pociski przeszywają powietrze, kule świszczą wam w uszach. Koło was polegli już ludzie, a charczenia umierających i krzyki rannych, przyspieszają tętno waszego serca i padają ciężarem na dusze.

Przed chwilą byliście jeszcze w pełnej formie i dumni ze swej młodości. Obecnie jesteście w udręce — a to jeszcze nic! Jakże szybko starzeje się człowiek, kiedy śmierć krąży, wściekłą i podstępną, z świstem i rykiem zewsząd! Cóżbyście dali, aby czas popędzić choć o parę minut, aby linję posunąć choć o parę metrów przestrzeni? Lecz patrzcie, naokół was ludzie, z grymasem nerwowym ściągającym twarze, wlepili w was rozszerzone źrenice.

To wasi żołnierze, patrzą na was i sądzą was. Nigdy dotychczas żaden człowiek na świecie nie miał nad nimi tej

władzy, jaką wy mieć możecie. Niema dla nich pułkownika, niema generała, jesteście wy; wy jesteście jedynymi panami owej godziny. Od rozkazu, jaki za parę sekund padnie z waszych ust, zależeć będzie życie wielu z nich, a kto wie, może nawet i wszystkich!

Dalej, przemóżcie się! Prowadźcie piękną grę — i bez ostentacji, śmiesznej w podobnej chwili, pokażcie waszym żołnierzom, czem jest oficer Francji, nie lękający się niczego dla siebie, ani dla innych.

Nadeszła wielka godzina! Naprzód! Zostawcie na boku troskę, co o was myśleć będą wasi dowódcy, żołnierze. Oddajcie się waszemu zadaniu, wielkiemu i prostemu. A przedewszystkiem żadnego nie okazujcie wahania. Czy rozkazy waszych przełożonych zrozumieliście źle, czy dobrze, czy przygotowania wasze są udane, czy nieudane, czy zapomnieliście to, lub owo; naprzód! Nie czas już patrzeć w tył, ani żałować, ani wytaczać skarg

Działać, działać i ciągle działać.

A jeśli kiedy nadarzy wam się sposobność wyzyskania sukcesu, nie zawahajcie się.

Metoda jest piękną rzeczą, lecz szybkość działania może wielce zaważyć na szali. W danym wypadku, działajcie rezolutnie, zaryzykujcie! Nie można bez ryzyka osiągnąć wielkiego rezultatu. Śmiała inicjatywa niższego dowódcy, może sprowadzić poważny sukces. Musicie posuwać się pod ogniem! Połączcie szczęśliwie trzy punkty problemu, znanego wam dobrze, skoro z nim ustawicznie mieliście do czynienia: zasłona, ogień, ruch; i znowu, zasłona, ogień, ruch!

Jakież to proste na terenie ćwiczeń!

Sztukę dowodzenia dla was można w ten sposób streścić: iść naprzód w stosownej chwili, szukać zasłony dla uniknięcia ognia nieprzyjacielskiego i aby własnemu ogniowi dać warunki największej skuteczności, — poczem, iść znowu naprzód — i tak ciągle — przy akompanjamencie orkiestry złożonej z dział pocisków, karabinów i kul, tak nieprzyjacielskich jak i własnych.

Dowodzić, to dać przykład, a w koniecznym wypadku zmusić do posłuszeństwa, to pomagać waszym podwładnym całą energją, wszystkimi zasobami waszej inteligencji i wiedzy, porywem waszego serca, zapałem waszej wiary!

Widzicie przeto, że dowodzić, to wielka rzecz.

## VI.

Sprawa już skończona. Czy wam się powiodła, czy nie powiodła, wasi podwładni już was osądzili. Zrozumiecie dobrze, iż powodzenie nie zawsze jest równoznaczne z zasługą, szczególnie w wojnie. Dowódca częstokroć większą okazuje wartość wtedy, gdy się rzeczy psują, niż by to było możliwem, gdyby żadnej nie napotkał trudności.

Wiemy, że dowódca powinien posiadać techniczną wiedzę oraz zalety moralne. — Po doświadczeniach wojny jest pewnem, że żołnierz francuski, inteligentny, obdarzony zmysłem krytycznym, w naszym narodzie bardziej wydoskonalonym niż gdzieindziej, jest więcej wymagającym co do moralnej strony dowództw, niźli co do technicznej, a często, nie znajdując u swoich przełożonych wysokiej skali moralnej, jakiejby pragnął, obwinia ich wiedzę techniczną.

W gruncie rzeczy oficer ma wtedy tylko wartość w oczach swych ludzi, jak długo pamięta, że jest arystokratą w etymologicznem znaczeniu tego wyrazu, to znaczy, najlepszym, najdzielniejszym, najzręczniejszym, tym, który swą potęgę czerpie w absolutnej wyższości nad swymi podwładnymi, „tym, który w ich oczach przedstawia ideał: dla czego należy umierać".[1])

Ci z waszych żołnierzy, którzy mają inteligencję, gorliwość i wiarę, stanowią przeto elitę, bez której nic nie wskóracie, bowiem to ona pociąga masy, — tak wysokie wyobrażenie mają o oficerze Francji, że jeśli go nie urzeczywistnicie, będziecie w ich opinji zgubieni.

Zapewne, nie wszyscy oficerowie są obdarzeni wyższą inteligencją, zdarza się nawet niekiedy, że prosty żołnierz lepiej jest pod tym względem uposażony od swego dowódcy.

Dlatego też, nieodzowną jest rzeczą, aby tenże górował nad swymi ludźmi przynajmniej wyrobieniem moralnem, sumieniem czystem, wyczulonem przez przenikające je poczucie obowiązku.

Ten, który dowodzić pragnie, nie może wchodzić w układy ze swojem sumieniem, inaczej stanie się słusznie przedmiotem pogardy swoich podwładnych. Wreszcie, obowiązku nie można nakazać.

---

[1]) L. Romer

# CZĘŚĆ VI.

## Społeczna rola oficera.

Niepodobna przytoczyć tutaj tytułów wszystkich dzieł i artykułów traktujących o tym przedmiocie, odkąd w „Revue des deux mondes“ ukazał się pod tym tytułem słynny artykuł przyszłego marszałka Lyautey. Przewodnie myśli owego artykułu obejmują wyczerpująco zagadnienia tematu, zaś wielka wojna potwierdziła ich wartość.

Inne publikacje są również zajmujące. Wyłączam atoli głosy parwenjuszów, wyobrażających sobie, że to oni odkryli żołnierza francuskiego, a przed nimi nikt go nie rozumiał i nie kochał.

Owóż od dawnych już czasów oficerowie Francji znali i kochali swoich żołnierzy, wywierali na nich wpływ wielki i naznaczyli ich swem niezatartem piętnem. Lecz jak pan Jourdain[1]) mówił prozą nie wiedząc o tem, tak nasi wielcy poprzednicy spełniali swoją rolę społeczną, bezwiednie, a przynajmniej nie znając tej nowej terminologji.

### I.

Pewien parlamentarzysta napisał parę lat temu następujące zdanie: „Żołnierz, jakiekolwiek jest jego pochodzenie socjalne, nie wynosi z wojska dodatniego piętna, szczególniej piętna wychowawczego. Wstąpił do wojska źle przygotowany do zrozumienia go. Będąc w wojsku, nie kocha go. Opuszcza wojsko często prawie z nienawiścią w sercu.“

Nasza rola tedy polega przedewszystkiem na pracy, aby ludzie dobrej woli nie mogli wygłaszać podobnych zapatrywań jak wyżej przytoczone, które przyjmujemy bez dyskusji.

Przed służbą „żołnierz wstępuje do wojska, źle przygotowany do zrozumiania go“. Dlaczego? Bowiem, jak to wiecie

[1]) Z Molière'a „Le Bourgeois gentilhomme“.

z historji, uprzedzenia przeciwko wojsku tkwią w tłumie. Odnajdujemy w nim zawsze zmorę przymusowej służby wojskowej, z odwieczną nienawiścią do rekrutacji! Skoro lud cierpiał, tak jak nasz — wieki — potrzeba znowuż wieków, aby się pozbył swych uprzedzeń.

Powoli zmienia się umysłowość, a statystyki stwierdzają, że służba wojskowa przestała już być okropnem straszydłem, jakiem była ongiś, skoro liczba opornych, dezerterów, rozmyślnych kalek, oraz samobójców jest nieznaczną i zmniejsza się z roku na rok.

Nie ulega wątpliwości, że po wielkiej wojnie, aby zapewnić krajowi korzyści naszego kosztownego, ale wielkiego zwycięstwa, wszyscy obywatele francuscy przyjmą z lżejszem niż dawniej sercem podatek — zapewne bardzo ciężki — lecz nieodzowny, służby wojskowej, tak zmniejszonej, jak na to pozwalają okoliczności.

Istnieje i druga, niezawodna racja. Zbyt wielu obywateli francuskich skłonnych jest zawsze do mówienia o swoich prawach, a mniej pohopnych do pełnienia obowiązków, złączonych z niemi. Lecz to przekracza już nasz zakres, a obchodzi krzewicieli publicznej oświaty. Do nich to należy formowanie i reformowanie umysłów naszej młodzieży. Piękne będą mieli zadanie, jeśli uda im się przemienić umysłowość zwyciężonych, jaka była udziałem wielu po klęsce z 1870, w umysłowość zwycięzców.

Atoli istnieje powód obchodzący nas bezpośrednio: zło spełnione przez złego oficera, groźniejsze tysiąckrotnie jest w skutkach, niż dobro spełnione przez stu oficerów.

Żołnierz uważa za całkiem naturalne — i nie jest w błędzie — aby jego dowódca był dla niego dobrym, zajmował się nim, i świadczył mu wszystko najlepsze. Jeśli przeciwnie, padł ofiarą niesprawiedliwości, lub dostał się na pastwę brutala, generalizuje ów fakt niezzwłocznie, a blizcy mu, i lud, czynią to samo.

Nie potrzebuję zapewniać was, oficerów Francji, że olbrzymia większość nas, spełnia swój obowiązek i więcej niż obowiązek, że kochamy naszych żołnierzy, że dajemy im z siebie wiele, nie szczędząc. To nie ulega wątpliwości. Atoli znajduje się między nami kilka osobników, stanowiących wyjątek, których powinnibyśmy mieć odwagę wykluczyć z naszych szeregów, a mających o swojej roli wyobrażenie fał-

szywe lub zgoła przedpotopowe, i ci winni są wszystkiemu złu. O dobrych nie mówi się nigdy, złych natomiast przytacza się bezustannie. Z powodu tych kilku złych oficerów, wrogowie armji czynią wielki hałas, którego cel jest tak widoczny, że nie powinien w błąd wprowadzać nikogo. Niestety potwarz zawsze wydaje owoce, i tworzy się legenda, o której można powiedzieć, — „że jest częścią prawdy, która podaje się za całą prawdę".

Oto w jaki sposób wybryki „mundurowanych" doprowadzają ludność do uważania za „umundurowanego brutala", oficera, którego powinni szanować. A także należy pamiętać, że nie możemy się bronić, „armja jest rzeczą niemą... i cierpi". Brońmy się przeto jedyną bronią, jaką rozporządzamy: przykładem, dobrym przykładem. Doszliśmy przed wojną do wielkich rezultatów. Po wojnie, polepszyły się jeszcze, i jeśli zechciecie rozglądnąć się uważnie naokoło, uczynicie spostrzeżenie, iż na jednego obywatela patrzącego na was krzywo — prawdopodobnie jakiegoś „dekownika" — dziesięciu innych okaże wam sympatję i szacunek.

Tłum Francuzów, to znaczy dzielni nasi wieśniacy, przyjmują służbę wojskową bez nadmiernego sarkania, odziedziczyli bowiem po przodkach powolność dla rozporządzeń władzy, a jednak, pod każdym względem, właśnie klasa włościańska odczuwa najdotkliwiej przymusową służbę. Ją to właśnie i w szczególności uszczupliła służba, skierowując do miasta i przystępnych uciech, poczciwców, którzy w przeciwnym razie żyliby sobie spokojnie i niezależnie u siebie na wsi. Ona to, więcej niż każda inna, ucierpiała na wojnie.

Nasz chłop jest cierpliwy, przeważnie trzeźwy i powściągliwy, tęgi i nieco fatalistycznie nastrojony. Odbywa swoją służbę a powróciwszy do siebie, pamięta raczej wesołe strony zawodu, niźli przykre, lubiał opowiadać, czego dokonał podczas manewrów, jak długie odbywał marsze i t. d. równie, jak teraz będzie wspominał chętniej swe dzielne czyny, niźli ciężką niedolę ostatniej kampanji. Nie on to będzie wygadywał na wojsko.

Można to samo powiedzieć o drobnem mieszczaństwie, niższych urzędnikach, pisarzach i t. d. Są skromni. Spełniają swój obowiązek po prostu. Robotnik? Ten przychodzi do wojska najczęściej z nienawiścią zawodu wojskowego i oficera. — Dlaczego? Trudno to wiedzieć, jeśli nie odgadnąć.

Zbliżenie w warsztacie i w szynku pozwala przywódcom oddziaływać na owe ubogie mózgi i malować w czarnych barwach wojsko, którego nienawidzą — nie dlatego że wojnę prowadzi, gdy tego wymaga ratunek ojczyzny, ale dlatego, że przedstawia w ich oczach gwarancję publicznego ładu.

Skoro policja i żandarmerja okazują się niedostateczne, wówczas wkracza wojsko. I chociaż odbiera sto razy więcej razów, niźli ich rozdaje, nie przebaczają mu interwencji, o którą nie ubiegało się bynajmniej. Atoli sprytny, inteligentny robotnik, któremu odmalowano wojsko jako piekło, gdzie panuje zbieranina ugalowanych zbrodniarzy, spostrzega się szybko, skoro się zetknął z oficerami naprawdę godnymi tej nazwy, ze sobie zadrwiono z niego. I nie tylko przyjmuje służbę wojskową, lecz oddaje się jej z całego serca, tak, że właśnie z pośród robotniczego grona rekrutujemy przeważną część naszych podoficerów, jak między drobnymi urzędnikami znajdujemy dobrych rachmistrzów. Nie skończyłbym nigdy, gdyby mi przyszło wyliczać przykłady takich nawróceń w ciągu mojej karjery, oraz nazwiska dzielnych ludzi, którzy podczas wojny okazali się znakomitymi żołnierzami.

Pozostaje klasa pracowników umysłowych. Rekrutują się z nich najlepsi i najgorsi żołnierze. Najgorszymi są ci, którzy o swojem „ja“ mają tak wygórowane wyobrażenie, że żaden wojskowy nie znajdzie łaski w ich oczach. Nic nie zrobicie z nimi. Wszystko wynicują i przynoszą szkodę tem większą, że ludziom prostym i mało oświeconym imponują owi „panowie“, mający pretensje do wiedzy.

Możecie jednak złapać ich we własne sidła, są bowiem pełni sprzeczności.

Usłyszycie często ich narzekania, że się próżnuje w koszarach, że czas się traci na niczem. Ci sami zaś ludzie nie ustają biadać, że się ich przemęcza, że nie mogą wytchnąć ani na chwilę. Rozumiem, że zaprzeczają celowości niektórych wojskowych ćwiczeń. Że uważają za przesadzony czas służby, przeznaczony dla nich, bez wzięcia w rachubę ich inteligencji i wiedzy, z tem się również zgadzam. Nie wojskowi atoli zażądali bezwzględnego stosowania zasady równości! Ci, którzy narzekają na wspólnotę życia koszarowego, na obrzydliwe roboty, które jednak wykonać trzeba, a które pozostawiają chętnie swoim kolegom, ci którzy chcą żyć w kantynie, mieć pokój w mieście, korzystać z przywi-

lejów majątku, nie są zaiste demokratami! Staną się oni może militarystami, gdy już osobiście nie będą zmuszeni do służby. Możliwe to i prawdopodobne.

Jakkolwiek odnosi się do nas pewien odłam „inteligentów" nie przeszkadza mi to głosić mego podziwu i mojej wdzięczności dla innych członków owej kategorji, która nam dała wspaniałych żołnierzy, i tylu oficerów rezerwy, znamienitych pod każdym względem. Uchylmy czoła przed wiernymi sługami i bohaterami. Tamtymi pogardzajmy. Bądźmy sprawiedliwi.

W jaki sposób możemy postępować, — w tem co od nas zależy, — aby żołnierz wstępował do wojska, lepiej do zrozumienia go przygotowany?

Bardzo to proste w teorji. Należy usunąć uprzedzenia i unikać nieporozumień.

Aby usunąć uprzedzenia, datujące się od wielu wieków, potrzeba dużo, dużo czasu. Nie uda nam się nigdy obudzić miłości, ochoty do służby wojskowej. Stanowi ona najcięższą służebność, jaką rząd może obywatelowi nałożyć. Ze wszystkich podatków jest to najsroższy, a szczególnie najbardziej niepopularny. Możemy przynajmniej tyle zdziałać, aby znoszono te służbę, a to w znacznej mierze od nas zależy. Chwila jest zresztą stosowna.

Kiedy kilka lat temu mówili wojskowi o wojnie możliwej, o wojnie prawdopodobniej, oskarżano ich, że chcą wojny.

Każdy Francuz, rozumujący i patrzący jasno, może dziś stwierdzić, że n i e chcieliśmy wojny, lecz po jej wybuchu c h c i e l i ś m y j ą w y g r a ć! A jeśli została wygraną, to jednak, troszeczkę, dzięki wojskowym!

Dzisiaj każdy wojskowy jest zdania, że należy koniecznie ulżyć ludowi ciężaru, jaki na niego nakłada powszechna i przymusowa służba wojskowa. Wszystko czego żądamy to to, aby armja jutra dość była silna dla zagwarantowania Francji odszkodowań, do jakich ma prawo, oraz dla zapewnienia dotrzymania punktów traktatu wersalskiego, rękojmi podźwignięcia się i odrodzenia Ojczyzny

Mieliśmy kwiecie zwycięstwa. Atoli lud nie żyje kwiatami. Potrzeba mu owoców. Chcemy, aby nasz lud je zebrał. A przedewszystkiem chcemy, — aż dokąd Liga Narodów nie obejmie straży — zabezpieczyć Francję od nowego napadu. To wszystko.

Jesteśmy w zgodzie z Narodem. Otóż, Naród nasz nie chce wojska zawodowego, przeto musi się zgodzić na wojsko obywatelskie i narodowe, to znaczy znowu na służbę powszechną i obowiązkową, której trwanie będzie skrócone do minimum. Co do ulepszeń w pomieszczeniu i wyżywieniu żołnierza, zakres naszej możności jest bardzo ograniczony. Jest to kwestja kredytów. Na tym zaś punkcie kłopoty Rządu są wielkie. Jeżeli przeznaczy dużo, powstaną krzyki, że wojsko za wiele kosztuje. Jeśli wyda za mało, rozlegną się narzekania, że żołnierze są źle umieszczeni i żywieni.

Nie omieszkajcie przeto zaznajamiać żołnierza z tem, co czynicie dla jego koszar, jego umundurowania i jego strawy. Powiedźcie mu jakie są wasze zasoby i jak je użytkujecie. Wszyscy naonczas zdadzą sobie sprawę, jakich cudów dokazuje kapitan, dobry administrator, i stwierdzą, że niepodobna lepiej zużytkować skromnych sum, jakie wam są przyznane.

Nie potrzebując zdawać waszym ludziom dosłownie sprawy, możecie ich objaśniać o szczegółach waszej administracji, wskazując im wyraźnie napotykane trudności i w jaki sposób je przezwyciężacie. Postępując w ten sposób unikniecie niestosownych krytyk i nikt wam nie zarzuci, że zaniedbujecie menaż.

Miejmy nadzieję, że nowe wojsko, rozporządzając lokalami, w których dawne było nagromadzone, będzie mogło rozprzestrzenić się i urządzić bez wkładów sale zebrań, gdzie żołnierze znajdą światło i opał. Wszystko co się przyczyni do polepszenia pomieszczeń i wyżywienia żołnierza, zniweczy wiele uprzedzeń przeciwko służbie.

Zarzucano nam często, że w narodzie tworzymy osobną kastę. Jeśli, pozornie, jest coś w tym zarzucie prawdy, czyż nas jeno należy o to winić? Niezawodnie żyjemy wiele między sobą, jak zresztą wszyscy ludzie uprawiający ten sam zawód. Jeśli ta rzecz więcej jest widoczną u nas niż naprzykład w sądownictwie, to po prostu dlatego, że jest nas w garnizonie więcej liczebnie i łatwiej możemy się obejść bez innych stosunków. A także, z czego nie można zrobić nam zarzutu, zmysł koleżeństwa więcej jest rozwinięty u nas. Wreszcie, ponieważ wskutek uprzedzeń, jakie przeciw nam istnieją, pewne drzwi bywają dla nas zamknięte, czujemy się w pewnych kołach niepożądani, a poczucie własnej godności nie pozwala nam się narzucać. Całkiem naturalne, że łączymy

się z tymi, którzy odnoszą się do nas życzliwie. A jeśli w niektórych małych garnizonach, gdzie nienawiści partyjne szczególniej są zaostrzone, pozostajemy neutralni, nie wychodząc z naszego środowiska, czyż można robić nam z tego zarzut? Ci którzy nas obwiniają, że osobną kastę tworzymy, powinni zdać sobie sprawę, że, jak to niegdyś miał niejaki pułkownik Pamllot z rozpaczą powiadać, „wojskowy rekrutuje się z cywila". Przeto, dlaczegożby wojskowi pochodzący z cywilów, mieli się na cywilnych dąsać, gdyby tamci nie krzywili się na wojskowych? Nie ma do tego najmniejszego powodu.

Prawdą jest natomiast, że w porównaniu z innymi obywatelami mamy dużo więcej obowiązków do spełnienia, niźli stosunkowo korzystamy z praw. Czy jesteśmy wyborcami? Czy możemy nawet się bronić przeciw niesłusznym obwinieniom? Uprzywilejowana kasta! Wyrzucają nam gorzko parę drobnych udogodnień z jakich korzystaliśmy dawniej. Gdzież są teraz bryczki garnizonowe? Pójdą za niemi wojskowe auta! A ordynans? Zobaczycie w czasach pokoju, w ilu to godzinach będziecie mogli korzystać ze swego ordynansa!

W każdym razie, teraz, po skończonej wojnie, sądzę, że nie można zarzucić oficerom, którzy ją przeżyli, przeważnie ranni, raz, lub parokrotnie, iż na tej wojnie zrobili interes! Nie ma nas między nowobogackimi. Dobrze o tem wiecie.

Oskarżyciele nasi zapominają, że jednym oficerom, między funkcjonarjuszami Państwa, nie wolno powiększać swych dochodów pracą nie wchodzącą w zakres ich czynności.

Każdy obywatel dobrej wiary zrozumie to, jeśli mu wytłumaczycie. Nie próbujcie natomiast przekonywać ludzi złej wiary — nie pomijając atoli sposobności, — które nadarzą się często — wykazania im kłamstwa, partyjnego schlebiania, głupoty, a niekiedy podłości.

Jak tedy postępować teraz, gdy jesteśmy zwycięzcami po wojnie?

Zachowacie umysłowość zwycięzców, niezawodnie! Atoli nie odgrywając roli d'Artagnanów. Ta moda już przeszła. O ile zaś w waszych garnizonach macie prawo zachować jaknajdłużej piękną młodzieńczą wesołość, powinniście unikać wszystkiego, co mogłoby razić i obrażać ludność. Pamiętajcie dobrze, iż dla zaskarbienia sobie pobłażliwości publiki, nie możecie zasłaniać się stanem wojskowym.

Zbyt wielu obywateli francuskich, wmieszanych dzisiaj w ludność cywilną, odbyło wojnę, więcej nawet jest takich, niźli młodych oficerów. Nie omieszkają w danym razie dać wam to odczuć, a nawet powiedzieć. Zamiast ścierać się z ludźmi cywilnymi, powinniście żyć zgodnie z nimi, ponieważ wśród nich znajdziecie niejednego towarzysza broni, oficera i mnogość dawnych żołnierzy z wojny.

Nie przeszkodzi wam to żyć z kolegami, — mam bowiem nadzieję, że nowe wojsko zachowa tradycję kasyn oficerskich i klubów garnizonowych. Nie braknie wam sposobności wmieszać się w cywilne koła. Powinniście uczestniczyć we wszystkich uroczystościach, święcących pamięć naszych zwycięstw, we wszystkich hołdach oddanych naszym kolegom zmarłym dla Francji; będziecie brać udział w zebraniach stowarzyszeń dawnych kombatantów.

Będziecie często rozmawiać z ludźmi okolicznymi, sławiąc jak się należy bohaterskie uczynki spełnione przez ich dzieci, oraz wielkość poniesionych świadomie ofiar. Nie pozwolicie zapomnieć — we Francji zapomina się łatwo — a „wyrosła trawa zakrywa groby przed oczami przechodnia".

Ofiarujecie wasz współudział w kursach dla dorosłych, urządzicie wykłady o roli armji, o konieczności jej istnienia, jak długo trwać będzie groźba niemieckiej zaczepki; będziecie podnosić zasługi naszych wodzów, naszych kolegów, oficerów i żołnierzy, przytaczając przykłady z wojny.

A przedewszystkiem zajmiecie się organizacją wychowania fizycznego, dzięki któremu całe młode pokolenie wzmocni się, nabierze zręczności, wytrenuje. Pobudzicie zdrowe współzawodnictwo przyszłych atletów, i pomożecie nam niezmordowaną propagandą wpłynąć na gminy, aby każda miała własne boisko dla gier, organizacje sportowe, a jeśli możliwe, i strzelnicę.

W ten sposób oddacie naszej ludności ogromne usługi. Złączycie się z nią, z jej codziennem życiem i pracując zgodnie z urzędnikami, z nauczycielskiem gronem i z przedstawicielami wyborców, urzeczywistnicie ową łączność wszystkich narodowych sił, dzięki której upadną z czasem uprzedzenia do armji. Stworzywszy sobie liczne stosunki cywilne, będziecie mogli usuwać wszelkie nieporozumienia, uczciwie i lojalnie.

Wówczas może osiągniemy pożądany rezultat, bowiem młodzi ludzie, którzy widzieli wasze działanie i pracowali pod waszem przewodnictwem, w chwili powołania ich rocznika, stawią się bez obawy i poddadzą naszym rozkazom.

Nie będzie można rzec wówczas, że Francuz wstępuje do wojska, źle do zrozumienia go przygotowany.

## II.

**Podczas służby.** „Żołnierz przebywa w wojsku, nie lubiąc go". Rozliczne są tego powody. Odkryjcie je w miarę jak lepiej poznacie wojsko czasów pokoju. Istnieje między nimi jeden, który istniał zawsze i zawsze istnieć będzie. Zawód wojskowy, to ciężki zawód. Nie możemy i nie powinniśmy zamieniać koszar w filję Kapui.

Chcemy nietylko stwarzać ludzi, lecz również żołnierzy wyszkolonych, dobrze przygotowanych do walki i choćby się to nie podobało młodym efebom, musimy użyć do tego energji, jeśli nie twardej ręki. Tem gorzej dla delikatnisiów! „Delikatni bywają nieszczęśliwi."

Niechaj więc nie żądają od nas niemożliwości; nie rozpieszczając naszych ludzi, nie obwijając ich w watę, przemienimy ich w żołnierzy. Atoli, są różne sposoby i jeśli, — jak to powiedział Vigny „służebność wojskowa, ciężka i niezłomna, to żelazna maska bezimiennego więźnia, nadająca każdemu wygląd zimny i jednakowy", możemy z drugiej strony, ile to razy możliwe, uchylić maski i okazać naszym ludziom twarz dowódcy o oczach umiejących się uśmiechnąć i zapłakać niekiedy! Absolutna władza, jaką wykonujemy (jesteśmy bowiem przedstawicielami prawa i koniec końców, należy się prawu poparcie siły), nie zmusza nas do ciągłej rezerwy. Możemy rozchmurzyć czoło wobec naszych podwładnych, nie wpadając tem samem w niestosowną poufałość, uwłaczającą naszej władzy.

Każdy dowódca, posiadający przywiązanie swoich żołnierzy, oparte na szacunku, nie potrzebuje obawiać się nietaktów z ich strony. Inaczej będzie z tymi, którzy miast ojcowskiej pieczy, stosują upokarzające schlebianie. Żołnierze tracą dla nich szacunek, widząc zaś ich brak godności, nie omieszkają przybrać poufałego tonu, którego nie będą mogli wziąść za złe, skoro, miast podwładnych podnieść do swego

poziomu, oni się do nich zniżyli. Powinniśmy zwrócić narodowi obywateli lepszych, niźli byli w chwili, gdy nam ich powierzył parę miesięcy temu. Przez wyszkolenie i wykształcenie wojskowe dojdziemy do tego rezultatu, że wysłużeni wojskowi wyżej stać będą pod względem fizycznym i moralnym, niż w chwili wstąpienia do wojska. Możemy uczynić lepiej. Powinniśmy dla ludzi wykształconych stworzyć takie warunki, aby nietylko mogli je zachować, ale nawet rozwinąć.

W tym celu możnaby urządzać kursy, bądź w korpusach bądź w garnizonach, a jeśli oficerowie nie zdołają własnymi środkami zapewnić funkcjonowania tych kursów, mogą być pewni, że profesorowie naszego Uniwersytetu z całą gotowością i chęcią przyjdą im z osobistą pomocą w spełnianiu tego zadania.

Co zaś do analfabetów, jeden tylko istnieje sposób nauczenia ich czegokolwiek: udania się do nauczycieli, wprawnych w naukę dzieci, posiadających metodę i wiedzę pedagogiczną, którzy pomagali nam zawsze, z uczynnością pełną bezinteresowności. Kursy analfabetów prowadzone przez ludzi niefachowych nie dały nigdy żadnych wyników. Nauczyciele nie potrzebują uczestniczyć we wszystkich kursach, nie byliby w stanie tego uczynić, mogą atoli dawać wskazówki kierownikom, wytyczać programy, doradzać im, prowadzić kontrolę. Zajmując w ten sposób inteligentów i analfabetów, zapełnicie im wiele wieczorów, w czasie których ludzie w bezczynności dają się owładnąć nudzie, należy zaś zwalczać tego śmiertelnego wroga, sprowadzającego rozstrój moralny, budzącego niechęć i obrzydzenie do wojskowego zawodu.

Nasi ludzie są „wykorzenieni". Stwórzcie im zdrowe zajęcia, oraz uczciwe rozrywki a „zakorzenicie" ich. Dlaczego rozrywki? Aby zwalczać śmiertelnych wrogów żołnierza: bezczynność i pijaństwo. Nie dozwólcie dzielnej naszej młodzieży stać się pastwą gry i knajpy, zatruwających ciała i dusze, a spełnicie czyn obywatelski, czyn święty.

Dopnięcie celu tworząc świetlice przewiewne, ciepłe i jasne, gdzie żołnierzowi będzie swojsko, gdzie znajdzie książki, dzienniki, papier listowy. Nie chodzi o sale wspaniałe, wymuskane, z lśniącą posadzką, które ongiś jedyną miały wadę, że były przeznaczone li tylko dla generała inspektora, a wstęp do nich był surowo żołnierzom wzbroniony, lecz sale skromnie urządzone i udekorowane, gdzie nasi dzielni ludzie,

niezwyczajni świetnych salonów, chętnie spędzają wieczory, gdzie mogliby palić, śpiewać i śmiać się do woli, a gdzie wy, dowódcy, zachodzilibyście dyskretnie i niezbyt często. Rozwińcie wspaniały „Dom żołnierza", wspomagajcie to dzieło wszelkiemi siłami.

Macie do rozporządzenia dwa doskonałe sposoby zabawienia żołnierza.

Przypomnijcie sobie, jakie miały powodzenie w czasie wojny, u oddziałów na wypoczynku, przedstawienia teatralne i widowiska kinowe.

W każdym pułku dobierzecie aktorską trupę, która wam pomoże rozerwać waszych ludzi. Zorjentujecie się prędko, jaki rodzaj podoba się waszym widzom, rodzaj, zastosowany do ich pochodzenia i umysłowości, starajcie się podawać zawsze ulubioną strawę, uważajcie atoli teatr za miejsce, gdzie rozrywka służyć będzie zarazem ogólnemu kształceniu, rozwojowi umysłu, oraz inteligencji tłumów.

Można bawić się kształcąc, unikając zawsze sprośności, a najczęściej i trywialności. Kino może stać się w rękach świadomych wspaniałem narzędziem popularyzowania wiedzy, nie przestając być zajmującem lub zabawnem. Miejmy nadzieję, że otrzymacie do rozporządzenia świetne filmy z wojny, które młodym ludziom, nie mającym o niej pojęcia, dadzą wierny jej obraz. Jeśli znajdą się wśród nich rezerwiści, wojenni „poilus", będą zachwyceni mogąc przeżywać swe waleczne czyny.

Przeto używajcie wszelkich sposobów, jakimi rozporządzacie, aby kształcąc zabawić. Łączcie zawsze „utile dulci", — czy to na owych zebraniach, czy podczas pauzy wśród ćwiczeń, opowiadajcie żołnierzom o bieżących zdarzeniach, tłumaczcie im co się w świecie dzieje, objaśniajcie artykuły dzienników, jakie czytają, unikając, rozumie się, wkraczania w dziedzinę polityki wewnętrznej.

Okażcie im, że jesteście bezinteresowni, że nie pracujecie dla zaskarbienia bogactw, że szanujecie wszelkie przekonania, że pragniecie ich dobra moralnego i materjalnego, albowiem są obywatelami naszej ojczyzny, Francji; usuńcie nieporozumienia, zaznaczcie waszą wyższość materjalną i umysłową. Używajcie metody stwierdzania i powtarzania. Będą was słuchać, będą wam wierzyć, pójdą za wami. Naznaczycie waszych żołnierzy piętnem, którego nie zatrze czas.

Zastanówcie się:

Mamy tę jedyną szansę, że przed naszemi oczami przesuwa się kolejno w armji tłum obywateli francuskich, do jakiejkolwiek sfery czy kategorji należą, w wieku, w którym mężczyzna wyrasta z młodzieńca. Jakże moglibyśmy przypuszczać, że wpływ nasz na tych ludzi miałby być zły lub żaden? Że pobyt ich w naszych szeregach byłby niepotrzebny lub szkodliwy dla społeczeństwa? To niemożliwe. Postępujmyż tedy odpowiednio i wówczas spełnimy naszą socjalną rolę.

Powinniśmy nietylko wzmacniać serca i dusze, lecz także i przedewszystkiem przyswajać osobniki, tworzyć z naszych żołnierzy nietylko towarzyszy boju, lecz również towarzyszy społecznego życia. Zapewne, może się zdarzyć, że towarzysze broni zetkną się kiedyś, twarzą w twarz, w jednym z rozlicznych epizodów walki o życie. Nie możemy temu przeszkodzić, atoli jest w naszej mocy, aby za naszą przyczyną przeciwnicy chwilowi się znali, szanowali, a jeśli tego potrzeba zwalczali się uczciwie i lojalnie.

Możemy również wpłynąć, aby walki socjalne stawały się rzadsze i mniej zajadłe, jeśli uda nam się doprowadzić do tego, aby obywatele wzajemnie się zrozumieli, poznali, zgłębili i usunęli nieporozumienia, które przeważnie są powodami wewnętrznych waśni.

„Kochajmy się i pomagajmy sobie na wzajem.“ Dojdziemy do tego rezultatu, raz jeszcze powtarzam, przez nasz własny przykład.

Chcemy, aby nasi ludzie cenili się i szanowali, doprowadźmy najpierw do tego, aby nas mogli cenić i szanować. Reszta przyjdzie sama.

W tym celu znajmy każdego i traktujmy jak się należy. Możemy to osiągnąć, okazując w razie potrzeby surowość i szorstkość, atoli pozostając zawsze dobrymi, a ponad wszystko sprawiedliwymi.

Jeśli chcemy być szanowani, szanujmy nasz oddział. Nie przejdźcie nigdy przed waszym oddziałem bez salutowania, przechodząc zaś wzdłuż szeregów, patrzcie żołnierzom w oczy. Przez oczy czytać będziecie w duszy żołnierskiej. Nie opuszczajcie nigdy waszego oddziału, zanim nie przedefiluje przed wami, i bez salutowania. Jeśli wy powinniście wymagać od żołnierza salutowania przepisowego, lojalnego, francuskiego,

macie obowiązek odsalutować przepisowo, lojalnie, po francusku, nie możecie uczynić tego z afektowaną niedbałością człowieka znużonego, czy pogardliwego.

Gdy przybywacie na kwaterę przemęczeni, żołnierze będą jeszcze więcej przemęczeni od was. Przeto nie pomyślicie o waszym spoczynku, zanim nie skontrolujecie pomieszczenia waszej jednostki i zanim nie zarządzicie wszystkiego, do czego żołnierz ma prawo, aby się pokrzepić. Nie myślcie przedewszystkiem, że im wyżej staniecie w hierarchji, tem bardziej będziecie zwolnieni od wszystkich tych ważnych rzeczy. Przeciwnie.

Jeśli dla porucznika wszystko skończone, o ile jego pluton został rozmieszczony, kapitan powinien wiedzieć o całej kompanji, zaś dowódca korpusu zajmie się sobą dopiero, gdy się przekonał, że w podległych mu oddziałach wszystko jest w porządku.

Wszystko, co stanowi wasz obowiązek i czem formujecie umysł waszych podwładnych, służąc im przykładem, czyńcie po prostu, bez ostentacji, bez przesady ni fanfaronady, lecz z drugiej strony bez niepotrzebnego ukrywania się z waszem dobrem postępowaniem.

Skoro kto spełnia dobrze swój obowiązek, nie potrzebuje obawiać się światła dziennego. Głowa do góry!

Nie dbajcie o żarty i drwiny głupców, leniwców i gruboskórców!

## III.

**Po służbie.** Jeśli wasze postępowanie było celowe, w czasie gdy obywatele byli żołnierzami, nie obawiajcie się o przyszłość. Wojsko i naród zbiorą wasz posiew. Nienawiść przestanie istnieć, przynajmniej dla ogółu obywateli. Czy zresztą istniała kiedy dla wszystkich? Bardzo wątpliwe. Nie należy bowiem mieszać nieprzejednanych z zacnymi ludźmi. Tamci są nieliczni, lecz czynią wiele hałasu. Ci zaś tworzą ogół ludności i milczą.

Powinniśmy starać się zmniejszać liczbę owych nieprzejednanych, nie dając im powodu do krytyk. Zawsze sprawiedliwość i przykład. Wielu jest takich, którzy, nie czując podpory, wpadną napowrót w nałogi. Nawet nawróconych i przekonanych pociągnie znowu bagno, skoro odnajdą te same niekorzystne warunki, z których narazie wyszli. Zwalcza-

my to niebezpieczeństwo, stwarzając i rozwijając przez stowarzyszenia węzły solidarności podczas pobytu obywateli w wojsku, szczególniej zaś skoro je opuszczą.

Dojdziemy do tego pod dwoma warunkami: Pierwszy: aby nasi żołnierze byli głęboko przekonani o naszej absolutnej bezinteresowności, oraz, że wszelki duch klasowy, partyjny czy kastowy będzie zupełnie wykluczony z naszych stowarzyszeń.

Wówczas, lecz jedynie wówczas, stowarzyszenia pułkowe będą prosperować, jak „Dawnych kombatantów" i t. d. będą bowiem gromadzić, jako dobrych, lojalnych i dzielnych towarzyszy, dowódców i żołnierzy.

Niechaj każdy myśli i postępuje według swego przekonania i temperamentu: nic nas to nie obchodzi. Wznosimy się ponad walki partyjne. Jesteśmy przedstawicielami szlachetnej i wielkiej idei — dzisiaj więcej niż kiedykolwiek — a to idei Ojczyzny.

Powiedziano, że „Francja przekonała świat cały o swojem prawie, bowiem uwierzyła głęboko w prawa całego świata", możemy zaś potwierdzić, że „nasi współobywatele przyjmą nasz Ideał, skoro zobaczą, że służąc mu szanujemy prawa każdego z nich i że nasz Ideał nie jest innym, niż ideał wszystkich dobrych Francuzów. Na zakończenie przemyślcie dobrze, dwa zadania, które tu przytaczam:

Pierwsze wypowiedział światły i znakomity psycholog, p. Stefan Lamy: „Dowódca może pozyskać serca i zapanować nad inteligencją innych wyższością uderzającą, ciągłą i we wszystkiem; zaś swemi cnotami może zapłodnić cnoty w Narodzie".

Drugie, to zdanie majora Ludwika de Clermont-Tonnère, z 4-go żuawów, dzielnego, walecznego i jak Bayard „rycerza bez trwogi i bez zarzutu", który umarł dla Francji w r. 1918.

Napisał: Dzisiaj szlachcicem jest wychowawca, ten który szlachetnie zarządza kapitałem konkretnym czy abstrakcyjnym, jaki mu przypadł w udziale, który używa go dla polepszenia stanu materjalnego czy moralnego swych braci, który podaje im szlachetną pomocną dłoń przy wyjściu w górę stopień po stopniu.

Prawdziwy szlachcic, to człowiek usposobiony społecznie.

Do wypełnienia tej misji nie potrzeba mu przodków.
Potrzeba mu jeno serca.

Trzy uczucia nim rządzą:

Miłość, jeśli jest dobrym.

Obowiązek, jeśli go należycie pojmuje.

Rozum, jeśli chce rozważać.

---

## WNIOSKI.

Wasza rola jako wojskowych i wasza rola społeczna będą spełnione, jeśli zechcecie pójść za następującemi radami:

Dawajcie przykład; będą was naśladować.

Kroczcie zawsze naprzód, a pójdą za wami.

Miłujcie, będziecie miłowani.

Bądźcie dobrzy, nigdy słabi.

Bądźcie twardzi, nigdy nieczuli.

Bądźcie czynni, nigdy nerwowi.

Energiczni, a nie podnieceni.

Spokojni, lecz nie gnuśni.

Niedowierzający, lecz nie sceptyczni.

Idealiści, lecz nie sekciarze.

Sprawiedliwość — Przykład — Wyrzeczenie

Serce — Wiara

Charakter.

---

Str. 20

Str. 37

Odwaga ale rozwarina, bez brawury

# SPIS RZECZY


List autora do czytelników polskich . . . . . 4
Przedmowa do wydania francuskiego . . . . . 5
Przedmowa do wydania polskiego . . . . . 7

CZĘŚĆ I.

Rozdział I. Służba . . . . . 15
„ II. Karność . . . . . 21
„ III. Wiedza . . . . . 34
„ IV. Odwaga . . . . . 49
„ V. Wesołość . . . . . 70
„ VI. Inicjatywa . . . . . 75
„ VII. Charakter . . . . . 78
„ VIII. Ambicja . . . . . 81
„ IX. Zwierzchność . . . . . 84
„ X. Serce . . . . . 98
„ XI. Wiara . . . . . 101

CZĘŚĆ II.

Oddział . . . . . 105

CZĘŚĆ III.

Sankcje . . . . . 123

CZĘŚĆ IV.

Wyszkolenie . . . . . 137

CZĘŚĆ V.

Zagadnienie dowództwa . . . . . 155

CZĘŚĆ VI.

Społeczna rola oficera . . . . . 173

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
31758/2
12-031758-000-0